
WhiteFeather Sheri

Dynastia Danforthów 07

Parne noce w Savannah

PROLOG

Savannah, Georgia, 4 lipca

Doradca do spraw ochrony, Michael Whittaker, był w pełnym pogotowiu, czujny jak jastrząb. Bankiet związany ze zbiórką funduszy na kampanię wyborczą przebiegał znakomicie, a on miał za zadanie czuwać nad bezpieczeństwem Abrahama Danfortha, pięćdziesięciopięcioletniego wdowca, ubiegającego się o fotel senatora.

Pochodzący z nizin społecznych Michael zdołał się w życiu wybić. Jego wysoko postawieni klienci szanowali go i darzyli zaufaniem. On z kolei nadstawiał za nich głowę, lecz wcale mu to nie przeszkadzało. To był jego zawód, taką pracę sobie wybrał. Od kilku miesięcy, wraz z grupą starannie dobranych ochroniarzy, czuwał nad bezpieczeństwem pana Danfortha, a zatrudniony został po tym, jak jakaś nieznajoma kobieta zaczęła nękać potencjalnego senatora pogrózkami.

Teraz Michael stał obok swego klienta i uważnie obserwował gości wypełniających salę balową hotelu Twin Oaks. Jego uwagę przyciągnęła drobna brunetka, która przybyła spóźniona i trzymała się na uboczu. Zdawało mu się, że z nikim nie zamieniła nawet słowa.

Zaintrygowała go ta kobieta. Po co tu przybyła? Z jej wyrazu twarzy nie potrafił nic wyczytać, choć na ogół nie miał problemów z rozszyfrowywaniem ludzi. Posiadał szósty zmysł, instynkt, który pozwalał mu przenikać fasadę pozorów. W niej jednak wszystko było zagadkowe: kremowa cera, lśniące ciemne włosy, lekko skośne oczy. Zaskakiwał go nawet jej strój -jedwabna suknia do kostek w kolorze ostrego błękitu, którą nosiła z wyjątkową godnością i gracją.

Gdy odwróciła się, na moment spotkali się wzrokiem. Michael zdążył jednak dostrzec w jej oczach cierpienie i nieoczekiwanie zapragnął chronić tę dziewczynę, tulić ją, obejmować i...

Całować?

Do licha! Takie fantazje dochodziły do głosu w najmniej odpowiednim momencie. Nie pora teraz tracić głowę dla kobiety. Jediną osobą płci żeńskiej, która powinna zajmować uwagę Michaela, była dręczycielka Abrahama Danfortha, lecz ta drobna brunetka nie pasowała do jej orientacyjnego opisu.

Przyszły, jak powszechnie sądzono, senator najwyraźniej potrzebował chwili oddechu, bo odłączył się od towarzystwa, z którym rozmawiał, skinął na towarzyszącego mu jak cień Michaela i wyszedł na taras. Jeszcze przed chwilą, podczas pokazu fajerwerków, na trawniku i na wszystkich tarasach pełno było ludzi, teraz jednak panował tu zupełny spokój.

Podczas gdy jego klient odpoczywał oparty o balustradę, Michael obserwował wejście.

Nagle dostrzegł tę, którą miał ochotę przytulić i pocałować. Tajemniczą damę w błękitnej sukni.

Czy przyszła tu dla niego, czy dla milionera, którego miał chronić?

Michael dostrzegł, że nieznajoma brunetka i jego klient wpatrują się w siebie nawzajem. Czyżby się znali? Czy Michael okazał się niedoinformowany?

- Przepraszam... - Danforth w końcu otrząsnął się z transu. - Nie chciałem być niegrzeczny, ale przypomina mi pani osobę, którą kiedyś znałem.

Brunetka była wyraźnie zaskoczona tym wyznaniem. Co tu się, u licha, działo? - zachodził w głowę Michael.

- Czy nazywała się Lan Nguyen? - zapytała.

- Tak, właśnie tak - odparł Abraham, marszcząc czoło w zdumieniu. - Skąd pani wie?

- Ponieważ jestem jej córką. Mam na imię Lea. Pańską córką, panie Danforth. Dzieckiem, które zostawił pan w Wietnamie.

Rzekomy ojciec, były oficer marynarki do zadań specjalnych, nie mógł dobyć głosu.

Michael, nie tracąc ani chwili, wezwał do siebie swego zastępcę i całą brygadę postawił w stan pogotowia. W żadnym razie nie mógł dopuścić, aby świadkami tej rozmowy stali się jacyś przypadkowi goście czy też, nie daj Boże, dziennikarze.

Weteran wojny wietnamskiej wcale nie zaprzeczył, że skośnooka piękność może być jego córką. Co to oznaczało? Czyżby mówiła prawdę?

- Lan... przeżyła? - zapytał Danforth zachrypniętym głosem. - Przeżyła atak na jej wioskę? Myślałem, że nie żyje. Ja...

- Teraz nie żyje - przerwała mu. Zrobiło jej się słabo, zachwiała się na nogach.

Michael, w obawie że Lea zemdleje, natychmiast rzucił się jej z pomocą. Podtrzymał ją i próbował uspokoić.

- Zabierz ją do domu, Michael - powiedział szczerze zatroskany Danforth. - Zostań z nią, dopóki się z tobą nie skontaktuję. Dopóki nie będziemy wiedzieli, jak sobie z tym poradzić. - Po czym zwrócił się do Lei: - Może mu pani ufać, na pewno nie zrobi pani krzywdy.

Żadne z nich nie protestowało, natomiast na korzyść Abrahama powiedzieć należy, że nerwy miał niczym ze stali. Teraz też natychmiast odzyskał panowanie nad sobą i udał się z powrotem na przyjęcie, Michael zaś wyprowadził Leę zapasowym wyjściem, nie zwracając niczyjej uwagi.

Dopiero kiedy znaleźli się w samochodzie, zaczęła płakać. Bezwiednie położył dłoń na jej dłoni i obiecał, że wszystko będzie dobrze.

Kiedy jednak dotarli pod podany przez nią adres, wcale nie był już tego taki pewny. Zapłakana Lea była bliska omdlenia.

Przygarnął ją do piersi i mocno przytulił.

- Myślałam, że będzie inaczej - szepnęła, brudząc mu przy tym białą, wykrochmaloną koszulę tuszem pomieszanym ze łzami. - Myślałam, że kiedy powiem mojemu ojcu... - Głos uwiązł jej w gardle.

Wydawała się taka drobna i krucha. Michael niewiele wiedział o dzieciach wojny, które, porzucone przez swych amerykańskich ojców, dorastały w Wietnamie, ale i jego przez większą część życia przeżywano mieszańcem. To poniżające określenie wciąż nosił w sobie jak cierń.

Tulił ją i kołysał nawet wtedy, gdy przestała już płakać i zaczęła się uspokajać.

Jednak w pewnym momencie oboje uświadomili sobie swoją fizyczną bliskość, a przecież byli dwojgiem obcych sobie ludzi.

- Od razu zwróciłam na ciebie uwagę - powiedziała Lea.

Michael wiedział, że mówi o przyjęciu, o tej krótkiej jak mgnienie chwili, kiedy spotkali się wzrokiem.

- Ja też. - Otarł z jej policzków ślady łez.

- Tak samo jak teraz?

- Tak.

Już wtedy zapragnął ją pocałować i teraz nic się nie zmieniło. Ta dziewczyna pociągała go ze wszech miar, bardziej niż można to wyrazić słowami.

Scandalous

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Zdarzyło się to w sobotnie popołudnie. Lea, otworzywszy drzwi, ze zdziwieniem zobaczyła Michaela.

Ciemnowłosy i ciemnooki, wyglądał obezwładniająco przystojnie. Miał na sobie nienagannie wyprasowane spodnie i letnią koszulę, ubierał się jak przystało na prezesa firmy Whittaker i Wspólnicy. Sam jego głos przyprawiał ją o dreszcz pożądania.

O tej porze nigdy jej nie odwiedzał, mimo że sypiali z sobą już od miesiąca. Lea zastanawiała się, co go sprowadza. Czy chodziło mu o seks?

Charakter ich związku sprawiał, że nie czuła się najlepiej. Mówiąc prawdę, czasami miała wrażenie, że jest kimś w rodzaju wietnamskiej prostytutki.

Nie miała pojęcia, do czego to miało prowadzić. Czy kiedy romans straci dla niego swój sekretny urok, Michael porzuci ją i zapomni, że kiedykolwiek istniała?

Po raz pierwszy widziała go skąpanego w blasku słońca. Onieśmieliło ją to, zaledwie odpowiedziała na powitanie Michaela.

- Nie zaprosisz mnie do środka? - zapytał.

Skinęła głową. Przecież był tylko mężczyzną, a nie żadnym wampirem, choć w istocie do tej pory uważała go za kogoś takiego - zakazanego kochanka, który należał do krainy ciemności.

Wieczór po pamiętnym przyjęciu, na którym się poznali, zakończyli razem w łóżku. Ku jej zaskoczeniu następnego wieczoru Michael powrócił, a potem znowu i znowu. Nim się obejrzel, minął miesiąc pełen pożądania, seksu i rozkoszy.

Teraz jednak stał przed nią w pełnym świetle dnia i była to już całkiem inna sytuacja.

- Lea?

- Tak? - Dopiero teraz uświadomiła sobie, że blokuje wejście, więc usunęła się i wpuściła go do środka.

Była zakłopotana, nie wiedziała, jak się zachować. Czy na przykład powinna zaproponować mu coś do picia?

Dotychczas ich spotkania przebiegały według podobnego scenariusza: Michael przyjeżdżał nocą, ona otwierała drzwi, a potem wszystko odbywało się tak, jak on chciał. Bez słów, bez zachowywania pozorów, jak w erotycznej fantazji. Czasem prowadził ją do sypialni, kiedy indziej brał ją od razu, tam gdzie stała, na podłodze.

- Lea? - powtórzył. Czyżby się zaczerwieniła?

- Dobrze się czujesz? - zapytał tym swoim niskim męskim głosem.

- Tak, doskonale.

- Widziałem wyniki testu na ojcostwo.

Gdy spojrzeli sobie w oczy, serce Lei zatrzepotało. Nie powinna była wdawać się w romans z ochroniarzem własnego ojca, z kimś, kto został wynajęty, by zapewnić mu bezpieczeństwo.

- A więc wiesz już na pewno, że Abraham Danforth jest moim ojcem - powiedziała.

- Tak.,

- Czy dlatego tu przyszedłeś? Przekonać mnie, żebym zgodziła się z nim porozmawiać?

Od czasu tamtego bankietu konsekwentnie odmawiała kontaktu z tym, który ją spłodził, chociaż wyraziła zgodę na wykonanie testu, na co nalegali jego prawnicy.

- Nie jestem tu z polecenia pana Danfortha. - Przez chwilę przyglądał się przedmiotom, które zgromadziła w swoim saloniku: muszłom, rysunkom, drobnym bibelotom. Zauważył, że wszystko pochodzi stąd, nic nie nosi na sobie bolesnych wspomnień z Wietnamu.

- Czy nie zamieszkałabyś ze mną, Lea? - zapytał znienacka.

- Co? - Nie wierzyła własnym uszom.

- Chciałbym, żebyś na parę tygodni wprowadziła się do mnie.

Nie mogła zrozumieć, dlaczego jej to proponuje.

- Wtedy moglibyśmy się lepiej poznać i więcej czasu spędzać razem. Oferta była kusząca, podniecająca i zagadkowa, Lea wiedziała jednak,

że powinna odmówić.

- Muszę chodzić do pracy - rzekła po chwili. - Nie jestem tu na wakacjach.

- Ja też nie, ale to nie znaczy, że nie możemy przeżyć przygody. Pochodzić razem do klubów, wyjść do restauracji na obiad, spacerować brzegiem morza. Zaprzyjaźnić się.

Jej obawy trochę przycichły. Rzeczywiście, zależało jej na przyjaźni i szacunku Michaela, lecz czy na nie zasługiwała?

- No więc? - zapytał z uśmiechem.

Zgodziła się. Bardzo chciała być przy nim przez tych kilka tygodni.

Umówili się na piątą po południu. Michael powiedział jej na koniec, jak do niego trafić, wsiadł do eleganckiego czarnego mercedesa i odjechał.

Lea stała przez moment oszołomiona, a potem zaczęła się pakować.

Opuściwszy dom Lei, Michael udał się do Crofthaven, imponującej posiadłości należącej do jej ojca. Klnąc pod nosem, wjechał w brukowaną aleję prowadzącą bezpośrednio do rezydencji. Była wysadzana drzewami, z których zwisały festony mchów.

Popołudnie powinno wprost zachwycać swym pięknem, lecz Michael nie potrafił się nim cieszyć. Oszukiwał Leę, a niebawem miał oszukać także jej ojca.

Jaki miał jednak wybór?

Podjechał przed fronton domu ozdobiony kolumnami, ktoś ze służby wprowadził go do środka i zaanonsował, a po chwili pojawił się Abraham Danforth. Znany biznesmen dopiero próbował swoich sił w polityce, lecz miał wrodzoną charyzmę, mogącą mu zapewnić szerokie poparcie i umocnić wizerunek stworzony przez media, które kreowały go na „Uczciwego Abe'a”.

Danforth uznał, że najlepiej będzie porozmawiać w ogrodzie, gdzie mieli zapewniony spokój i dyskrecję.

- O co chodzi? - zapytał bez ogródek, kiedy usiedli na ławce.

Był zupełnie opanowany, czego Michael niestety nie mógłby powiedzieć o sobie.

- Jest coś, co chciałbym wyjaśnić - rzekł z trudem. Czuł się jak zdrajca. W jakikolwiek sposób próbowałby usprawiedliwić swój związek

z Leą, sypianie z córką Danfortha na pewno nie było postępowaniem godnym dżentelmena. - Lea i ja jesteśmy...

- Tak?

- Jesteśmy sobą zainteresowani.

- To znaczy? - Danforth uniósł jedną brew.

- Jesteśmy kochankami - odpowiedział szczerze. - Lea na kilka tygodni zamieszka ze mną. Przez ten czas chciałbym nieco zwolnić tempo pracy. Oczywiście moi ludzie nadal będą dbać o pańskie bezpieczeństwo, lecz ja odsunę się na bok.

- Kiedy to się stało? - niecierpliwie spytał Danforth.

- Zaczęło się już pierwszego wieczoru. Nie miałem takich intencji, ale spodobał mi się sobie i... - Nie chciał przyznać, jak naprawdę wyglądał ich związek. Przez cały miesiąc prawie z sobą nie rozmawiali, łączyła ich jedynie namiętność lub, jak kto woli, pierwotne instynkty.

Danforth nie krył swego niezadowolenia. Czuł się bardzo zawiedziony postępowaniem Michaela. Po przyjęciu powierzył mu Leę i był pewien jej bezpieczeństwa, lecz okazało się, że człowiek wynajęty do ochrony zdecydowanie nadużył jego zaufania.

- Wiem, że pana zawiodłem. Bardzo mi przykro - rzekł Michael, starając się panować nad swymi uczuciami, w których niezupełnie mógł się rozeznaczyć. - Ale ona mnie potrzebowała. I ja potrzebowałem jej. Czasami tak się zdarza.

- Być może...

Michael zrozumiał, że Danforth nie zamierza dalej drążyć tematu. Najpewniej sam miał dość własnych problemów. Jego związek z matką Lei miał miejsce w czasie, kiedy był już żonaty, i chociaż w pewnym stopniu usprawiedliwiał go fakt amnezji wywołanej obrażeniami wojennymi, to jednak romans pozostawał romanssem, a dziecko było jego niezbitym dowodem.

Na razie media jeszcze nie wpadły na trop tej sprawy, lecz Danforth wolał rzecz wyjaśnić, zanim wybuchnie skandal. W tym celu zamierzał zwołać konferencję prasową i przedstawić Leę jako swoją córkę, jednak ona stanowczo odmawiała jakiegokolwiek z nim kontaktu.

- Żałuję, że sprawy nie potoczyły się inaczej - powiedział stroskany.

- Nie miałem przecież zamiaru porzucić Lan.

- Wiem.

Problem w tym, że matka Lei już nie żyła i za późno było na przeprosiny.

Uczciwy Abe miał ciężki orzech do zgryzienia.

Zapadło milczenie. Michael zaczął rozmyślać nad podejrzeniem, które niedawno przyszło mu do głowy, a mianowicie że Lea może być poszukiwaną przez niego prześladowczynią Danfortha.

Tak, właśnie Lea, kobieta, z którą sypiał prawie każdej nocy.

Nie pasowała do opisu poszukiwanej, lecz przecież mogła zmienić swój wygląd. Poza tym była informatyczką, a więc przesyłanie maili z pogrózkami czy wirusa, który parę miesięcy temu zniszczył komputer Danfortha, nie stanowiłoby dla niej żadnego problemu.

Nie zamierzał jednak dzielić się tymi podejrzeniami ze swym pracodawcą, przedtem musiał wiedzieć to na pewno.

- Dlaczego Lea nie chce dać mi szansy? - zapytał Abraham Danforth z westchnieniem.

- Nie wiem. Przypuszczam, że wciąż czuje się zraniona. Michael nie potrafił przemawiać w jej imieniu, nie znał jej uczuć i myśli. Właśnie dlatego zaprosił Leę do siebie. Chciał ją poznać i udowodnić, przede wszystkim sobie, że piękna Wietnamka nie jest wrogiem, którego poszukiwał.

Michael Whittaker mieszkał w odosobnionym miejscu. Jego posiadłość otaczał mur z cegieł i strzegła otwierana elektronicznie brama. Lea zaanonsowała się przy wejściu, a kiedy została wpuszczona, ukazała się przed nią szeroka droga dojazdowa, prowadząca do imponującego dwupiętrowego domu.

Wyszedł jej na powitanie, ubrany swobodnie i na bosaka. Natychmiast przypomniało jej się dzieciństwo.

Zajął się jej bagażem, był uprzedzająco grzeczny, lecz Lea nie potrafiła odczytać jego uczuć, nawet kiedy napotkała wzrok Michaela. Zresztą nigdy jej się to nie udawało, a przecież tak wiele czasu spędzili razem w łóżku. Był zmysłowym i namiętnym kochankiem, a przy tym miał skomplikowaną osobowość. Podejrzewała, że skrywa przed nią swe prawdziwe oblicze, ale i ona nie miała pod tym względem czystego sumienia.

Przed wejściem do domu zatrzymała się niepewnie, a Michael obserwował ją z uwagą, przez co czuła się jeszcze bardziej zakłopotana. Za wszelką cenę usiłowała pozbyć się wietnamskich zwyczajów i nawyków, pragnęła stać się prawdziwą Amerykanką, lecz czasami miała z tym problemy. Na przykład znów musiała sobie przypomnieć, że w Ameryce kobiety, wchodząc do domu, nie zdejmują butów. Zamiast tego starannie je wytarła na wycieracze.

Wewnątrz dom Michaela robił jeszcze większe wrażenie niż z zewnątrz. Lea była oszołomiona. Z okien salonu rozciągał się piękny rozległy widok, a wystrój opracowany był z dbałością o każdy szczegół. Pokój miał solidne dębowe meblowanie, stiukowe zdobienia ścian i masę światła, które wpadało przez olbrzymie okna.

- Masz wspaniałe mieszkanie - powiedziała, ochłonawszy z pierwszego wrażenia.

- Dziękuję. Jest absolutnie bezpieczne, wyposażone w najnowsze systemy ochronne i alarmowe: Zostało zaprojektowane z myślą o moich klientach. Bywa, że ukrywają się tu przed mediami lub na jakiś czas znajdują u mnie azyl, gdy ktoś im grozi.

- Stworzyłeś fortecę.

- Whittaker i Wspólnicy zapewniają bezpieczeństwo osobom wysoko postawionym.

- Takim jak mój ojciec?

- Na przykład.

- Czy on tu kiedykolwiek mieszkał? - zapytała po chwili.

- Nie. Jest dobrze chroniony w Crofthaven.

Tak nazywała się rezydencja Danforth, miejsce, gdzie wychowywały się jego pozostałe dzieci. Lea nigdy nie będzie taka jak jej przyrodnie rodzeństwo. Oni byli wybrańcami losu, urodzili się w szacownej amerykańskiej rodzinie, ona zaś była *my lai*, półkrwi Amerykanką, wychowaną na obrzeżach wietnamskiego społeczeństwa.

- Pokażę ci twój pokój. - Michael sięgnął po jej walizkę. - Jest na piętrze, podobnie jak moja sypialnia, ale po drugiej stronie holu.

Kiedy po dębowych schodach weszli na górę, wprowadził ją do eleganckiego apartamentu. Wzrok Lei przyciągnęło wspaniałe łóżko z baldachimem, potem spojrzała na oszklone drzwi prowadzące na balkon,

skąd widać było prywatną przystań.

- Jak tu pięknie - westchnęła. - Czuję się jak Kopciuszek.
- To najbardziej kobiecy apartament w tym domu.
- To znacznie więcej niż myślałam. Dziękuję.

Czy później wślizgnie się do jej pokoju i zostanie na noc? Choć byli kochankami, nigdy nie zdarzyło im się dotrwać razem do rana, Michael zawsze opuszczał ją przed wschodem słońca. Brakowało jej pieszczot i poczucia bliskości, sam seks, nawet najbardziej namiętny, nie wystarczał, lecz bała mu się do tego przyznać.

Potem wprowadził ją po domu. Na widok jego apartamentu zaparło jej dech. Podziwiała każdy najdrobniejszy szczegół umeblowania i dekoracji. Łazienka też była piękna, wyposażona w dwie umywalki i wyłożoną cedrowym drewnem saunę dla dwóch osób.

- Zamierzasz się kiedyś ożenić? - zapytała.
- Tak, ale nie szukam żony. Mam nadzieję, że właściwa osoba pojawi się we właściwym czasie.

Próbowała wyobrazić sobie jego przyszłą żonę: wysoka, szczupła blondynka, elegancka dama, która będzie umiała wydawać przyjęcia i zrobić właściwy użytek z tego wspaniałego domu.

- A chcesz mieć dzieci? Kiwnął głową.
- A ty?

Lea zaczynała żałować, że zaczęła tę rozmowę, lecz Michael nie ustępował. Miała z nim romans, bo potrzebowała cielesnej bliskości, lecz wszelkie sięgające dalej marzenia zdawały się niebezpieczne. A jednak nie wyrzekła się marzeń.

- Tak, chcę mieć dzieci - odpowiedziała w końcu. - I męża, który będzie mnie kochał.

Tak, pragnęła męża, który nie będzie jej osądzał i oceniał, i przed którym nie będzie miała tajemnic.

- Chciałbym, żeby moje małżeństwo w niczym nie przypominało małżeństwa moich rodziców.

- Byli z sobą nieszczęśliwi?
- Żarli się cały czas. Wymyślali sobie nawzajem i klęli. Lea była zaskoczona, bo sądziła, że miał porządną, kochającą się rodzinę.

Przez chwilę panowało kłopotliwe milczenie. Potem zwiedzili

pozostałą część domu i olbrzymią siłownię, z której wychodziło się na malowniczo wyprofilowane podwórko i do basenu z podgrzewaną wodą. Z kolei pokój gier wyposażony był w stół do bilardu, barek i grającą szafę.

- Dobrze ci się żyje - zauważyła Lea.

- To głównie dla moich klientów. Muszą jakoś zabić czas, kiedy tu się ukrywają.

Zastanawiała się, czy przyjmował tu także swoje kochanki i ile ich miał przed nią.

Kiedy mijali zamknięte drzwi, dowiedziała się, że mieści się tu biuro ochrony i monitory kontrolne.

Resztę wieczoru spędzili przy kolacji, rozmawiając na błahe tematy, a kiedy zrobiło się późno, Michael odprowadził Leę do pokoju.

Stali w drzwiach, patrząc na siebie i nie wiedząc, co powiedzieć.

Pogłaskał ją po policzku, a pod nią ugięły się kolana. Nie chciała, żeby wiedział, jak bardzo jest zdenerwowana. Nie pocałował jej, lecz co z tego. Spodziewała się, że później do niej przyjdzie, i oczekiwała tego z niecierpliwością.

- Dobranoc, Lea.

- Dobranoc, Michael.

Kiedy jednak zamknęła za sobą drzwi, zaczęła ogarniać ją panika. Jak mogła być tak od mego zależna, potrzebować go z taką siłą?

Godziny mijały, księżyc zaszedł za drzewa i znikł w ciemności, a Lea wciąż była sama i czekała na mężczyznę, który nie przychodził.

ROZDZIAŁ DRUGI

Kiedy następnego ranka wkroczyła do kuchni, Michael smażył jajecznicę. Starła się panować nad swymi uczuciami, lecz nie była w stanie dobrać głosu i powitać go w miarę naturalnie.

Na szczęście odezwał się pierwszy. Wyjaśnił Lei, że dał gospodyni parę dni wolnego, by mogli czuć się swobodnie.

Zastanawiała się, co to miało za znaczenie, skoro i tak nie przyszedł do niej w nocy. Nie zachowywał się jak kochanek, więc co mieli ukrywać?

- Dobrze spałaś?

- Nie mogłam spać. - Do świtu nie zmrużyła oka, bo wciąż czekała, że Michael jednak do niej przyjdzie.

- Ja też nie. Może dzisiaj będziemy spać lepiej... - Szybko zmienił temat. Zaczął opowiadać o gospodyni, Madeline, która zwykle gotowała dla gości.

Jednak perspektywa szykowania posiłków zupełnie Lei nie przerażała. W college'u przeszła kurs gotowania i żadne amerykańskie dania nie stanowiły dla niej problemu. Lecz tego ranka kucharzem był Michael, więc jej pozostało tylko nakryć do stołu.

Gdy niewyspana zwlokła się z łóżka, ubrała się nadzwyczaj starannie. Miała na sobie bawełnianą letnią sukienkę w kwiaty na cienkich ramiączkach i sandały, a długo szczotkowane włosy aż lśniły. Nie związała ich ani nie układała we fryzurę, więc swobodnie puszczone, sięgały jej do pasa.

Michael zauważył oczywiście, że pięknie wygląda, i nie omieszkał tego powiedzieć. Mimo że nie potrafiła odgadnąć stanu jego uczuć, komplement sprawił jej przyjemność. Pragnęła mu powiedzieć, jak bardzo czekała na niego tej nocy, lecz nie miała odwagi.

Na śniadanie oprócz jajecznicy były jeszcze tosty i półmisek podsmażonej szynki. Ponieważ Lea prawie nigdy nie piła kawy, poprosiła o sok pomarańczowy.

- Będę musiał wprowadzić to do mojej kartoteki - zażartował, udając, że uderza palcami w klawiaturę. - Lea nie pije kawy.

Czyżby rzeczywiście robił zapiski na jej temat, czy tylko się z nią droczył? Nie była pewna.

- Mówisz, jakbyś był policjantem.

- Byłem w żandarmerii wojskowej. Zawsze lubiłem prawo i porządek, dlatego zostałem specjalistą od spraw bezpieczeństwa.

Był teraz całkiem poważny. Wpatrywał się w nią intensywnie.

Lea jadła powoli, żując każdy kęs. Starła się nie okazywać, jak bardzo jest spięta. W momentach gdy rysy mu twardniały, a wzrok ciemniał, Michael wydawał się bezlitosny. Może rzeczywiście miał jej fizykę w swej kartotece i zbierał informacje na jej temat.

- Jestem też detektywem - dodał. - Prowadzę dochodzenie w sprawie twojego ojca.

Nagle poczuła, że serce wali jej wściekle, a krew pulsuje w skroniach. Czy Michael został wynajęty po to, żeby znaleźć kobietę, która groziła Abrahamowi Danforthowi? Żeby postawić ją przed wymiarem sprawiedliwości?

- Nie chcę rozmawiać o moim ojcu - rzekła.

- Dlaczego?

- Porzucił mnie i moją matkę.

- Nie zrobił tego specjalnie. Sądził, że Lan nie żyje. - Michael nieco złagodniał. - Dlaczego nie chcesz dać mu szansy?

Pomyślała, że nie pozwala jej na to poczucie winy. Bezpieczniej było dla niej trzymać się z dala od Abrahama Danforth'a i jego rodziny.

Popatrzyła na Michaela. Czyżby coś podejrzewał? Czy po to zaprosił ją do siebie, żeby mieć ją na oku?

Nie, to niemożliwe. Była ostrożna i starannie zacierała za sobą ślady. Nie zostawiała dowodów, które naprowadziłyby go na jej trop.

- Nie masz prawa tego robić - powiedziała.

- Czego? Nie mam prawa przekonywać cię, że twój ojciec jest przyzwoitym facetem?

Nie odpowiedziała, w ogóle zapadła cisza. Śniadanie dokończyli w milczeniu, bez słowa posprzątali ze stołu. Do tej pory Lea była przekonana, że jej chęć zemsty na ojcu jest w pełni usprawiedliwiona, lecz stopniowo zaczynała nabierać wątpliwości. Nie była już tak pewna swych racji.

Pod pretekstem, że musi się rozpakować, odeszła do swego pokoju. Narastał w niej wstyd, że wysyłała do Abrahama Danfortha listy z pogrózkami, że oszukała szefa jego ochrony, że pragnęła, by Michael utulił ją w ramionach i raz na zawsze zmaszał jej grzechy.

Michael od kilku godzin siedział w swoim gabinecie, bezskutecznie czekając na pojawienie się Lei. Czyżby postanowiła go unikać?

W tym czasie przeglądał notatki na temat Lady Savannah, kobiety, która próbowała zastraszyć Abrahama Danfortha. Czy Lea pasowałaby do jej profilu? Ta sprawa zaczynała go coraz bardziej męczyć. Wyglądało na to, że tak, lecz nie miał prawa nikogo oskarżyć, nie dysponując niezbitymi dowodami. Przecież mógł się mylić. Co by było, gdyby okazało się, że to wcale nie ona wysyłała te zagadkowe maile, nie ona zniszczyła komputer kandydata na senatora groźnym wirusem, nie ona wreszcie przybrała pseudonim Lady Savannah?

Odstawił kartotekę na miejsce i poszedł na górę sprawdzić, co dzieje się z jego pięknym gościem. Gdy zapukał do drzwi, z wnętrza odpowiedział mu niepewny głos Lei. Wydawała się tak delikatna i krucha. Chciałby ją objąć i przytulić, lecz zdawał sobie sprawę, że wszelki bliższy kontakt pogłębiłby tylko jego rozterki.

Ostatniej nocy walczył z sobą; chciał pójść i kochać się z nią, lecz zdołał zdławić w sobie to pragnienie, choć noc spędził bezsennie.

Jak mógł nadal sypiać z kobietą, którą posądzał o popełnienie przestępstwa? Przecież nie mógł jej wykorzystać, a potem odrzucić, gdyby okazało się, że to ona jest Lady Savannah.

- Przepraszam, że przy śniadaniu zrobiłem ci przykrość - powiedział, wchodząc do pokoju.

- Ja też przepraszam, zareagowałam trochę za ostro. Przecież nie mogę cię winić za to, że jesteś lojalny wobec mojego ojca. Chyba nie pracowałbyś dla kogoś, komu nie ufasz, prawda?

- Masz rację, ale to nie znaczy, że Danforth jest świętym. Jest nie

tylko twoim ojcem, ale mówiono mi, że mało interesował się swoimi dziećmi. Po śmierci żony opiekę nad nimi przekazał innym ludziom, krewnym, opiekunkom, ktokolwiek był pod ręką. A potem były szkoły z internatami.

Zaskoczyła ją ta informacja. Sądziła, że dla swych legalnych dzieci Abraham był przykładowym rodzicem.

- Wydaje mi się, że teraz stara się to naprawić - rzekł Michael.

- Stara się o fotel senatora. Może chodzi mu tylko o publiczny wizerunek... może właśnie dlatego skłonny jest zaakceptować również mnie. - W jej głosie było tyleż sceptycyzmu, co gorzkości.

- Nie można tego wykluczyć, lecz sądzę, że jest w tym coś więcej. - Michael miał dobrą intuicję co do ludzi. Z wyjątkiem Lei, która wciąż była dla niego zagadką.

Popatrzył na nią. Wyglądała bardzo młodo jak na swoje dwadzieścia siedem lat. Miała piękne, egzotyczne oczy, ocienione długimi ciemnymi rzęsami. Wiele by dał, by móc teraz całować jej twarz i zapomnieć, że ta kobieta jest podejrzana. Niestety było to niemożliwe.

- Czy rzeczywiście masz mnie w swojej kartotece? - zapytała.

- Tak. Już następnego dnia po tamtym bankiecie zacząłem zbierać o tobie informacje. To należało do moich obowiązków.

- Dlatego, że ze mną spałeś?

- Dlatego, że podawałaś się za córkę Danfortha, a on jest moim klientem.

Starał się zbagatelizować całą sprawę, twierdząc, że zebrał głównie jej dokumenty imigracyjne, same papiery urzędowe. Gotów był jej to udostępnić. Oczywiście nie pokazałby jej za nic materiałów dotyczących Lady Savannah. Jeszcze nie teraz.

- Czy wśród tych dokumentów jest również kopia testu ojcostwa?

- Tak, dał mi ją Danforth.

A jednak nie dało się nad tym tak łatwo przejść do porządku, nawet jeśli teraz przestali już drażnić temat. Michael dobrze wiedział, że jego podejrzenia mają poważne podstawy.

Poprosił Leę, żeby opowiedziała o swoim dzieciństwie w Wietnamie. Bardzo chciał lepiej ją poznać, dowiedzieć się, przez co przeszła.

- Moja przeszłość nie ma znaczenia - powiedziała cicho, tuląc do

piersi poduszkę.

- Urodziłaś się po upadku Sajgonu, po odejściu Amerykanów. Byłaś dzieckiem wroga, więc to musiało być niełatwe.

- Niektóre kobiety pozbywały się takich dzieci, ale moja matka starała się mnie ochronić. - Lea przyciskała poduszkę do piersi jak niemowlę.

- Kochała cię.

- Też ją kochałam, ale to nie wystarczało.

- Czy ludzie byli dla ciebie okrutni?

- Dzieci rzucały we mnie kamieniami - odpowiedziała po dłuższym milczeniu. - Zadręczały mnie wstrętnym wierszykiem o *my lai*, a ich rodzicom wcale to nie przeszkadzało. Nikt ich nawet nie skarcił. Tak było, odkąd sięgnę pamięcią. Mamę też traktowali fatalnie, jak dziwkę. Bardzo się cieszyłam, gdy wyjeżdżałam z Wietnamu.

- No i zamieszkałaś w kraju wolnych ludzi.

Czy jednak była tu szczęśliwsza? Czy jej życie stało się łżejsze? A może wciąż tkwił w niej zadawniony żal? Może wciąż winiła Danfortha za swe cierpienia?

Michael wiedział, że Lea przybyła do Ameryki na mocy ustawy repatriacyjnej dla osób o mieszanym pochodzeniu. Był to dokument, który umożliwiał emigrację do Stanów Zjednoczonych dzieciom żołnierzy amerykańskich i Wietnamek, a także niektórym członkom ich rodzin.

- Otrzymałem kopie twoich dokumentów z Filipińskiego Ośrodka Przejściowego dla Uchodźców.

Z przykrością myślał o jej przymusowym pobycie w obozie. Taka jednak była procedura.

- Byłoby mi łatwiej, gdybym nie była sama, tylko z mamą - wyznała cicho.

Kiwnął głową. Matka Lei umarła wkrótce po jej osiemnastych urodzinach. W tym samym roku Lea złożyła podanie o emigrację.

- Podczas pobytu w ośrodku pilnie się uczyłam - powiedziała. - Chciałam poznać angielski tak dobrze, żeby mówić jak Amerykanie.

- No i ci się udało.

- Naprawdę?

- Tak, w dużym stopniu.

Dopiero teraz uświadomił sobie, jak bardzo musiało jej zależeć i ile trudu musiała włożyć, żeby maksymalnie upodobnić się do rodowitych Amerykanów i żeby bez reszty pozbyć się wschodniego akcentu.

- Chciałabym mówić tak jak ty. - Spojrzała mu w oczy. Uśmiechnął się.

- Ty mieszkałaś w Kalifornii, a ja urodziłem się i wychowałem w Georgii, więc chcąc nie chcąc, nasz akcent musi się różnić.

- Mogłabym poćwiczyć.

W śmieszny sposób zaczęła naśladować jego sposób artykulacji, dzięki czemu atmosfera stała się cieplejsza i miłsza.

Zbyt miła, pomyślał Michael.

- Powiedziałem Danforthowi o naszym romansie. Czar natychmiast przysł.

- Powiedziałeś mojemu ojcu? Dlaczego? - Lea gwałtownie pobladła.

- Pracuję u niego. Chciałem, żeby znał prawdę.

- Czy ty naprawdę jesteś moim przyjacielem? Pragnął tego, ale musiałaby być niewinna. Będzie to możliwe, jeśli jego dochodzenie uwolni Leę od wszelkich podejrzeń.

Powiedział jednak:

- Oczywiście, że tak. A w ogóle to myślę, że powinniśmy wybrać się gdzieś wieczorem.

- Dokąd?

- Na wystawę.

- W nowej galerii w centrum miasta? - Oczy jej rozbłysły. -

Słyszałam o tej wystawie. Prawie nie prowadzę życia towarzyskiego i niewiele tu widziałam, bo sporo czasu zabrało mi znalezienie pracy i przyzwyczajenie się do nowego miejsca. Jestem w Savannah dopiero od ośmiu miesięcy. Zresztą na pewno o tym wiesz.

Wcisnął ręce w kieszenie. Naprawdę nie chciał, żeby jego podejrzenia się potwierdziły. Patrząc w te piękne, ciemne oczy, nie chciał w nich widzieć tych wszystkich podłych czynów, których dopuściła się Lady Savannah.

Tak, wiedział, że Lea przybyła do Savannah w styczniu, niespełna miesiąc przedtem, zanim jakaś nieznana kobieta zaczęła zasypywać

Danforthą pogrózkami.

Galeria mieściła się w zabytkowym trzypiętrowym budynku, a na każdym piętrze znajdowała się inna ekspozycja. W pięknie utrzymanym ogrodzie można było podziwiać wystawę rzeźb.

Przejęta nastrojem chwili Lea szła u boku Michaela i chłonęła piękno otaczającej ich bujnej roślinności.

Najpierw zatrzymali się przed rzeźbą przypominającą ducha, kredowobiałą postacią kobiety, której artysta uwypuklił oczy, wykorzystując kamienie szlachetne.

- Wygląda, jakby nas obserwowała - zauważył Michael.

Następnie przeszli do kolejnej rzeźby, anioła z ramionami wzniesionymi ku niebu. Był silny i potężny, w zbroi w kolorze opalizującego błękitu.

- Ten anioł walczy i zwycięża - stwierdził Michael, wskazując na pokonane demony u stóp niebiańskiej postaci.

- Dobro przeciwko złu - dodała Lea. - Dobro triumfuje.

- Tak by się zdawało. Czasami trudno odróżnić, kto jest dobry, a kto zły.

Nagle Leę coś zaczęło dławić w gardle. Czyżby Michael ją podejrzewał? Może bawił się z nią w kotka i myszkę?

- Dobrzy ludzie mogą popełniać złe czyny - wydusiła z trudem.

- Czy to wyznanie?

- Jakie wyznanie?

Oczekiwała, że Michael prosto w twarz rzuci jej oskarżenie, lecz on skierował rozmowę na inne tory. Niebezpieczny moment minął.

Gdy weszli do środka, nagle znaleźli się w tłumie, w jaskrawym świetle lamp, przy długim stole, na którym przygotowany był poczęstunek. W głębi sali był bar, gdzie rozdawano drinki.

- O, jest Cindy - rzekł Michael. - Moja asystentka. Lea zobaczyła, że zbliża się do nich wysoka blondynka o uderzającej urodzie. Ubrana w szykowny biały kostium i sandały na wysokich obcasach, wzbudzała ogólne zainteresowanie.

Kiedy podeszła do nich i dość poufale przywitała się z Michaelem, ten dokonał prezentacji.

Dla Lei asystentka Michaela wyglądała jak uosobienie elegancji

Południa i prawdziwa bizneswoman z telefonem komórkowym zawsze w pogotowiu. Cindy natomiast podziwiała jej drobną sylwetkę i lśniąco włosy do pasa.

- Hm, gdzież to mój szef cię dotąd ukrywał? - zagadnęła żartobliwie.
- U siebie, w lochu - wtrącił Michael.
- No, chyba że tak. Piękną masz przyjaciółkę.

Przy Cindy Lea wcale nie czuła się piękna. Przeciwnie, czuła się mała, nieważna i żałośnie ubrana. Taka *my lai*, w którą dzieciaki rzucały kamieniami. Żałowała teraz, że wybrała na ten wieczór strój stylizowany na wietnamski: jedwabną bluzę i luźne jedwabne spodnie.

Cindy porozmawiała przez chwilę z Michaeliem, po czym pożegnała ich i wmieszała się w tłum gości. Pozostał po niej tylko zapach perfum.

- Czy Cindy długo już z tobą pracuje? - zapytała Lea.
- Mniej więcej trzy lata.
- Jest twoją osobistą asystentką?
- Zajmuje się sprawami administracyjnymi. Zdolna, bystra, świetnie pracuje.
- Jest zadziwiająca.
- Tak, rzeczywiście. Tylko za bardzo się perfumuje.
- Czy to jedyne, na co się skarżysz?
- Wcale się nie skarzę. - Michael przysunął się do niej. - Lubię przebywać w towarzystwie pięknych kobiet.

Serce Lei zaczęło bić szybko i niespokojnie. Chciałaby przytulić się do niego, a jednocześnie chciałaby go odepchnąć.

- Czy byliście kiedyś kochankami?
 - Kto? Ja i Cindy? Niezłe pytanie! Ale nie, nigdy z sobą nie byliśmy.
- Ona nie jest w moim typie.

To nie mieściło się Lei w głowie. Na pewno kłamał.

- Czy ona ma kogoś?
- Miała. Zerwał z nią parę miesięcy temu. Cindy bardzo to przeżywała.

Leę nagle ogarnęło współczucie.

- Kochała go?

Michael wzruszył ramionami.

- Wydaje mi się, że już się pocieszyła. Ma na oku kogoś innego.

- Kogo?
 - Nie wiem. Nie powiedziała mi, kto to jest, ale radziła się ranie, w jaki sposób mogłaby zwrócić na siebie jego uwagę.
 - Hm, akurat Cindy nietrudno zauważyć. Ten ktoś musi być bardzo zajęty.
 - Nie wiem. W każdym razie na pewno jest bogaty. Jej poprzedni chłopak był bardzo nadziany.
- Lea przypomniała sobie bogatego człowieka, z którym żyła w Kalifornii, tego, który odebrał jej niewinność.
- Czasem bogaci mężczyźni wykorzystują kobiety -powiedziała cicho.
 - Cindy jest na to za sprytna.
- Ale ja nie, pomyślała, lecz zatrzymała to dla siebie.

Scandalous

ROZDZIAŁ TRZECI

Spacerowali po galerii. W pewnym momencie uwagę Lei przykuło niezwykle dzieło sztuki. Był to trójwymiarowy gobelin wykonany z odpadków.

- To mój ulubiony artysta - powiedziała z przejęciem. - Mówią o nim, że zamienia śmieci w skarby.

Michael patrzył na nią ze wzruszeniem. Chciał jej powiedzieć, że ona nie jest jak te wyrzucone, niepotrzebne przedmioty, że jest piękna i silna. Pomyślał jednak o Lady Savannah i znów nic nie wiedział na pewno.

Pogróżki i zastraszanie stanowiły poważne przestępstwo. Michael spędził długie godziny, ślęcząc nad sprawą Danforth'a i próbując złożyć w całość fragmenty łamigłówki. Dowody nieodmiennie prowadziły do Lei, do kobiety, z którą tak bardzo chciał się kochać ostatniej nocy.

Poczuł, że ma ochotę na drinka, zaproponował więc, by poszli czegoś się napić, jednak ona wolała podziwiać kompozycję złożoną ze starych wieszaków, zużytych pędzli, książek w podartych okładkach, listów i pocztówek wyrzuconych przez adresatów.

Kiedy wrócił z piwem dla siebie i szklanką soku porzeczkowego dla Lei, zastał ją w tym samym stanie ducha, zatopioną w niemal nabożnej kontemplacji.

Czy zdawała sobie sprawę, jak bardzo oboje byli do siebie podobni? Że gdzieś w głębi byli z sobą mocno związani?

- Jak po wietnamsku mówi się: mieszaniec? - zapytał nagle.
- Dlaczego pytasz?
- Chcę wiedzieć.

Nie odpowiedziała, tylko cofnęła się o krok, jakby był groźną bestią. Nie wyobrażał sobie tej chwili, gdy Lea rzeczywiście okaże się winna i będzie musiał oddać ją w ręce odpowiednich władz.

- No, powiedz mi - nalegał.
 - *Con lai* - warknęła w końcu.
 - Ludzie tak na ciebie mówili?
 - Tak. - Na jej twarzy odbił się wyraz bólu. Michael ze współczuciem pogłaskał ją po policzku.
 - Mnie też tak nazywali, zanim dorosłem - rzekł cicho.
 - Dlatego, że masz w sobie krew indiańską?
 - Tak... Nawet mój ojciec tak na mnie mówił. On był biały, a moja matka pochodziła z plemienia Seminolów.
 - Ojciec był dla ciebie okrutny? - Jej głos zadrżał.
 - Nie fizycznie, tylko moralnie. Ranił mnie słowami. Za każdym razem, kiedy mnie poniżył, obiecywałem sobie, że zostanę kimś. Chciałem mu udowodnić, że osiągnę w życiu więcej niż on.
 - A twoja matka? Jak ci się z nią układało?
 - Też niełatwo, cały czas była spięta z powodu obsesyjnej zazdrości o ojca. Cierpiała, że ją zdradzał. Kiedy tylko podejrzewała, że ją oszukuje, urządzała awantury, szalała i wrzeszczała tak, że wiedziała o tym cała okolica.
 - Nie miał prawa jej oszukiwać. - Lea kurczowo ścisnęła szklankę z sokiem. - Była jego żoną i zasługiwała na lepszy los.
 - Wiem, ale jej zachowanie tylko pogarszało sprawę. Reagowała histerycznie, zdarzało się, że wyrzucała jego rzeczy na trawnik przed blokiem. - Michael nadal odczuwał wstyd, jaki wtedy przeżywał. - Ludzie uważali ją za wariatkę. Mówili o niej; ta szurnięta Seminolka, schizofreniczna squaw. Nie mogłem znieść, że tak ją nazywali.
 - Czy squaw to brzydkie słowo?
 - Niektórzy twierdzą, że to słowo wyraża pełnię kobiecości. Wtedy nie byłoby w nim nic złego, lecz inni uważają je za obraźliwe, kojarzą z... kobiecymi genitaliami.
 - Twoi sąsiedzi na pewno nie używali go w tym dobrym sensie.
 - Masz rację...
- Nagle poczuł, że brak mu powietrza. Wyszli na taras, z którego rozciągał się widok na zespół zabytkowych budynków.
- Oparty o balustradę Michael patrzył w nocne niebo.
- Mój ojciec miał słabość do blondynek - powiedział. - Nie mam

pojęcia, dlaczego ożenił się z Seminolka.

- Zdradzał ją z takimi kobietami jak Cindy?

- Nigdy nie mówiłem nic złego o Cindy. Nie można wszystkich blondynek wrzucać do jednego worka. To dobra dziewczyna, jest tylko twarda. Ale cóż, jej życie przebiegło podobnie jak moje. Dorastała w biedzie i za wszelką cenę postanowiła zrobić karierę.

- Nie wydaje się szczerą.

- A ja? Ja też nie? - zapytał prowokująco, lecz Lea nie odpowiedziała.

I rzeczywiście, nie był szczerzy, lecz przecież podejrzewał ją o przestępstwo.

- Lubię cię, Lea. Przysięgam, że to prawda. Coś do ciebie czuję.

- Coś? - Spojrzała na niego pytająco.

- Pokrewieństwo dusz. Pożądanie. Mam w sobie wielki mętlik.

Trudno mi wytłumaczyć, co dokładnie czuję.

- Ja czuję chyba to samo. - Obdarzyła go niepewnym uśmiechem.

- Dlaczego nigdy dotąd tak naprawdę nie rozmawialiśmy? Od miesiąca sypiamy z sobą, lecz ile słów zamieniliśmy? Jeszcze nigdy nie postępowałem z kobietą tak bezdusznie.

- Czy to są przeprosiny, Michael?

- Tak. - Mówił prawdę, lecz i tak nic nie mogło go powstrzymać przed dalszym dochodzeniem w sprawie jej udziału w przestępstwie.

- Nie jestem dobrą partnerką. - Księżyc kładł na jej twarzy srebrzysty blask. - Był pewien mężczyzna w Kalifornii, w dzielnicy wietnamskiej. Wydawało mi się, że go kocham, myślałam, że on mnie kocha...

- I co się stało?

- Sypiałam z nim. Chciałam poczekać z tym do ślubu, ale on powiedział, że nie muszę być dziewicą.

Michael dostrzegł w niej napięcie i ból.

- Wykorzystał cię.

- Byłam młoda, miałam zaledwie dziewiętnaście lat, on był Znacznie starszy, zbliżał się do trzydziestki. Bogaty wietnamski biznesmen, bardzo tradycyjny. Powinnam była się zorientować, że wcale nie miał zamiaru się ze raną ożenić. To, że byliśmy w Ameryce, nie miało

żadnego znaczenia, bo nadal byłam dla niego *eon lai*. Kupował mi różne ładne rzeczy, lecz nie miałam pojęcia, że jestem tylko jego dziwką. Dowiedziałam się, dopiero kiedy mi powiedział, że żeni się z inną dziewczyną, którą zaakceptowała jego rodzina.

- I co wtedy zrobiłaś, Lea?

- Zaczęłam ciężko pracować. Postanowiłam skończyć uniwersytet, by przestać być wyłącznie *eon lai*.

- To nie złego, że jest Się mieszańcem. Jak ty i ja. To coś wyjątkowego.

- Nie czuję się wyjątkowa.

- Wiem. Walczyłem z tym uczuciem przez całe życie. - Zajrzał jej w oczy i dostrzegł w nich własne odbicie.

- Czy wstydzisz się dziedzictwa twojej matki? I tego, czego cię nauczyła?

- Czasami, choć wcale tego nie chcę.

- No to trochę mi o tym opowiedz.

- To znaczy co?

Była zdenerwowana i dezorientowana, bardzo siebie niepewna. Wyglądała na małą zagubioną dziewczynkę, która nigdy nie zdołała znaleźć swego miejsca w społeczeństwie. Mimo wykształcenia i pozycji w pracy wciąż czuła się jak samotny przechodzień w obcym mieście. Michael dobrze znał to uczucie, wiedział, jak to boli. Nie zwała z nóg, nie zabija od razu, tylko systematycznie niszczy człowieka, drążąc powoli i stale, odbierając wszelką radość życia.

- Na przykład możesz mnie nauczyć, jak przyrządzić wietnamski posiłek. Jutro, kiedy wrócimy z pracy.

Chciała się wymówić, lecz nie przyjmował tego do wiadomości.

- A ty? Nauczysz mnie czegoś, co przekazała ci matka z tradycji Seminolów?

Michael wiedział, że nie ma wyboru. Odpowiedział, że postara się najlepiej, jak umie. Lea nie bardzo rozumiała.

- O wielu sprawach wcale mi nie mówiła. Po ślubie z moim ojcem zrezygnowała z kultywowania tradycji i starała się żyć jak on. - W jego głosie znać było wzruszenie. - Jej rodzina pochodziła z Rezerwatu Wielkich Cyprysów na Florydzie, lecz matka z ojcem mieszkali w

Atlancie i tam się wychowałem.

- Myślałam, że pochodzisz z Savannah.

- Nie. Przyjechałem tu później, kiedy wyszedłem z wojska, a moja matka umarła.

- Czy twój ojciec też nie żyje?

- Nie mam pojęcia. - Michael wzruszył ramionami. - Odszedł, kiedy jeszcze byłem w szkole średniej, zostawił mnie i mamę bez środków do życia. Mieszkaliśmy w jakiejś norze i tylko dzięki opiece społecznej nie umarliśmy z głodu. - Pokiwał smętnie głową. - Mama płakała za nim prawie każdej nocy i czekała, że wróci.

- Dlaczego tak go kochała?

- To nie była miłość, przynajmniej nie w normalnym znaczeniu tego słowa. - Michael popatrzył na rozgwieżdżone niebo. - Ona była od niego bezgranicznie uzależniona, ojciec wiedział, jak ją oczarować i ugłaskać, szczególnie po awanturze.

- Ciebie jakoś nie oczarował.

- Nie jestem kobietą, a on miał swoje sposoby na kobiety.

- Ty też - zauważyła cicho.

- Nie tak jak on. - Michael walczył z pragnieniem, żeby przyciągnąć ją do siebie, utulić i pocałować. Nie chciał jednak powtarzać sztuczek ojca.

Już i tak miał poczucie winy, że sypiał z nią, zaprosił ją do swego domu i igrał z jej uczuciami w mroczny, niebezpieczny sposób.

Następnego dnia po pracy przybyła do domu Michaela objuczona zakupami. Poszła prosto do kuchni, gdzie na stole zastała krótki liścik:

Lea,

proszę, poczekaj na mnie z szykowaniem kolacji,

Doskonale, tylko gdzie on się podział? I jak długo miała na niego czekać?

Rozpakowała zakupy i poszła do swojego pokoju, żeby się przebrać.

Lea pracowała w firmie komputerowej CSS, gdzie wymagano od niej oficjalnego ubioru. Teraz marzyła o tym, żeby uwolnić się od kostiumu, rajstop i pantofli na wysokich obcasach. Szybko wciągnęła na siebie T-shirt i dżinsy, a włosy związała w koński ogon.

Kiedy schodziła z powrotem po schodach, ogarnęło ją nieprzyjemne poczucie, że jest obserwowana.

Wiedziała oczywiście, że Michael ma kamery poroz-mieszczane w różnych punktach domu, ale miały one służyć bezpieczeństwu jego klientów. Chyba nie filmowałby swojej kochanki? A może?

W tym momencie usłyszała trzask drzwi frontowych i zamarła niczym przysłowiowa sarna w świetle reflektorów.

- Dobry wieczór - usłyszała.

To był Michael, w czarnym garniturze, białej koszuli i krawacie.

- Cześć. - Starła się zachować swobodny ton, chociaż serce przyśpieszyło jej gwałtownie. - Gdzie byłeś?

- W biurze.

Michael zamknął za sobą drzwi.

- Jesteś głodny?

- Jak wilk. Tylko się przebiorę, a potem weźmiemy się do gotowania.

Lea czegoś tu nie rozumiała. Zapowiadał przecież, że podczas jej pobytu będzie pracował na zwolnionych obrotach, żeby mieć więcej czasu dla niej. Gdy zapytała go o to, wyjaśnił:

- Właśnie to jest na zwolnionych obrotach. Normalnie nie wracam do domu tak wcześnie. Czy dasz mi jeszcze chwilę, żebym mógł wziąć prysznic?

Wrócił po piętnastu minutach, ubrany w swobodny, luźny strój domowy. Miał wilgotne włosy i pachniał jej ulubionym mydłem.

- Więc co będzie na kolację? - zapytał.

- Kurczak z ziołami i sałatka ryżową. - Specjalnie dla niego wybrała właśnie te dania. - Są dość proste do przygotowania.

- To dobrze. - Michael posłał jej szelmowski, chłopiący uśmiech. - Wiesz, że nie jestem wybitnym kucharzem. - Z zaciekawieniem podniósł stojącą na stole butelkę: - A co to jest?

- *Nuoc mam*. Sos rybny, który dodaje smaku. Stosuje się go podobnie jak w Chinach sos sojowy. Znalazłam go w międzynarodowych delikatesach, pałeczki też kupiłam.

- Naprawdę? - Był wzruszony, że tak poważnie potraktowała jego propozycję. - Cieszę się, że się na to zgodziłaś.

- Też się cieszę. - Lea z trudem dobywała słowa. Nie oczekiwała, że Michael wykaże zainteresowanie kulturą jej narodu. Teraz pragnęła go jeszcze bardziej.

- O czym myślisz? - zapytał ją, gdy rozpakowywała pałeczki. O tobie, chciała odpowiedzieć. O nocach, kiedy się kochaliśmy, o doznaniach, jakie wzbudzał we mnie twój dotyk i pocałunki, o miłosnych szeptach.

- Myślę o pałeczkach. - Opuściła wzrok. - Że co?

- Stały się tak popularne, bo podczas posiłków zastąpiły noże.

- Dlaczego to takie ważne?

- Noże kojarzą się z wojną, zabijaniem i śmiercią, a pałeczek używa się parami, symbolizują więc harmonię i pokój.

- To ładne, naprawdę ładne. Będziesz musiała mnie nauczyć, jak się nimi posługiwać. - Odgarnął z jej twarzy kosmyk włosów.

- Dobrze. - Pozwalała, żeby jej dotykał, lecz czuła, jak kolana uginają się pod nią niczym pod nastolatką.

- Czuję się jak Miss Sajgon. - Wcale nie była zadowolona, że to powiedziała.

- Co masz na myśli? - Nagle dreszcz przeszedł mu po plecach.

- Nic. - Zapamiętała siekła kurczaka na drobne kawałki. - Mógłbyś pokroić kapustę do sałatki.

Pracowali ramię w ramię, tylko od czasu do czasu Lea udzielała drobnych wskazówek.

Przyglądał jej się, kiedy smażyła cebulę i czosnek. W pewnym momencie odezwał się:

- Opowiedz mi o mężczyźnie, z którym żyłaś w Kalifornii.

- Przecież już ci opowiadałam.

- Jak miał na imię?

- Thao.

- Przykro mi, że cię skrzywdził.

Lea wsypała do rondla mielone chili i zioła, po czym dołożyła posiekanego kurczaka i zaczęła mieszać wszystko drewnianą łyżką.

- Byłam naiwna - powiedziała wreszcie. - Wydawało mi się, że w Ameryce wszystko będzie inaczej, ale Thao nie potrafił wyzwolić się z tradycyjnych poglądów. Dlatego nie ożenił się ze mną.

- A w Wietnamie miałaś kogoś?

- Nie. Nigdy.

- Nie było żadnych pół-Amerykanów, którzy chcieliby się z tobą umówić?

Potrząsnęła głową przecząco.

- Byłam jedyną *my lai* w mojej wiosce. Poza tym w Wietnamie pary nie spotykają się tak jak tu, w Ameryce. Najpierw chłopak musi przedstawić się rodzicom dziewczyny i dopiero kiedy go zaakceptują, wolno mu się z nią spotykać, ale nawet wtedy wszystko odbywa się zgodnie z przyjętymi zasadami. Publicznie nikt się nie całuje ani nawet nie trzyma za rękę.

- Czy przyjęte jest, że dziewczyna pozostaje dziewicą aż do dnia ślubu?

- Tak, ale to, że sypiałam z Thao, nie ma dla mnie znaczenia. To było dawno i nie mogę wciąż wracać do przeszłości.

- Jesteś wspaniałą kochanką, Lea.

O mało nie upuściła łyżki. Michael stał tak blisko, że czuła jego ciepło.

- Thao był moim jedynym kochankiem. Oczywiście oprócz ciebie.

- Czuję się zaszczycony... ale nie powinniśmy więcej z sobą sypiać.

- Dlaczego? - zapytała ledwo dosłyszalnie.

- Bo nie chcę cię wykorzystywać.

Zdobyła się na odwagę, żeby powiedzieć, co sama na ten temat myślała:

- A jeżeli to ja chciałabym wykorzystać ciebie?

- Czy wyglądam na bezbronного mężczyznę, który by do tego dopuścił?

- Nie, ale mężczyźni lubią seks. Ty też. I to daje mi przewagę.

- To są słowa prawdziwej kobiety. - Michael stanął tuż za nią, co odebrało jej resztki pewności siebie. Ten mężczyzna działał na nią zbyt

mocno.

A tak bardzo chciała być silna i przewyciężyć uczuciowy chaos i to straszne uzależnienie, które pętało ją niczym łańcuch.

Scandalous

ROZDZIAŁ CZWARTY

Do kolacji zasiedli na patio. Na stoliku ze szklanym blatem paliły się zapachowe świece, roztaczając wokół miły aromat i stwarzając kameralną atmosferę.

Wyglądało to prawie jak randka. Prawie, ale nie całkiem, przeszło Michaelowi przez głowę. Jego związek z Leą z każdą chwilą stawał się bardziej skomplikowany, chociaż od pewnego czasu nie było w nim seksu i napiętności. Michael musiał przyznać, że mu tego brak.

Pili herbatę z maleńkich czarek, które Lea kupiła jako nieodzowny element wietnamskiego nakrycia stołu. Wyglądało to tak domowo, kobieco. Tak jak ona.

Podniecała go. Uosabiała wszystko, czego pragnął w kobiecie. Była silna, lecz delikatna; elegancka, a zarazem skromna. Kiedy kładł się do łóżka, marzył, by poczuć jej dotyk.

- Czasem mam wrażenie, że sam się oszukuję - powiedział.
- W jakiej sprawie?
- Jeśli chodzi o uporządkowane życie: domek z ogródkiem, żona, dzieci, na podwórku piesek merdający ogonem.
- Dlaczego? Dlatego, że jak na razie masz strzeżoną posiadłość, elektronicznie otwieraną bramę i nie wiesz jakie jeszcze cuda techniki?
- No właśnie. - Sprawy zawodowe zdominowały w jego życiu wszystko, a w szczególności osobiste związki. - Jesteś bardzo spostrzegawcza, Lea.

- Usiłuję.

Pomyślał, że ona nie tylko usiłuje. Była inteligentna i miała analityczny umysł. Z pewnością musiała być zaniepokojona swą sytuacją, musiała się zastanawiać, czy nie uważa jej za podejrzaną.

- Opowiedz mi o swojej pracy. - Odłożył pałeczki, z którymi, o dziwo, całkiem nieźle sobie radził.

- Co tu jest do opowiadania? Przecież wiesz, czym się zajmuję, wszystko masz w swojej kartotece.

- To nie to samo, co dowiedzieć się osobiście. Chciałbym poznać twoje prawdziwe ja. - Owo „ja”, które może należeć do Lady Savannah, dodał w myślach.

- Jestem analitykiem programów komputerowych - rzekła po chwili.
- Udoskonalam istniejące systemy, tworzę też nowe.

- Piszesz nowe programy?

- Czasami. CSS, firma, w której pracuję, zajmuje się przede wszystkim zleceniami dla przedsiębiorstw. Przystosowujemy systemy komputerowe do potrzeb naszych klientów.

- A co z wirusami?

- O co ci chodzi? - Lea wstrzymała oddech.

- Zastanawiałem się, czy w tej dziedzinie też masz doświadczenie.

Gzy opracowywałaś może jakieś zabezpieczenia antywirusowe?

- Nie. Ale po co mnie wypytyujesz, skoro masz to wszystko w papierach?

Michael patrzył na nią uważnie. Ta rozmowa była pułapką. Wściekły był na siebie, że gra podwójną rolę, lecz kochał swoją pracę i chciał wykonać zadanie jak najlepiej. Żałował, że Lea nie jest mu obojętna i nie może jej traktować jak zwykłej podejrzanej.

- Przybierasz postawę obronną - zauważył.

- Przeszkadza mi ta twoja kartoteka. - Ścisnęła kurczowo czarkę z herbatą.

- Nic dziwnego. Też nie chciałbym, żeby ktoś zbierał o mnie informacje tylko dlatego, że jestem nieślubną córką znanego polityka.

- Nie jesteś niczyją córką, Michael.

Usiłowała zachować spokój i jeść dalej, lecz Michael nie dał za wygraną. Najcięższy pocisk chował jeszcze w zanadrzu.

- Myślę, że powinnaś pomóc mi w tej sprawie.

- W jakiej sprawie? - O mało nie udławiła się ryżem.

- W dochodzeniu, które prowadzę dla twojego ojca. Dobrze byłoby spojrzeć na to z kobiecego punktu widzenia.

- Nie jestem detektywem.
- Alenosisz w sobie żal do ojca, a podobny stosunek do niego ma moja podejrzana. Mogłabyś pomóc mi ją odnaleźć.
- To znaczy kogo? - Lea pobladła jak ściana. O dalszym jedzeniu nie było już mowy, więc odłożyła pałeczki.

No i koniec z pokojem i harmonią, pomyślał Michael.

- Kobietę, która prześladowuje twojego ojca - odpowiedział.

Zmartwiała, nie była w stanie wykonać żadnego ruchu, jakby nagle ogarnął ją paraliż. Wyglądało na to, że nawet jeśli to ona była Lady Savannah, to nigdy nie uświadamiała sobie powagi swoich czynów. Cóż, tak zazwyczaj było w podobnych przypadkach. Prześladowcy zawsze mieli wiele argumentów na swe usprawiedliwienie.

- O szczegółach porozmawiamy kiedy indziej - stwierdził spokojnie.
- Gdy będziemy mieli wystarczająco dużo czasu, żeby razem przejrzeć moje notatki. Może w sobotę?

- To dopiero za pięć dni.

- Nie ma pośpiechu.

Spodziewał się, że niepokój i dręczące oczekiwanie oraz związana z tym rosnąca panika wzbudzą w niej wyrzuty sumienia, lecz Lea wolała omówić sprawę od razu. Kiedy upierała się, żeby zaraz zaczęli przeglądać notatki, Michael spojrzał jej w oczy i powiedział:

- Nie chcę psuć tego pięknego wieczoru rozmową o innej kobiecie. Teraz jemy razem kolację i tylko to się liczy.

Lea zapaliła nocną lampkę. Nie mogła usnąć, wciąż myślała o sprawie, o której wspomniał Michael. Czy jego prośba o pomoc była szczerą, czy też w ten sposób usiłował zwabić ją w pułapkę?

Wstała, żeby obmyć rozpaloną twarz, i z niechęcią spojrzała na swe odbicie w lustrze. Ogarnął ją wstyd.

Powiedział, że prześladowuje Danfortha. Lea nigdy nie określała tak swoich postępów, co świadczyło o jej wielkiej naiwności. Nękanie, zastraszanie, takie właśnie przestępstwo Michael przypisywał Lady Savannah. A to już nie były przelewki.

Na palcach, starając się nie robić hałasu, zeszła, żeby przynieść sobie wody z lodem.

Niestety kostki lodu z głośnym stukiem wypadły z pojemnika i zaraz,

jak spod ziemi, wyrósł Michael.

- Dobrze się czujesz? - zapytał, stając w drzwiach kuchni.

Był prawie nagi, ubrany jedynie w luźne szorty. Lea zaczęła się zastanawiać, co by zrobił, gdyby próbowała go uwieść. Tak chciała znów się z nim kochać i chociaż udawać, że ich związek jest autentyczny.

- Nic mi nie jest. Po prostu było mi gorąco i nie mogłam spać.

- Mogę włączyć klimatyzację.

- Nie trzeba, mam nad łóżkiem wiatraczek. Naprawdę już mi lepiej.

Michael podszedł i przyłożył dłoń do jej czoła. Ta bliskość była dla Lei prawie nie do zniesienia.

- Chyba nie masz gorączki - stwierdził. - Ale czy ty w ogóle sypiasz?

- A ty?

- Co ja?

- Sypiasz?

- Ostatnio niewiele. - Michael cofnął się o krok. - Co miałaś na myśli, kiedy powiedziałaś, że czujesz się jak Miss Sajgon?

- Nic. - Puls przyśpieszył jej gwałtownie.

- Chyba nie mówiłabyś czegoś bez sensu.

- „Miss Sajgon” to tytuł sztuki. Tak też zwykło się nazywać jej bohaterkę.

- Wiem o tym, ale co z tego?

- Otóż ta bohaterka ma romans z amerykańskim żołnierzem, a już po jego wyjeździe rodzi syna. - Na moment zamilkła. - Dziecko takie jak ja.

Michael zmarszczył brwi, a Lea z przerażeniem pomyślała, że chyba się zakochała i zupełnie straciła głowę dla tego mężczyzny.

- To brzmi bardziej jak historia Lan, a nie twoja. Starła się ze wszystkich sił nie zdradzać swych uczuć.

- Mama była pewna, że ojciec po nią wróci i zabierze nas obie do Ameryki. - Z trudem powstrzymywała łzy, które paliły ją pod powiekami. - Zawsze dobrze o nim mówiła, wierzyła w jego honor.

- Może więc ty też powinnaś.

- Tak dawniej było. Czekałam razem z mamą, że przyjedzie i uwolni nas od prześladowań i potępienia. Ale on był tutaj, w Savannah, ze swoją żoną i resztą dzieci, i nie miał zamiaru po nas wracać.

- On potrzebuje twojego wybaczenia.

Lea nie chciała jednak rozmawiać więcej o swoim ojcu. Nie tutaj i nie teraz. Dlaczego nikt nie troszczy się o to, czego potrzebuje ona?

Oboje umilkli. Było już po północy. W mroku dało się słyszeć tylko tykanie zegara.

- Wciąż nie rozumiem, dlaczego czułaś się jak Miss Sajgon - przerwał milczenie Michael.

- Czasami sprawiaasz, że czuję się słaba i uległa, zupełnie nie jak Amerykanka.

- Myślisz, że Amerykanki nie miewają romansów? I to z nieodpowiednimi mężczyznami?

- Ty jesteś nieodpowiedni?

- Do diabła, przecież świetnie o tym wiesz.

- Dlatego, że jesteś ochroniarzem mojego ojca?

- Tak - potwierdził z powagą.

- To dlaczego przez tyle czasu wciąż do mnie przychodziłeś?

Przecież po tej pierwszej nocy nie musiało być następnych.

- Nie mogłem, za bardzo cię pragnąłem.

- A teraz już nie?

- Nie chcę cię wykorzystywać, Lea. Już ci to mówiłem.

- A ja ci mówiłam, że też mam prawo o tym decydować...

Przerwała, bo nagle chwycił ją za obie ręce, najwyraźniej przejęty do żywego.

- Czy myślisz, że jest mi łatwo trzymać się od ciebie na dystans?! - Zaklął szpetnie. - O mało nie oszaleję.

- Więc już wiesz, jak się czułam, czekając na ciebie noc po nocy i zastanawiając się, jak długo to jeszcze potrwa.

- To moja wina, zrobiłem błąd, ale przerażał mnie zbyt bliski związek z tobą.

A więc już zaczynali się kłócić, zaraz będą walczyć z sobą na uczucia.

Lea uznała, że lepiej będzie, jeśli każde z nich pójdzie do siebie, nawet gdyby znowu mieli nie zmrużyć oka aż do rana.

Ją także przerażał bliski związek z Michaielem. A jednak pragnęła go - bardziej niż kogokolwiek w życiu.

Michael przebudził się i półprzytomnie spojrział w okno, żeby

zrozumieć co się dzieje. Na dworze było jeszcze ciemno, do pokoju wpadało tylko rozproszone światło księżycy.

Przewrócił się na drugi bok i pewnie znowu by usnął, gdyby nie dobiegło go głośnie skrzypnięcie podłogi. Spojrzał w stronę drzwi i zobaczył zjawę. Był pewien, że postać kobieca, którą widzi, jest złudzeniem, marą senną. Miał wrażenie, że to tylko igraszka jego zmysłów.

A jednak zjawa poruszyła się i podeszła w jego stronę.

Nagle oprzytomniał, jakby ktoś oblał go zimną wodą.

- Lea?

- Tak - odpowiedziała głosem równie przytłumionym jak jej obraz.

Nie zapalił lampy w obawie, że cudowna zjawa natychmiast zniknie.

- Dlaczego tu przyszedłeś?

- Żeby cię dotknąć. Żeby wziąć to, co mi się należy. Ogarnęło go gorąco.

Zbliżyła się jeszcze bardziej.

Powinien natychmiast ją odprawić, zapobiec uwodzicielskim sztuczkom, a jednak czuł narastające podniecenie, któremu nie był w stanie się oprzeć.

Gdzieś w głębi duszy wiedział, że to Lady Savannah. Z każdym dniem utwierdzał się w tym przekonaniu, a dowody coraz dobitniej wskazywały właśnie na nią. Teraz jednak nie chciał myśleć o dochodzeniu. Pragnął jej i tylko to się liczyło.

Czekał i patrzył. Lea zatrzymała się przy łóżku i szybkim ruchem zdjęła nocną koszulę.

Trwał w oczekiwaniu, krew tętniła mu w przyspieszonym tempie.

- Nie powinnaś tego robić - wydusił, kiedy była już zupełnie naga.

Jednak Lea nie przyjmowała jego słów do wiadomości, jakby realizowała wcześniej powzięty plan. Uklękała na łóżku nad Michaeliem, muskając go swymi jedwabistymi włosami i rozsiewając wokół zapach balsamu do ciała.

- To moja broń i siła, Michael - rzekła. - Jedyna przewaga, jaką mam nad tobą.

- Nic ci nie mogę obiecać na przyszłość. - Rozpaczliwie starał się nie zapominać o Lady Savannah, którą musiał doprowadzić przed oblicze

sprawiedliwości.

Lea jednak nie chciała obietnic.

- Robię to dla siebie - szepnęła i pocałowała go w usta.

Leżał niemal nieruchomo, cała inicjatywa należała do niej, poddawał się jej pieszczotom. Całując, posuwała się coraz niżej, i wiedział już, do czego zmierza. Gotów był się poddać, ofiarować jej wszystko, co zamierzała wziąć. Wszystko i jeszcze więcej.

Pomyślał, że zdobywa go bez opora. Zachowywał się niemal bezwolnie, lekko tylko przeczesując palcami jej włosy, a rozkosz wzrastała w nim z każdą sekundą, aż poczuł, że się w niej zatracą.

Gdy zapalił lampkę, pokój napełniło złociste światło. Michael sycił oczy widokiem Lei, a ona pieściła go coraz goręcej.

Wiedział; że tej nocy będą robić z sobą, co tylko przyjdzie im na myśl i co w seksie może dać im największą przyjemność. Tej nocy nie było barier i ograniczeń, wolno było wszystko.

Lea podniecała go każdym swoim ruchem, kształtem oczu, kolorem skóry, łagodną linią bioder. Piękna, niebezpieczna Lea.

Powinien był się jej oprzeć, lecz nie potrafił, jej czar był silniejszy niż jego wola.

Tarzali się w łóżku, zmieniali pozycje, szarpali prześcieradła. Doznanie goniło doznanie, potęgując jeszcze ich dalszy głód.

- Nie chcę, żeby ta noc się skończyła - wyszeptała Lea.

- Jeszcze się nie kończy - odpał z przekonaniem.

Dobrze im było razem, jakby byli dla siebie stworzeni. Tak diabelnie dobrze. A jednak wiedział, że to niewłaściwe.

Zamknął oczy i poddał się fali rozkoszy, która wznosiła się w nim w sposób nieubłagany, żeby za chwilę wybuchnąć potężnym orgazmem. Był kochankiem Lei i ta świadomość wyparła w nim na razie wszystkie inne myśli.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Za oknem robił się dzień, kiedy Lea otworzyła oczy. Przewróciła się na drugi bok i dotknęła silnego, męskiego ciała.

Michael.

Była w jego pokoju, spędziła tu noc. Nagle wszystko jej się przypomniało.

Oczy miał zamknięte, włosy w nieładzie, twarz pokrywał mu jednodniowy zarost. Widać było, że ma za sobą wyczerpującą noc, noc erotycznych zmaganiań.

Kiedy tak mu się przyglądała, nagle otworzył oczy, aż poderwała się spłoszona. Uświadomiła sobie, że jest naga, więc zaczęła szukać swojej koszuli nocnej, chcąc choć trochę zakryć się przed jego wzrokiem.

- Za dnia nie jesteś już taka dzielna - stwierdził z lekkim uśmiechem.

Była wściekła na siebie, że Michael wprawia ją w takie zakłopotanie. Ubrała się szybko, a potem cisnęła w niego poduszką.

- Powinieneś się ze mną pieścić, a nie narzekać, że cię uwiodłam - zawołała.

- Chcesz się pieścić? - Mocnym chwytem przycisnął ją do łóżka i zaczął łaskotać.

Śmiali się i droczyli jak dzieciaki, aż w pewnym momencie oboje zamilkli i popatrzyli na siebie nawzajem.

- Nie powinniśmy być z sobą aż tak blisko - rzekł Michael.

- Masz rację - szepnęła. Ale jak miała powstrzymać się przed zakochaniem? I udawać, że nic się nie dzieje? Powiedziała więc: - Będę tu tylko przez dwa tygodnie, nie chodzi o całą wieczność.

Wciąż byli w łóżku, ona w cienkiej nocnej koszuli, on zupełnie nagi. Michael nie mógł ukryć swego podniecenia, Lea czuła, że przechodzą ją dreszcze.

Po chwili milczenia stwierdził:

- Chciałbym, żeby było inaczej, Lea.
- Ja też.

Jednak w głębi ducha wiedziała, że ją podejrzewał. Jeszcze nie powiedział tego jasno, nie zarzucił jej wprost, że to ona wysyłała pogróżki do Abrahama Danfortha, lecz raz po raz widziała to w jego oczach, jak powracający zły sen.

Wiele by dała, żeby jej los się odwrócił, żeby to nie ona była kobietą, której poszukiwał, osobą, która ukartowała dziecinną zemstę, niszcząc przy tym swą jedyną szansę na szczęście.

Szykowali się do wyjścia w jego łazience, przylegającej do sypialni. Lea pobiegła tylko do swego pokoju po przybory toaletowe.

A jednak i tym razem poniosło ich pożądanie. Michael wziął ją pod prysznicem, a doznania zwielokrotniały jeszcze ich odbicia w lustrze. Kochali się powoli, zmysłowo, żeby rozkosz rosła i trwała jak najdłużej. Tym razem to Michael dyktował warunki, a Lea podporządkowała mu się posłusznie. Posiadł ją jak ogier, od tyłu, opartą rękami o lustro. Najpierw patrzyła, a potem przymknęła oczy i poddała się bez reszty potężnej i pierwotnej sile miłości, zjednoczenia i spełnienia.

Kilka godzin później Michael rozmawiał z Claytonem Crawfordem w jego biurze. Clayton był właścicielem Parowozu, modnego klubu i restauracji w centrum miasta. Michael został zaangażowany, żeby zorganizować system ochrony dla tego lokalu, a jego znajomość z właścicielem wkrótce przerodziła się w przyjaźń. Obaj mieli w sobie krew indiańską i obaj musieli własnymi siłami torować sobie drogę do kariery. Clay nie wzrastał wprawdzie w takim ubóstwie jak Michael, lecz i on zdążył poznać biedę i ciemne strony życia.

Teraz rozmawiali o Lei.

- A więc sądzisz, że to ona prześladowała Danfortha - podsumował Clay.

Michael kiwnął głową. Musiał zwierzyć się komuś z tego, co go dręczyło, a Crawford wydawał mu się najwłaściwszą osobą. Nie był jeszcze gotów, żeby podzielić się tymi podejrzeniami z Danforthem.

- Sypiasz z nią? - zapytał Clay.
- Stary, z nikim nie miałem takiego seksu jak z nią.

- No to chromol pogróżki i całą tę sprawę. - Clayton uśmiechnął się.
- Świat się od tego nie zawali.

Swobodny stosunek do sprawy, jaki zaprezentował przyjaciel, pozwolił Michaelowi trochę się rozluźnić. Napięcie, w jakim żył ostatnio, stawało się już nie do wytrzymania.

- Czuję się jak ostatni drań. Cokolwiek by tu mówić, wychodzi na to, że ją wykorzystuję.

- Rzeczywistość temu przeczy, chłopie. Przecież to ona wczoraj do ciebie przyszła.

- Tak, ale przedtem ja odwiedzałem ją co noc przez miesiąc.

- Wtedy jeszcze jej nie podejrzewałeś.

- Ale teraz już tak. Michael znów się zasępił.

- Jej ojciec będzie wściekły - rzekł.

- Że ją bzykasz?

- Że to ona napisała te listy z pogróżkami. O tym, że z sobą sypiamy, już wie. Poza tym ja jej nie bzykam. To jest o wiele więcej. - Spojrzał na przyjaciela z przyganą.

- Rany boskie, Mike, żebyś teraz sam siebie usłyszał. - Clay uniósł brwi. - Bez dwóch zdań jesteś zakochany. To zaczyna wyglądać poważnie.

- A ty jesteś trzy tygodnie od ołtarza, więc nie wiem, co ci daje prawo do wygłaszania takich opinii.

- Nie zakochałem się w szantażystce.

- A kto ci powiedział, że ja się zakochałem? To tylko romans.

- Ale nie jest to tylko bzykanie. Ciekawa sprawa.

W takim razie na czym ten wasz romans polega? - Clayton zabębnił palcami w biurko. - Dobra, to wasza sprawa... Słuchaj, czy ona po tym, co zrobiła, ma wyrzuty sumienia?

- Nie wiem. Mam nadzieję, że tak.

- Może powinieneś to wykorzystać.

- To znaczy wzbudzić w niej takie poczucie winy, żeby w końcu sama się przyznała? Już ją prosiłem, żeby mi pomogła w dochodzeniu.

- I tak trzymaj. Nie daj jej zapomnieć o tej sprawie.

- Mam po prostu czekać, co dalej będzie? To niebezpieczna zabawa.

- Możliwe, ale przynajmniej dajesz jej szansę.

Michael kiwnął głową, ale rada przyjaciela nie przyniosła mu ulgi. Rozpaczliwie szukał dla Lei usprawiedliwienia.

Clay rozumiał stan jego ducha.

- Udany seks potrafi całkiem pomieszać facetowi w głowie - rzucił od niechcienia.

Michael doskonale o tym wiedział, a mimo to nie mógł się doczekać, kiedy znów będzie kochał się z Leą, kiedy poczuje jej bliskość, ciepło i zapach, kiedy będzie ją znów tulił i całował.

- Łatwo mógłbym się od niej uzależnić - wyznał.

- Myślę, że to już się stało - skwitował Clay.

- Może to nie ona jest winna. Może...

- Może co?

- Nic. Wiem, że to ona jest Lady Savannah. Czuję to.

W myślach przeklinał swoje pożądanie i obsesję, bo tym właśnie stała się dla niego Lea.

- Nie masz jeszcze wystarczających dowodów, żeby na nią donieść.

Donieść... Michael się wzdrygnął. Cóż, na tym też polegała jego praca. Clay miał rację.

- Kiedy przyjdzie właściwa pora, na pewno będziesz wiedział, co zrobić.

- Oddam ją w ręce policji - powiedział ponuro Michael.

- Tak - zgodził się Clay.

W południe podjechał pod biuro Lei, żeby złożyć jej niespodziewaną wizytę.

Firma CSS mieściła się w dzielnicy finansowej. Wprawdzie biura nie zachwycały luksusem, przypominały mrowiska, gdzie każdy robił swoje w ciasnym, odgrodzonym pomieszczeniu, lecz nie była to zła praca. Lea otrzymywała niezłe wynagrodzenie i do tego ubezpieczenie lekarskie.

Zapytał, jak trafić do jej pomieszczenia, i znalazł ją pochyloną nad klawiaturą, na której pisała coś w nieprawdopodobnym tempie. Nie zauważyła go, więc miał czas jej się przyjrzeć.

Ubrana była na lawendowo, prosto i elegancko.

Podniosła głowę i wtedy go ujrzała.

- Michael? Co tu robisz? - zapytała ze zdziwieniem.

- Wpadłem zapytać, czy nie wyskoczyłabyś ze mną na lunch, ale tak

się na ciebie zapatrzyłem...

Wciągnęła go do swojego pomieszczenia, gdzie z trudem mieściło się drugie krzesło. Jej koledzy, zaabsorbowani swoją pracą, na szczęście nie zwracali na nich specjalnej uwagi.

- To co, możesz na chwilę wyjść?
- Jeszcze jest trochę za wcześnie, ale myślę, że tak.
- A nad czym teraz pracowałaś? - Wskazał na komputer
- Piszę instrukcję do systemu, który zaprojektowałam.
- Wcale nie wyglądasz na komputerową maniaczkę.
- Daj spokój takim schematom, Michael. Niedaleko jest mały bar,

chcesz tam pójść?

- Jasne.

Po drodze podziwiał jej długie i lśniące włosy. Dziś rano nie pozostawił jej zbyt wiele czasu na ich szczotkowanie, bo jego apetyt seksualny wziął górę nad wszystkim innym, ale i tak wyglądała pięknie.

Zamówili po kanapce z kurczakiem i lemoniadę.

Jedzenie było dobre i miło im było razem, lecz Michael wiedział, że Lea ma tylko pół godziny na lunch. Dobrze znał jej rozkład zajęć, bo zebrał dokładne informacje na ten temat.

- Uff- westchnęła. - Byłam głodniejsza, niż przypuszczałam.
- Nie jedliśmy śniadania.
- No tak. Byliśmy zbyt zajęci, żeby jeść.
- Doprowadzasz mnie do szaleństwa, Lea. Myślę tylko o tym, żeby znów być z tobą.
- Ja też.

Gdy popatrzyli sobie głęboko w oczy, Michael zrozumiał, że sprawa naprawdę jest poważna. Jeszcze żadna kobieta nie pociągała go aż tak bardzo. Na ogół jego związki rozpadały się, ledwie się zaczęły, lecz teraz było inaczej. Tracił głowę dla kobiety, która popełniła przestępstwo.

- Cieszę się, że mnie tu zaprosiłeś. - Uśmiechnęła się. - Zrobiłeś mi niespodziankę, to takie romantyczne.

Serce mu się ścisnęło. Nie było w tym żadnego romantyzmu. Zjawił się w biurze Lei nie z porywu serca, lecz w ramach swych obowiązków służbowych. Kierował nim pewien ukryty zamysł.

- Prawdę mówiąc, chciałem cię poprosić, żebyś pomogła mi dziś

wieczorem w sprawie, którą prowadzę. Nie ma powodu, żeby czekać do soboty.

Obserwował jej reakcję, lecz Lea odwróciła wzrok i starała się zachować nieprzenikniony wyraz twarzy.

- Jesteś pewien, że ci się do czegoś przydam? Nie sędzę, żebym mogła wiele pomóc.

- Oczywiście, że możesz. - W duchu wyklinał siebie za tę przewrotną grę. - Już ci mówiłem, że chciałbym poznać kobiecy punkt widzenia.

Choćby to była kobieta, która jest moją obsesją, pomyślał. Kobieta, która prowadzi mnie wprost do piekła.

Scandalous

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Lea, choć cała spięta, była miło zaskoczona, że rozmowa na temat szantażystki przebiegała w tak sympatycznej i kameralnej atmosferze. Michael ustawił na stoliku tacę z serami i owocami, butelkę wina i dwa kieliszki. Przyjęła to za dobrą monetę i starała się nie okazywać, że jest kłębkim nerwów.

- Najlepiej będzie, jeśli zacznę od początku - rzekł Michael. - Pierwszy mail, który otrzymał twój ojciec, nadany został w lutym i brzmiał tak: „Obserwuję cię”. Następny: „Będziesz cierpieć”, a trzeci: „Nadal cię obserwuję”. Wszystkie trzy podpisane były przez Lady Savannah.

Spojrzał na nią, lecz Lea za wszelką cenę starała się zachować spokój.

- Czy potem stało się coś jeszcze? - zapytała. Michael skinął głową.
- W marcu Lady Savannah przesłała mu wirusa, który zniszczył komputer.

- Skąd wiedzieliście, że to ta sama osoba? Czy dołączyła jakąś wiadomość?

- Tak. Tym razem tekst był taki: „Oczekuj nieoczekiwanego. Jeszcze się nie skończyło”. To była jej najbardziej zagadkowa wiadomość. Co o tym myślisz, Lea? Co to może znaczyć: „Jeszcze się nie skończyło”?

- Nie wiem. - Wino paliło ją w żołądku niczym płynny ogień. Czy Michael widział, że kłamała? Czy czytał to z jej mimiki i gestów? W odruchu samoobrony postanowiła coś z niego wyciągnąć. - A ty co o tym sądzisz? - zapytała.

- Że miała jeszcze w zanadrzu coś ważnego, z czego nie zdążyła dotąd zrobić użytku.

- Na przykład?

- Jeszcze do tego nie doszedłem. Dziwi mnie jednak, że Lady

Savannah od tak długiego czasu nie odezwała się do Danfortha. - Michael przez chwilę zastanawiał się nad tą sprawą, jedząc winogrona. - Jedno z dwojga: albo nasza Lady czeka na najlepszą okazję, żeby wykonać swój kolejny ruch, albo z jakiejś przyczyny zmieniła plany.

Tak, pomyślała Lea. Zmieniła plany, nie była w stanie wykonać tego, co sobie dawno zamierzyła.

- A co tak naprawdę wiesz o Lady Savannah? - zapytała. - Jakie informacje o niej zgromadziłeś?

- Opracowałem jej wstępny profil psychologiczny, a także, na podstawie typowych zachowań takich osób, zsumowałem hipotetyczne dane jej dotyczące. - Sięgnął po teczkę z papierami. - Przede wszystkim tacy ludzie dzielą się na przestępców niskiego, średniego i wysokiego zagrożenia. Lady Savannah jest przestępcą średniego zagrożenia. Podejrzani z tej grupy zwykle znają swe ofiary.

- Jak dobrze je znają?

- Najczęściej są w jakiś sposób z nimi związane, może to być ekskochanek, dawny przyjaciel czy też ekspartner w interesach.

Albo porzucone dziecko, pomyślała. *My lai* pozostawiona w Wietnamie.

- Gzy ci przestępcy, jak ich nazwałeś, średniego zagrożenia, bywają jednak niebezpieczni?

- Tak się zdarza. Największe niebezpieczeństwo stanowi fakt, że zwykle wiele wiedzą o osobie, którą prześladują. W odróżnieniu od prześladowców niskiego zagrożenia są bardziej zdeterminowani, a ich motywy są bardziej oczywiste i konkretne, inaczej mówiąc, racjonalne, nie zaś wydumane czy wręcz urojone, czego ofiarą często padają gwiazdy filmowe, z dziwacznych powodów nękanie przez swych fanów lub wrogów. Jednak w przypadku Lady Savannah chodzi o jakieś prawdziwe zdarzenie, na przykład zawiedzione zaufanie w interesach, niedotrzymana obietnica, zerwany związek...

Leę męczyło poczucie winy. Wysyłała pogroźki swemu ojcu, żeby się na nim zemścić za cierpienia, jakie jej zadał.

- A ta trzecia grupa? - zapytała.

- Ci są naprawdę niebezpieczni, ale Lady Savannah do nich nie należy. Zwykle są to ludzie chorzy psychicznie, obsesyjnie związani ze

swoją ofiarą i zdolni do najstraszliwszych czynów. Dlatego zginął John Lennon, dlatego został ranny w zamachu prezydent Reagan. Ci szaleńcy za nic mają prawo i zupełnie nie dbają o konsekwencje swoich czynów.

- Ale Lady Savannah dba?

- Tak. - Michael przegryzł kawałkiem sera brie. - Przecież działała niezwykle ostrożnie. Według mnie Lady Savannah prowadzi całkiem zwyczajne, ustabilizowane życie, ma dobrą pracę, normalnie funkcjonuje w społeczeństwie i nie chce, żeby dochodzenie policyjne oraz wymiar sprawiedliwości zrujnowały to wszystko, co zdobyła. Zależy jej na tym, żeby nie została złapana.

- Czy policja bierze udział w tym śledztwie? - zapytała z drżeniem serca.

- Oczywiście. Danforth ubiega się o fotel w senacie, więc nic nie zostawia przypadkowi. Policja robi swoją robotę, dodatkowo zaangażował jednak również mnie, bym wyjaśnił tę sprawę. Tak więc Lady Savannah atakowana jest z dwóch stron.

Lea milczała, zastanawiając się w duchu, jak Michael zareagowałby, gdyby wyznała mu prawdę, gdyby powiedziała, że to ona wysłała wirusa, a także co oznaczało: „To jeszcze nie koniec”.

Czy wybaczyłby jej? A może popatrzyłby na nią z pogardą?

Z niepokojem zauważyła, że jej się przygląda.

- Czy policja zna rysopis Lady Savannah? Czy ktokolwiek ją widział?

- Tak. - Michael znów zaczął kartkować papiery. - Udało nam się dotrzeć do miejsc, skąd wysyłała maile: biblioteka miejska, dwa centra kopiowania dokumentów, a także kafejka internetowa, z której został wysłany wirus.

- Pracownicy ją zapamiętali?

- Zapamiętał ją właściciel kafejki internetowej. - Podał Lei rysunek przedstawiający Lady Savannah. - To nie jest dokładny portret, tylko orientacyjny szkic, ale niczym innym nie dysponujemy.

Przyglądała się rysunkowi, wdzięczna, że nie był podobny do niej, spojrzała też na notatki. Po chwili powiedziała:

- Ma powyżej dwudziestu pięciu lat, rude włosy i nosi przyciemnione okulary.

- Tak opisał ją właściciel kafejki, ale doszedłem do wniosku, że włosy to peruka, a okulary odgrywają w kamuflażu dużo większą rolę, niż sądzi policja.

Lea wolała nie pytać, dlaczego był przekonany, że Lady Savannah zależało na tym, by ukryć swe prawdziwe oczy i włosy.

- Uważam, że zmieniła trochę także swój wzrost -ciągnął Michael. - Mogła nosić buty na grubej podeszwie, tylko właściciel kafejki tego nie zauważył. Twierdził, że była wysoka i szczupła jak modelka, ale nie sądzę, żeby miał rację.

- Myślisz, że jest niska i gruba?

- Wydaje mi się, że to dzięki butom mogła sprawiać wrażenie modelki. Z pewnością jest szczupła, a ten pozorny wzrost mógł sprawić, że wydawała się jeszcze szczuplejsza.

Lea przypominała sobie kierownika kafejki i sposób, w jaki jej się przyglądał.

- Może on lubi wysokie, szczupłe dziewczyny i dlatego ją zapamiętał?

- Pewnie tak. Lepiej potrafił opisać jej sylwetkę niż twarz.

- A więc to mógł być ktokolwiek? Ktokolwiek, kto ma jakiś związek z moim ojcem?

- Każdy, kto ma powody, żeby mu grozić - poprawił Michael.

- Tak, oczywiście. - Lea miała już dość tej rozmowy, lecz Michael wcale nie zamierzał jej kończyć.

- Przypuszczam, że ona nieźle zna się na komputerach i że sama stworzyła tego wirusa.

- Dlaczego w takim razie korzystała z publicznych komputerów?

- Bo zależało jej na tym, żeby wysłędzono, skąd pochodzą jej maile, i chciała, żeby ją widziano. Usiłowała stworzyć fałszywy wizerunek Lady Savannah.

Lea poczuła, że dłonie pocą jej się ze zdenerwowania.

- A może się mylisz, Michael? Może ona naprawdę jest wysoka, szczupła i ruda.

- To tylko sprytne przebranie.

Może i tak, pomyślała. Tylko że Lady Savannah była tchórzem i nie potrafiła przyznać się do winy. Nie chciała, żeby kochanek wydał ją

policji.

- Zbadałem tę sprawę od każdej strony - rzekł. - Na początku podejrzewałem Johna Van Geldera, rywala twojego ojca. Myślałem, że może Van Gelder wynajął kogoś, kto miał zastraszyć Danfortha na tyle, by ten zrezygnował z kampanii. Ale to nie jest brudna walka polityczna.

Nie odpowiedziała. Podobnie jak Michael wiedziała, że John Van Gelder nie miał nic wspólnego z zastraszaniem jej ojca. Lea Nguyen była poszukiwaną Lady Savannah.

John Van Gelder wyrzwał przez okno na trawnik i alejkę oświetloną światłem księżyca. Był z wizytą u Haydena Murphy'ego, jednego ze swych doradców.

Hayden miał dwadzieścia trzy lata, tyle samo co córka Van Geldera. Znajdował się jeszcze na samym dole politycznej drabiny, miał jednak ważną zaletę: robił to wszyst-ko, co mu kazano.

- Wygląda pan na zmartwionego - zauważył Hayden.

- Ciekawe dlaczego, co?

- Szukam, jak mogę, proszę pana.

- No to poszukaj jeszcze lepiej. Kop i ryj, aż znajdziesz jakieś brudy na Danfortha. - John zamierzał zdobyć fotel w senacie, nawet gdyby musiał posłużyć się w tym celu niezbyt czystą grą. - Znajdź coś, co by zaciemniło nieskalany wizerunek Uczciwego Abe'a. Coś, co podchwyciłoby wszystkie brukowce.

- Dobrze, obiecuję.

John popatrzył na niego spod oka. Młody człowiek bardziej przypominał studenta niż politycznego doradcę, i rzeczywiście, jak dotąd niewiele dla jego kampanii działał. Do tej pory nie zdołał zdobyć ani strzępka jakiegokolwiek bulwersującej informacji, a John pilnie potrzebował czegoś, co zdyskredytowałoby jego rywala. Przez wiele lat żył w przeświadczeniu, że Abraham Danforth go przewyższa, i nie mógł dopuścić, by i tym razem okazał się lepszy.

Swoje rozgoryczenie musiał na kimś wyładować, więc z kwaśną miną powiedział do Haydena:

- Może jeszcze nie jesteś gotów do zadań tej wagi.

- Jestem gotów. - Młody człowiek wyprostował się z godnością. -

Otrzyma pan to, na co pan czeka.

- Mam nadzieję. Bo jeżeli nie, to znajdę kogoś, kto to zrobi za ciebie.

Po dyskusji na temat Lady Savannah wspólnie sprząтали ze stołu, lecz rozmowa już się nie kleiła. Tamte sprawy dzieliły ich, co zaowocowało dużym napięciem.

Lea krzątała się po kuchni z większą gorliwością, niż sytuacja by tego wymagała, próbując odreagować stres. Skrupulatnie chowała do lodówki resztki jedzenia. Z czasów biedy pozostał jej nawyk, że nic nie może się zmarnować.

Przed rozmową Michael miał nadzieję, że Lea zdobędzie się na jakieś zwierzenia, może nawet przyzna się do winy. Nic jednak na to nie wskazywało.

Spojrzał na zegarek i stwierdził, że jest już późno, pora spać.

Lea przyznała, że też jest zmęczona.

- Chciałabym odpocząć - powiedziała cicho. - I chciałabym, żebyś mnie przytulił.

- Powinnaś przenieść się do mojego pokoju.

- Jesteś pewien? - Lea podniosła na niego wzrok pełen nadziei. - Zakłóć ci twoją prywatność.

- To bez sensu, żebyśmy mieli oddzielne pokoje, skoro i tak jesteśmy z sobą związani.

A taki związek uczuciowy mógł mu tylko pomóc w rozwiązaniu sprawy.

- Tak, jesteśmy - przyznała.

Gdy przenieśli jej rzeczy, Michael uświadomił sobie, że po raz pierwszy w swym życiu tak naprawdę zamieszkał z kobietą. Co prawda tylko na dwa tygodnie, lecz zważywszy na okoliczności, i tak miał poczucie, że podjął nie lada zobowiązanie.

Razem przygotowywali się do snu, myli zęby i przebierali na noc.

Położyli się do łóżka i zgasili światło, jednak księżyc zalewał pokój swoją poświatą.

Lea przysunęła się do Michaela, a on otoczył ją ramionami.

Westchnęła z wdzięcznością.

- Opowiedz, jak to jest być Seminolem - poprosiła. - Jeszcze nic mi nie mówiłeś o kulturze swoich przodków.

Zastanawiał się, co powiedzieć. Chciał znaleźć coś ładnego, co złagodziłoby choć trochę jego bolesne wspomnienia z dzieciństwa.

- Zgodnie z wierzeniami Seminolów, Stwórca, dziadek wszelkich istnień i rzeczy, stworzył ziemię i wszystko, co się na niej znajduje. Sprawił, że pewne zwierzęta i rośliny mają leczniczą moc. Jednak panterę uczynił pierwszą, przed wszystkimi innymi.

- Naprawdę? Dlaczego?

- Pantera była jego ulubienicą. Twierdził, że jest majestatyczna i piękna, posiada cierpliwość i siłę. - Michael ze wzruszeniem wracał do swych młodzińskich lat. - Mama opowiedziała mi o tym, ponieważ należymy do klanu Pantery.

- Zawsze myślałam, że pantery są dzikie i zażarte. - Lea była zafascynowana tym, co mówił.

- Moja matka stawała się taka, kiedy wpadała w gniew z powodu ojca. - Michael westchnął. - Niewierność rzadko się zdarza wśród Seminolów. Nigdy nie przypuszczała, że mąż będzie ją zdradzał.

- Żał mi jej... Wzruszył ramionami.

- To minęło. Mama już nie żyje.

- Ale nadal jest częścią ciebie, Michael.

Temu nie mógł zaprzeczyć. Był synem swojej matki, lecz nie potrafił jej uratować, wyperswadować chorobliwej miłości do niewiernego męża.

Lea przytuliła się do niego mocniej.

- Czy matka gotowała ci jakieś indiańskie dania?

- Czasami gotowała zupę z dyni, bo przepadałem za nią.

- Znasz przepis? Może byś mnie nauczył?

- O ile pamiętam, mama dodawała więcej gałki muszkatołowej i cukru, niż to się zazwyczaj robi.

- Nic dziwnego, że ci smakowała ta zupa.

- Nigdy nie byłem w rezerwacie, skąd pochodziła moja matka. To głupie, prawda? Nigdy nie widziałem jej rodzinnych stron.

- Powinieneś tam pojechać.

- Powinienem... ale widzisz, mama zerwała ze swoją rodziną, więc dziwnie bym się tam czuł. - Przyglądał się cieniom na suficie. -

Seminolowie są matriarchalną społecznością, natomiast mój ojciec tego nie uznawał.

- A jednak twoja matka za niego wyszła.
- Wydaje mi się, że pragnęła go tak, jak pragnie się zakazanego owocu. Jej rodzice nie pozwalali jej nawet spojrzeć na Stana Whittakera, a co dopiero go poślubić.

- Nazywał się Stan?

- Tak, a moja mama nazywała się Peggy Ann Tiger.

- Czy Tiger to nazwisko?

- Tak.

- W Wietnamie nazywałyby się Tiger Ann Peggy. Najpierw wymienia się nazwisko, a dopiero potem imiona. Zresztą większość imion coś znaczy. Na przykład Lan oznacza orchideę. Czasami kupuję orchidee na pamiątkę mojej mamy.

Było nieco podobieństwa w ich losach. Michael czuł, że to dodatkowo pogłębia ich związek. Oboje mieli złe wspomnienia związane z ojcem, chociaż nigdy nie porównywałyby Stana Whittakera z Abrahamem Danforthem. Ojciec Lei wydawał mu się o niebo lepszy, chociaż ona na pewno by tego nie przyznała. A jednak to Lea zastraszała swojego ojca, na co Michael nigdy by się nie zdobył.

A może... może jednak warto byłoby starego trochę postraszyć?

Michael uświadomił sobie, że jego myśli zdążają w niebezpiecznym kierunku, jakby za wszelką cenę chciał znaleźć usprawiedliwienie dla przestępstwa Lei.

- Dobrze się czujesz?

Pogłaskała go po policzku, a potem uniosła się na łokciach i pocałowała.

Wszystko inne przestało się liczyć.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Firma Whittaker i Wspólnicy mieściła się w wolnostojącym jednopiętrowym budynku z dużym parkingiem i podwójnymi szklanymi drzwiami.

Lea nakazała sobie spokój, lecz przeszkadzały jej w tym wyrzuty sumienia. Zamiast przynosić Michaelowi słodycze, powinna przede wszystkim przyznać się do winy.

Z biciem serca wkroczyła do środka. Znalazła się w rozległym holu, zaprojektowanym wykwintnie i z gustem, o czym najdobitniej świadczyły śmiałe i oryginalne dzieła sztuki wiszące na ścianach.

Podeszła do recepcji, gdzie powitała ją uprzejma szpakowata pani w średnim wieku.

Niestety, okazało się, że Michaela nie ma w biurze, a tej ewentualności Lea nie przewidziała.

- Czy chciałaby pani umówić się na spotkanie z panem Whittakerem kiedy indziej? - zapytała recepcjonistka.

- Nie, dziękuję. - Lea nie wiedziała, co dalej robić, kiedy nagle otworzyły się drzwi przy recepcji i pojawiła się w nich Cindy w oszałamiającym czarnym kostiumie. Krótka spódnica przed kolana ukazywała długie i zgrabne nogi. Kiedy szła, stukanie jej butów po posadzce brzmiało niczym seria wystrzałów.

Szeroko otworzyła oczy na widok gościa.

- Witaj, Lea, miło cię widzieć - powiedziała, wcale nie zbita z tropu.

- Ciebie też. Wpadłam odwiedzić Michaela, ale go nie ma. Złapię go później.

- Nie, nie. Nie odchodź - powstrzymała ją Cindy. - Niedługo powinien wrócić. Napij się ze mną kawy. Właśnie miałam zrobić sobie przerwę.

Lea uznała, że niegrzecznie byłoby odmówić, więc poszła za piękną asystentką Michaela do jej gabinetu, równie elegancko urządzonego jak hol biura.

Cindy przyrządzała bezkofeinowe cappuccino, przez cały czas niefrasobliwie szczebiocząc i nie zwracając szczególnej uwagi, czy może Lea też ma coś do powiedzenia.

W pewnym momencie Lea przypomniała sobie o pudełku z ciastkami, które miała przy sobie.

- Przyniosłam coś słodkiego dla Michaela, ale może się poczęstujesz, jest dużo - rzekła.

- O, rzeczywiście. - Ślicznotka zajrzała do pudełka. - Cała masa pyszności.

- Michael mówił mi, że lubi słodcyce.

Cindy spojrzała na nią z domyślnym uśmiechem i powiedziała:

- Ależ tak, bez wątpienia.

Lea nie bardzo wiedziała, jak ma przyjąć tę w podtekście seksualną aluzję. Jeszcze nie zdążyła się do końca oswoić z kobietami typu Cindy. W Wietnamie nie było takich cynicznych blondynek, przynajmniej nie w kręgu takiej *my lai* jak ona.

- Wiem, kim jesteś - oświadczyła nagle Cindy.

- Słucham?

- Wiem, że jesteś córką Abrahama Danfortha. Ale poza mną nikt w firmie o tym nie wie, oczywiście z wyjątkiem Michaela.

- Musi mieć do ciebie zaufanie.

- Jestem odpowiedzialna za to, żeby ta historia nie dostała się do prasy, szczególnie brukowej. - Cindy usiadła wygodnie na fotelu. - Zastanawia mnie tylko, dlaczego nie chcesz, żeby pan Danforth zwołał konferencję prasową w tej sprawie. Gdyby to umiejętnie przeprowadzić, wytrąciłoby się broń z ręki głodnym sensacji dziennikarzem.

- Nie jestem gotowa do konfrontacji z mediami. I wcale nie wiem, czy kiedykolwiek będę.

- Twój ojciec jest fascynującym mężczyzną - ciągnęła Cindy. - Nie rozumiem, jak można się od niego odwrócić. Według mnie masz dużo szczęścia.

Lea nie wiedziała, co odpowiedzieć, więc na wszelki wypadek nie

mówiła nic.

- Czy widziałas już Crofthaven? - zapytała Cindy. - Kto nie chciałby być kojarzony z taką wspaniałą nadmorską posiadłością? Uwielbiam stare fortuny. - Roześmiała się lekko. - Nowe zresztą też.

- Dla mnie to nie ma znaczenia - odparła Lea, która nie mogła się oswoić z cyniczną szczerością pięknej asystentki.

- A czy słyszałaś może o Landings? - nie dawała jej spokoju Cindy.

- Chodzi ci o strzeżoną posiadłość na wyspie Skidaway?

- Oczywiście. Pola golfowe, korty tenisowe, fitness klub.

Mieszkałam tam ze swoim chłopakiem, dopóki ze mną nie zerwał. -

Cindy mocno potrząsnęła głową, aż zakołysały się jej kolczyki z diamentami. - Teraz to już nie szkodzi, bo mam na oku kogo innego.

Kogo? - zastanawiała się Lea. Abrahama Danfortha? Czy to możliwe, żeby upatrzyła sobie jej ojca?

- A mówiąc o kimś innym... - Cindy wydała z siebie zmysłowe westchnienie - ...to mój szef też może być szczytem marzeń pracującej dziewczyny. Szczęściara z ciebie, co?

- Michael powiedział ci o nas?

Lea miała wrażenie, że kawa pali ją w żołądku jak kwas.

- Że sypiacie z sobą? Nie musiał mi mówić. Widziałam was przecież w galerii, pamiętasz? Wystarczająco długo go znam, żeby coś takiego wyczuć.

Lea była zła i chciała jakoś okazać swoje niezadowolenie. Co Cindy obchodziło, z kim sypiał jej szef? Dlaczego w ogóle o tym wspominała?

Jednak w tej właśnie chwili asystentka zerknęła na drzwi i powiedziała z uśmiechem:

- O wilku mowa. Zobacz, kto tu do nas zagląda. Przez uchylone drzwi zaglądał Michael i Lea poczuła, że nagle ogarnia ją gwałtowna trema.

- O wilku mowa - powtórzył żartobliwie. - Czyżby panie rozmawiały o mnie?

Cindy próbowała przekomarzać się z szefem, lecz Lea nie podjęła jej gry. Podeszła do Michaela i czule się do niego uśmiechnęła.

- Wysłałam dziś wcześniej z pracy i wstąpiłam, żeby się z tobą zobaczyć, a także przynieść ci parę ciastek.

- Brzmi zachęcająco. - Michael też się uśmiechnął.
- Też już miałem wracać do domu.

Pożegnali więc Cindy i pojechali do domu, każde swoim samochodem. Dopiero tam zabrali się do ciastek, a Michael nie mógł powstrzymać się, by nie zapytać, o czym Lea rozmawiała z jego asystentką.

- O tym i owym. - Nie śpieszyła się z odpowiedzią.
- Smakuje ci ta ekierka?
- Tak, znakomita. Więc o czym rozmawiałyście?
- Cindy wie, że jestem córką Abrahama Danfortha, i nie omieszkała mi o tym powiedzieć. Przypuszczam, że dowiedziała się tego od ciebie.
- Tak, oczywiście. Cindy zajmuje się kontrolą mediów, to należy do jej obowiązków.

Lea była pewna, że nigdy nie zaufała by Cindy tak bardzo jak Michael.

- Czy ona zajmuje się też sprawą zastraszania Danfortha? - zapytała.
- Nie, to należy wyłącznie do mnie.
- Więc nie rozmawiałeś z nią o Lady Savannah?
- Nie.

Zapadła cisza, niosąc złowieszcze przypomnienie, że ich związek opiera się na kłamstwie. Lea jednak dobrze wiedziała, że Michael nie ma przeciwko niej żadnych dowodów. Gdyby miał, już by je przedstawił.

Spuściła wzrok, wiedząc, że winna mu jest prawdę. Tylko że w tym wypadku prawda by jej nie wyzwoliła. Co więcej, straciłaby mężczyznę, którego kochała.

- O czym myślisz? - zapytał.
- O niczym.
- W takim razie powiedz mi, o czym jeszcze rozmawiałyście z Cindy.

Lea nie chciała powtarzać, jak pochlebnie wyrażała się o nim ta przebojowa blondynka, powiedziała więc tylko:

- Myślę, że Cindy jest zainteresowana moim ojcem.
 - Nie zawodowo, tylko prywatnie? - Michael nie krył zdumienia.
 - Pasowałoby, prawda? Jest bogaty, wpływowy i przystojny.
- Mówiłeś też, że jej tajemniczy wybranek może być kimś z twoich znajomych. Dlaczego więc nie klientem?

- Lea, wiesz, że to nie jest wykluczone? Wątpię jednak, czy Cindy wyjdzie to na dobre. Wydaje mi się, że Danforth interesuje się raczej szefową swej kampanii wyborczej.

Tym razem to Lea była zaskoczona. Nie spodziewała się, że w życiu jej ojca może być jakaś kobieta.

- Jak ona się nazywa?

- Nicola Granville. Wydaje mi się, że coś ich łączy, choć nie jestem tego pewien. Gdy jednak widzę ich razem... Rozumiesz, niektórzy ludzie działają na siebie nawzajem tak mocno, że jest w tym coś niemal namacalnego.

- Tak jak my?

- Tak jak my... - Pochylił się, żeby ją pocałować i zanurzyć dłonie w jej włosach.

Lea przyłgnęła do niego i niedługo trwało, kiedy rozpiął guziki jej bluzki i coraz zachłanniej zaczął ją rozbierać.

Nie dbała o to, że szarpał i darł na niej ubranie. Potrzebowała tej namiętności, desperacji, która pchała go w jej ramiona.

Była już prawie naga, kiedy zapytał:

- Czy wiesz, gdzie ona jest, Lea?

- Co?

- Ukryta kamera.

W jednej chwili zmartwiała.

- Michael...

Czyżby kamera ich filmowała? Ta myśl była zarazem szokująca i podniecająca, lecz nic nie mogła zmienić. Michael pożądał jej tak bardzo, że ani nie chciał, ani nie mógł tego ukryć. Teraz on z kolei w paru szybkich ruchach wyzwolił się z ubrania i pozornie już nic ich nie dzieliło.

Kochali się tym razem w sposób dziki i nieokiełznany, aż kolory rozmywały się w oczach Lei, a sufit kołysał się nad głową. Ich światy zderzały się z sobą, przenikały i roztrzaskiwały w kawałki jak tłuczone szkło. Teraz, kiedy byli z sobą, wszystko inne przestało się liczyć.

Gwałtowny orgazm zagarnął ich oboje w tym samym momencie, serca biły im w szaleńczym tempie, z trudem łapali oddech.

- Lea? - odezwał się Michael, kiedy zdołali już trochę ochłonąć.

- Mhm?
- Kamera nie jest włączona.
- Nie dbałabym o to, nawet gdyby była.
- Wiem.

A jednak czuła, że słowa kłamią. I ona, i on tak bardzo przejmowali się tym wszystkim, co ich łączy... i dzieli. Dręczyło ich to tak mocno. Zbyt mocno.

W sobotę rano Michael odwiedził Claya w jego biurze. Przyjaciel siedział na blacie biurka, ubrany w T-shirt i wystrzępione spodnie, i sprawiał wrażenie jeszcze trochę zaspanego, bo Michael obudził go swoim telefonem. A w klubie pracowało się do późnych godzin nocnych lub raczej do białego świtu.

- Przepraszam - powiedział Michael. - Nie powinienem zawracać ci głowy.

- A niby od czego ma się przyjaciół? - Clay stłumił ziewnięcie. - Wybacz, stary, zaraz dojdę do siebie. Poza tym to żaden kłopot, po prostu wcześniej zszedłem do klubu.

- Tak, rzeczywiście. - Clay miał apartament nad lokalem, jednocześnie więc mieszkał i pracował w Parowozie. - Czy twoja narzeczona jeszcze śpi?

- Nie. Twój telefon ją też obudził.
- Pewnie uważa mnie za natręta.
- Nie, ona wie, że jesteś zakochany.
- Ty pewnie też tak myślisz? - Michael spojrzał na niego spode łba.

Clay podszedł do barku, wyjął karton soku pomarańczowego i rozlał go do dwóch szklanek, przy czym porcję Michaela wzbogacił alkoholem, a potem stwierdził:

- Do licha, doskonale wiesz, że tak myślę.
- No to się mylisz.

Michael pociągnął spory łyk drinka. Tego właśnie potrzebował. Nie chciał jednak dumać o miłości, nie dopuszczał, by jego myśli biegły w tę stronę. Z drugiej jednak strony nie potrafił już dalej żyć jak do tej pory: nieustannie pragnąc Lei, sypiać z nią i czekać, aż jego serce eksploduje.

- Wymyśliłem plan, jak ją podejść.
- Czy właśnie z tego powodu zjawiles się tu o tak nieprzyzwoitej

porze?

- Tak... Widzisz, Clay, mam cholerne poczucie, że ją zdradzam.

- Ciekawe dlaczego.

- Najpierw zapomnij o tych wszystkich miłosnych bzdurach, a potem postaraj się mnie zrozumieć. Diabelny konflikt interesów, w tym problem. Jestem winny, bo z nią sypiam.

Bo ją pieszczę i kocham się z nią nawet na kuchennej podłodze, dodał w myśli.

- Cóż, byłoby dużo lepiej, gdybyś się z nią nie związał. - Clay pokiwał głową.

Michael był tak rozbity, że nalał sobie następnego, jeszcze mocniejszego drinka. Zupełnie się nie przejmował, że na śniadanie zamiast tostów pił alkohol.

- A co będzie, jeśli mój podstęp tylko pogorszy sprawę?

- A co tu jeszcze można pogorszyć? I tak już jesteś całkiem rozbity.

Ta dziewczyna zupełnie zawróciła ci w głowie.

- Stracę ją. Kiedy na nią doniosę, będzie po wszystkim. - Michael westchnął głęboko. - Czuję się kompletnie rozdarty. Do diabła, jestem detektywem i prowadzę śledztwo w sprawie zastraszania kandydata na senatora, lecz zarazem najchętniej zapomniałbym o tym, co zrobiła Lea. Chciałbym powiedzieć Danforthowi, że sprawa przycichła i najpewniej nigdy nie zostanie rozwiązana. Czyli okłamać go, w drastyczny sposób sprzeniewierzyć się etyce zawodowej.

- Powstrzymam się od komentarza. Rób, jak uważasz. Nie mnie to oceniać.

- Zrobię to, co sobie zaplanowałem - rzekł ponuro Michael. Musiał wydobyć z Lei przyznanie się do winy. Chciał, żeby poczuła się odpowiedzialna za swoje postępowanie. - Nie mogę działać wbrew prawu... wbrew sprawiedliwości.

- Kiedy to nastąpi, Mike?

- Dzisiaj po południu - odpowiedział głucho. - Wszystko już przygotowałem.

- Rób, jak uważasz - powtórzył Clay. - Nie będę cię wypytywał o szczegóły.

- Nie po to tu przyszedłem. Chciałem tylko wyrzucić to z siebie,

powiedzieć na głos.

Musiał przekonać sam siebie, że jest w stanie to zrobić. Podejść Leę tak, żeby wyznała mu prawdę.

Scandalous

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Dlaczego nie chcesz mi powiedzieć, dokąd jedziemy? - zapytała Lea.

- Zobaczysz, jak będziemy na miejscu. - Zerknął we wsteczne lusterko. Niby zrobił to z ostrożności, ale tak naprawdę wolał unikać wzroku swej kochanki.

- Jesteś taki tajemniczy, Michael.

Kiwnął głową, lecz nie odpowiedział, tylko w milczeniu prowadził samochód. Przedwczesne poinformowanie Lei byłoby mu bardzo nie na rękę.

Cel ich wyprawy znajdował się w pobliżu Uniwersytetu Stanowego. Michael wiedział, że kiedy podjadą bliżej, Lea rozpozna mijane przecznice. Tylko czy coś wtedy powie? Może będzie udawać, że ta okolica jest jej zupełnie nieznaną...

Gdy zatrzymali się na czerwonym świetle, zobaczył kątem oka, że go obserwuje. Pewnie się zastanawiała, o co mu chodzi i do czego zmierza. Odwrócił się do niej i przez moment patrzyli na siebie nawzajem. Michael miał pokusę, żeby jej dotknąć, pogłaskać po policzku, lecz wiedział, że to sprawiłoby mu ból.

- Mamy zielone światło.

- Co?

- Światło.

- A tak. - Michael nagle się ocknął i nacisnął pedał gazu. Wciąż miał lekkiego kaca po mocnych drinkach, które wypił o siódmej rano.

- Chciałabym się dowiedzieć, dokąd jedziemy - nalegała Lea.

- Niedługo się dowiesz.

Jeszcze nigdy żadna kobieta nie wprowadziła tyle zamętu w jego uporządkowane życie.

Kiedy podjechali pod kafejkę internetową, napięcie między nimi wzrosło prawie do granic wytrzymałości.

- Po co tu przyjechaliśmy? - zapytała.

- Chcę zadać właścicielowi parę pytań na temat Lady Savannah.

Zaparkował samochód, lecz Lea nie zamierzała wysiąść, nie odpięła nawet pasa.

- Przecież już to robiłeś. Dał ci nawet jej rysopis.

- Muszę z nim jeszcze raz porozmawiać.

- Poczekam w samochodzie. - Lea siedziała nieruchomo.

- Nie możesz. Będziesz mi potrzebna. - Wiedział, że postępuje właściwie, lecz jednocześnie sam siebie za to nienawidził. Lea próbowała opierać się i protestować, ale nie przyjmował tego do wiadomości. - Zaraz ci pokażę, o co mi chodzi.

Kiedy wreszcie wysiadła z samochodu, podprowadził ją do bagażnika, skąd wyjął sporą plastikową torbę na zakupy. Zajrzawszy do środka, Lea zobaczyła tam rudą perukę. Zbladła jak prześcieradło.

- Jest prawie identyczna z tą, którą miała Lady Savannah - wyjaśnił Michael. - Pod spodem jest też para butów na koturnach. Aha, i jeszcze ciemne okulary. - Wyjął z torby okulary w plastikowej oprawce. - Kupiłem je u optyka w centrum. Ona nosiła podobne.

- Chcesz to wszystko pokazać właścicielowi kafejki? - zapytała ledwie dosłyszalnym głosem.

- Nie. - Michael przykuwał ją wzrokiem niczym hipnotyzer. - Zrobisz coś dla mnie. Przebierzesz się za Lady Savannah.

Nie odpowiedziała. Zaległa między nimi ciężka, przyniatająca cisza. Wreszcie Lea spróbowała oddać Michaelowi torbę, jednak jej nie przyjął. Czekał, aż kobieta, którą podejrzewał o poważne przestępstwo, coś powie. Czuł się fatalnie, ale robił to, co musiał robić.

Lea czuła się równie okropnie. Wyglądała, jakby wędła, zapadała się w sobie.

- Nie mogę tego zrobić, Michael.

Wiedział, kim jest: bezlitosnym draniem. Zarazem był wściekły na Leę, że swym postępowaniem zmusiła go do tego.

- Dlaczego?

- Po prostu nie mogę.

- Dlaczego? - powtórzył ostro.

- Wiesz, dlaczego. - Zakołysała się, na moment straciła równowagę. Upuściła torbę, której zawartość rozsypała się po chodniku. Ruda peruka wyglądała jak plama wyschłej krwi. - To ja jestem Lady Savannah, Michael.

Serce zabiło mu gwałtownie. Wreszcie usłyszał słowa prawdy, na które czekał od dawna.

- To ty wysłałaś wirusa? To ciebie widział właściciel kafejki?

- Tak. - Lea spojrzała na porzucane na ziemi rzeczy. - Miałam taką perukę, buty na koturnach i okulary. Kupiłam to wszystko w Kalifornii, jeszcze przed przyjazdem do Savannah.

Znów się zachwiała. Michael przestraszył się, że Lea zaraz zemdleje. Było parno i gorąco, do tego te emocje...

- Wracaj do samochodu.

Zrobiła, co kazał, i sam ruszył za nią, gotów ją podtrzymać, gdyby zasłabła. Kiedy była już w aucie, pozbierał rzeczy z chodnika i sam zasiadł za kierownicą. Włączył silnik, uruchamiając także klimatyzację, żeby Lea mogła się ochłodzić.

Wyglądała tak krucho i bezbrinnie. Michael wyklinał się w duchu. Dlaczego tak bardzo się do niej przywiązał? Dlaczego nie potrafił jej traktować jak każdego innego przestępcy?

- Już nie będziesz mnie zmuszał, żebym weszła do kafejki?

- Nie.

- Już nie chcesz, żeby właściciel mnie rozpoznał?

- Przecież się przyznałaś. - Michael był tak bardzo roztrzęsiony, że nie odważył się włączyć do ruchu, tylko trzymał samochód na jałowym biegu.

- Odwiesz mnie do domu?

Wydawała się taka biedna, mała i zagubiona. Bezsilnie oparła się o zagłówek.

- Zawiozę cię do mnie. Masz mi wiele do wyjaśnienia, Lea. - Wreszcie ruszył w drogę.

- Gzy wydasz mnie policji?

Nie chciał rozmawiać z Leą o swoich następnych krokach, nie chciał nawet na nią patrzeć. Nie chciał widzieć lęku w pięknych oczach tej

dziwnej, fascynującej ni to Amerykanki, ni to Wietnamki.

Nie wolno mu było dopuszczać do siebie myśli, że jest skrzywdzoną *my lai*, przez lata z winy ojca skazaną na prześladowania i poniżenie. Wolał myśleć o niej jako o Lady Savannah, kobiecie, która zastraszała Abrahama Danfortha. Kobiecie, która popełniła poważne przestępstwo.

Gdy przyjechali do domu Michaela, Lea natychmiast wyjęła z lodówki karton soku pomarańczowego, nalała sobie szklankę i łąpczywie wypila. Miała nadzieję, że w ten sposób wyrówna poziom cukru we krwi. Nie spodziewała się, że Michael podstępem zmusi ją do przyznania się do winy, co wyczerpało ją i kompletnie rozbiło.

- Dobrze się czujesz? - zapytał.

Kiwnęła głową. Był dbały i opiekuńczy, lecz już inaczej. Mężczyzna, który teraz się jej przyglądał, nie miał w sobie dawnego ciepła i czułości, był chłodny i ostrożny. Właściwie dlaczego miałby jej ufać?

Ku zdziwieniu Michaela, zaproponowała, żeby poszli do pokoju gier.

- Po co? Chcesz ze mną zagrać w bilard o to, czy wydam cię policji, czy nie?

Serce jej się ścisnęło.

- Nie - powiedziała cicho. - Chcę posłuchać trochę muzyki. - Musiała ukoić nerwy, a najlepsze do tego były dobrze znane, spokojne melodie.

Kiedy się tam znaleźli, nastawiła w szafie grającej najbardziej klasyczne i popularne piosenki miłosne.

Michael tego nie komentował. Widziała, że też jest zmęczony i wyczerpany.

- Nie miałam zamiaru cię zranić. - W ogóle nie chciała go mieszać w swoje brudne sprawy.

- Ale chciałaś zranić swojego ojca - odparł zimno.

- Chodziło ci o to, żeby go zastraszyć.

Oskarżał ją... Oceniał... Jakie miał do tego prawo? - buntowała się. A jednak czuła, że właśnie Michael Whittaker miał do tego prawo, i to wcale nie dlatego, że reprezentował interesy Abrahama Danfortha. Po prostu tak było. A ona pragnęła, by ją zrozumiał. Nawet nie wybaczył, tylko zrozumiał.

- Nienawidziłam go, ta nienawiść wzrastała we mnie przez lata

wypełnione modlitwami i nadzieją, że wróci kiedyś do Wietnamu, do mojej matki. - Lea usiadła na kanapie przy oknie i pozwoliła swobodnie płynąć wspomnieniom.

- Potem zмагаłam się z tą nienawiścią, kiedy znalazłam się w obozie dla uchodźców na Filipinach. Było tam pełno takich jak ja pół-Amerykanów, ludzi, którzy wyrwali się z wietnamskiego piekła, z tej wszechogarniającej pogardy, jakiej doświadczali *my lai*, i mieli nadzieję, że odnajdą swoich ojców, a ci ich zaakceptują. W głębi duszy też chciałam tak się czuć. Walczyłam o nadzieję, budowałam ją w sobie... Bo ci wszyscy ludzie, i ja wraz z nimi, emigrowaliśmy do Stanów nie tylko po to, by polepszyć swój materialny i społeczny byt. My jechaliśmy do krainy naszych ojców. Jechałam do ojca, Michael.

- Kiedy tak bardzo znienawidziłaś Danfortha, że postanowiłaś go zastraszyć?

- Po przyjeździe do Ameryki odkryłam, że w czasie, gdy sypiał z moją matką, był już żonaty i miał dzieci. Mama opowiadała mi, że kiedy się poznali, był ranny i miał problemy z pamięcią. Nigdy jednak nie dopuszczała możliwości, że miał żonę.

- Dlaczego nie?

- Mama twierdziła, że nie był to mężczyzna, który mógłby zapomnieć o swoich najbliższych. Bez względu na to, jak bardzo byłby ranny.

- Z amnezją tak nie jest.

- Może być różnie. Niektórzy ludzie mają amnezję wybiórczą. Z moim ojcem tak właśnie było. Powiedział mojej matce, jak ma na imię. - Lea spojrzała w okno, żeby ukryć łzy napływające jej do oczu. - Byłam pewna, że jeśli ktoś zna swoje imię, musi też wiedzieć coś więcej o sobie. Przecież to dowód, że nie zatracił poczucia tożsamości.

- Imię zapamiętał, jednak o swojej rodzinie zapomniał. Amnezja u każdego człowieka przebiega inaczej, zrozum to. To nie była jego wina. Imię, ten strzęp pamięci, pozostał, reszta uleciała czy raczej skryła się w mrokach podświadomości.

- Oceniałam to inaczej. Dla mnie był oszustem.

Zapadło milczenie. Rozdygotana wewnętrznie Lea nagle się wzruszyła, gdy usłyszała kolejną sentymentalną melodię. Droga

dziwnych skojarzeń uznała, że te rzewne dźwięki są niczym tajemny duch dzieciństwa, który przemyka między nią a Michaeliem. Oboje byli wtedy nieszczęśliwi, lecz zarazem czysti i niewinni...

Otrząsnęła się. Wszystko, co miała na swoją obronę, już powiedziała, lecz czuła, że ta obrona wypadła słabo. Duch dzieciństwa... Zatraciła go w sobie przez lata, zarazem jednak nie zyskała dojrzałej mądrości. Działała pod wpływem emocji, świadomie tłumiała podpowiedzi rozumu.

Musiała wreszcie spojrzeć prawdzie w oczy. Prześladowanie własnego ojca było czynem karygodnym i niewybaczalnym.

- Co znaczyła ta notatka, którą wysłałaś razem z wirusem? To była czcza groźba czy też...

Leę ogarnął jeszcze większy wstyd.

- „Oczekuj nieoczekiwanego. Jeszcze się nie skończyło” - zacytowała cicho.

- No właśnie.

- Nie, to nie była czcza groźba. Lady Savannah oznajmiała Abrahamowi Danforthowi, że przygotowała dla niego coś specjalnego.

- Czyli?

- Zamierzałam zniszczyć jego karierę polityczną.

- W jaki sposób?

- Chciałam wystąpić podczas jednego z przedwyborczych spotkań i publicznie oznajmić, że Uczciwy Abe oszukiwał swą żonę, a w Wietnamie porzucił własne dziecko.

Michael zmarszczył brwi.

- Miało się to stać czwartego lipca podczas bankietu?

- Tak. Wszystko dokładnie sobie obmyślałam. Najpierw zamierzałam na osobności powiedzieć Abrahamowi, kim jestem. Przewidywałam, że ta wiadomość go zaszokuje i na jakiś czas stanie się bezbronny, niezdolny do przeciwnatarcia, w czym jest tak dobry. To miała być moja chwila. Wbiegam na podium i ogłaszam publicznie prawdę o Uczciwym Abie, a on nie potrafi przeciwstawić się oskarżeniu, że jest kłamcą i oszustem. Nie trzeba być specem od PR, by wiedzieć, że w takich sytuacjach Uczy się pierwsza reakcja, a późniejsze wyjaśnienia niewiele znaczą. Chciałam zobaczyć, jak w obecności mediów niezdarnie się tłumaczy, jak mówi coś nieskładnie. .. To byłby koniec wielkiego

Abrahama Danforth.

- Tak, to byłby koniec jego politycznej kariery. Znakomicie to obmyślałaś. Precyzyjny, skuteczny plan... Ale nawet nie dotarłaś do podium, tylko zaczęłaś się trząść.

- Bo Abraham nie zareagował tak, jak przewidywałam. Nie zaprzeczył, że mogę być jego córką, nie próbował się bronić. Uwierzyłam mu, gdy stwierdził, że był przekonany o śmierci mojej matki podczas ataku na jej wioskę. - Tym razem wytrzymała spojrzenie Michaela, choć nie było to łatwe. Nie był to ten dawny Michael, tylko ktoś, kto ją oceniał, ważył jej przyszły los... - I nagle wszystko się zmieniło. Kompletnie się pogubiłam, omal nie rozpadłam się w kawałki.

Przymknął oczy. Lea wiedziała, że wspominał ten pierwszy wieczór, kiedy łkała w jego ramionach, a każde dotknięcie i pocałunek niosły ukojenie. I jak rozpaczliwie i szaleńczo się wtedy kochali.

- Czy żałujesz tego, co zrobiłaś? - zapytał.

- Że groziłam swojemu ojcu? Oczywiście. Gdyby tylko dało się cofnąć czas, nigdy bym tak nie postąpiła.

- Lea, naprawdę sądziłaś, że ujdzie ci to bezkarnie? Że nikt nie skojarzy Lady Savannah z tobą?

- Nie zostawiałam żadnych śladów, więc skąd wzięto by dowody? Wydawało mi się, że jestem bezpieczna.

- I byłaś. - Michael wypił łyk wody. - Dopóki nie zaczęłaś sypiać ze mną.

Miał rację. Weszła w zbyt bliski związek z człowiekiem odpowiedzialnym za bezpieczeństwo jej ojca, z człowiekiem prowadzącym śledztwo w tej sprawie.

- Nie żałuję, że z tobą byłam.

- Nawet teraz? Po tym, jak cię podszedłem?

- To nie zmienia moich uczuć. Wykonywałaś swoją pracę... -

Mogłaby go znienawidzić za to, co jej zrobił. Za to, że sypiając z nią, nigdy nie przestał być detektywem, śledził ją i analizował, a na koniec zastawił perfidną pułapkę. Wiedziała jednak, że nigdy nie przestanie go kochać, i tylko to się liczyło.

- No tośmy w ładnym dołku wylądowali: szantażystka i detektyw. - Spojrzał na grającą szafę, która zdążyła już zamilknąć. - Nawet nie

mieliśmy okazji nacieszyć się swoim towarzystwem. Nie tak jak dzieje się to w normalnych związkach.

Zrozumiała, co chciał przez to powiedzieć, lecz klamka zapadła. Jej przestępstwo rozdzieliło ich na zawsze.

- Czy teraz mnie wydasz? - zapytała.

- Tak, ale nie w ręce policji. Postanowiłem przekazać cię twojemu ojcu;

Lea przycisnęła do piersi haftowaną poduszkę, żeby powstrzymać gwałtowne bicie serca.

- Myślisz, że będzie dążył do tego, żebym została ukarana?

- Nie mam pojęcia.

- Co mu powiesz?

- Prawdę.

- Kiedy? - Serce znów waliło jej jak oszalałe.

- Dzisiaj. Zaraz. - Michael podniósł się z krzesła. - A ty pojedziesz ze mną.

Lea przebierała się ze cztery razy, choć nie miało to sensu. Za późno już było, żeby zrobić na ojcu dobre wrażenie, lecz i tak zależało jej, by wyglądać ładnie.

Zastanawiała się, jak zareaguje Abraham Danforth, kiedy dowie się, że Lady Savannah to jego córka, Lea Nguyen.

- Nie chcę tam jechać. - Żałowała, że nie ma dokąd uciec. - Nie będę mogła spojrzeć mu w oczy.

- Nie masz wyboru - stwierdził Michael.

Jechali do Crofthaven, wspaniałej posiadłości w stylu kolonialnym, położonej w pobliżu Savannah. Wzdłuż drogi rosły stare dęby, z których zwieszały się festony mchów i porostów, przedstawiając sobą niezapomniany widok.

Niepokój Lei wzmógł się jeszcze bardziej, kiedy podjechali przed imponujący biały dom z kolumnami. Czuła się jak mała przerażona dziewczynka i nic nie mogła na to poradzić.

- *Bui doi* - powiedziała.

- Co? - nie zrozumiał Michael.

- *Bui doi*, czyli proch życia. Najbiedniejszy z biednych.

Jego twarz nagle złagodniała.

- Tym właśnie byłaś w Wietnamie?
- Nie, ale wiele dzieci *my lai* było. Mieszkały na ulicach, kradły, brały narkotyki, uprawiały prostytutkę. Ot, szumowiny społeczne... Mama zrobiła wszystko, żeby mnie ustrzec przed takim losem.
- Lan musiała być niezwykłą kobietą.
- Tak... a teraz przyniosłam jej wstyd. Skalałam pamięć mojej matki.
- Dlatego, że popełniłaś przestępstwo? To nie czyni cię jeszcze prochem życia.

Michael zaparkował na podjeździe.

- Chodźmy. - Spojrzał na Leę. - Już uprzedziłem, że się zjawimy. Danforth na nas czeka.

- Powiedziałeś mu, o co chodzi?
- Nie, tylko że sprawa jest ważna.

Wokół nich kwitły kwiaty, powietrze przesycił upajający zapach, lecz Lei nic nie było w stanie ucieszyć.

Gospodyni wprowadziła ich do salonu, umeblowanego niczym południowy zamek. Lea była pod wrażeniem antyków, porcelany i kryształów. Jako dziecko uważała, że wszyscy Amerykanie są bogaci, lecz miejsca takie jak Crofthaven swym przepychem daleko wykraczały poza jej dziecinne wyobrażenia.

Michael zapytał ją, jak się trzyma. Odpowiedziała, że dobrze, lecz było to jawne kłamstwo. Nigdy jeszcze nie była tak zdenerwowana, nawet w dniu, kiedy przyjechała do Ameryki.

Gdy Abraham Danforth wkroczył do pokoju, Michael zbliżył się, żeby go powitać, natomiast jej serce podeszło do gardła.

- Lea. - Ojciec uśmiechnął się do niej. - Cieszę się, że cię widzę.
- Przystanie się pan cieszyć... gdy dowie się pan, z czym przyjechaliśmy.

- O co chodzi? - Danforth nie krył zaskoczenia.

- Pańska córka to Lady Savannah- bez ogródek wypalił Michael.

Abraham zeszytniał, a w jego oczach zalśnił gniew. Lea skurczyła się w sobie. Wolałaby zginąć, umrzeć, stać się niewidzialna, byle tylko nie musieć znosić na sobie jego wzroku.

- Ty wysyłałaś te listy? I wirusa? - zapytał głucho.
- Tak.

- Dlaczego? Dlaczego mi to zrobiłaś? I mojej rodzinie?
- Chciałam pana skrzywdzić. Pragnęłam zrujnować pana karierę polityczną.
- Nigdy bym cię o to nie podejrzewał. - Danforth potrząsnął głową. - Nawet nie dopuszczałem takiej możliwości. Czy aż tak bardzo mnie nienawidzisz, Lea?
- Nienawidziłam. Teraz już nie. - Usiadła na ozdobnym fotelu, bo bała się, że upadnie. - Sądziłam, że wykorzystał pan moją matkę. Nie poruszył się. W świetle padającym z wielu okien salonu wyglądał jak posąg - wielki i potężny.
- Czy Lan też tak myślała?
- Nie. Moja matka panu ufała.
- Byłem w tajnej misji, żeby uwolnić jeńców wojennych - powiedział. - Nie myślałem o żadnych romansach, ale kiedy zostałem ranny, Lan ofiarowała mi schronienie, karmiła, opiekowała się mną. No i ja... - Głos mu się załamał. - Dostałem amnezji, nie pamiętałem, że w Ameryce mam żonę i dzieci.
- Mama była przekonana, że pan jest kawalerem.
- Ja też, chociaż dotąd nie rozumiem, jak żonaty mężczyzna może czuć się w ten sposób. Nawet jeśli cierpi na amnezję.
- Zatroskany zmarszczył czoło, a Lea zaczęła się zastanawiać, czy opowiedział żonie o swej wietnamskiej kochance, czy też ukrył przed nią swą winę. Tak czy owak, ich małżeństwo ucierpiało, tego była pewna.
- Abraham usiadł przy niej tak blisko, że widziała nawet drobne zmarszczki na jego twarzy. Przytłaczające poczucie winy niemal zapierało jej dech. Chciałaby wyobrazić sobie, że jej przebacza, lecz nie śmiała. - Lan była dla mnie kimś bardzo ważnym - powiedział.
- Bardzo ją kochałem, lecz kiedy mnie wyzwolili i przewieźli do szpitala amerykańskiej floty na Hawajach, dowiedziałem się, że wioska została zniszczona, a wszyscy mieszkańcy zginęli. - Przez jego twarz przebiegł grymas bólu.
- Stało się tak z mojego powodu... To była zemsta za to, że udzielili pomocy amerykańskiemu żołnierzowi.
- Moja matka nie zginęła. Żyła jeszcze wiele lat. Lea rozejrzała się, gdzie jest Michael, i zobaczyła, że stoi w drugim końcu pokoju, jak

wartownik. Rzucił jej spojrzenie pełne wsparcia.

- Szkoda, że o tym nie wiedziałem. - Danforth westchnął głęboko.
- Dlaczego? - zapytała Lea. - Co by pan wtedy zrobił? Zabrałby ją pan do Ameryki, kiedy już to było możliwe? Przedstawiłby ją pan swojej żonie i dzieciom?

Nie chciała tego, ale jej pytanie zabrzmiało jak oskarżenie. Dobrze jednak wiedziała, że Abraham, gdyby dowiedział się, że Lan żyje, nie miałby dobrego wyjścia. Cokolwiek by zrobił, zawsze ktoś z jego najbliższych by ucierpiał. Miał przecież dwie rodziny...

- Nie znasz mnie, Lea - powiedział z trudem. - Ale uwierz mi, na pewno nie zostawiłbym jej tam, bo byłaby to zdrada, sprzeniewierzenie się honorowi. Lan i jej rodzina ryzykowali życie, żeby mi pomóc i zapewnić bezpieczeństwo. Ukrywali mnie przed Wietkongiem... wiesz, co to znaczy.

- Tak, wiem... Mama mówiła mi, że jej wuj też brał udział w tej tajnej misji i to on przyprowadził pana do wioski. Był pan ranny, stracił pan kontakt ze swoim oddziałem. Słyszałam tę opowieść wiele razy.

- Wuj twojej matki również był ranny i wkrótce potem zmarł. - Abraham mówił zachrypniętym głosem. Widać było, jak ciężkie i bolesne były dla niego te wspomnienia.

- Czy Lan na mnie czekała? Miała nadzieję, że kiedyś po nią wrócę?

- Tak. Ja też się o to modliłam i ciągle miałam nadzieję.

- Dopóki nie zaczęłaś mnie nienawidzić?

Najchętniej zwinęłaby się teraz w kłębek i zaczęła płakać, ale wiedziała, że nie zmniejszyłoby to jej winy. To był człowiek, którego kochała jej matka, a dla Lei bohater z dzieciennych marzeń.

- Przepraszam, że panu groziłam - powiedziała cicho.

- Nie miałam prawa pana nękać, doprowadzić do tego, że obawiał się pan o swoją rodzinę.

- Trudno mi uwierzyć, że właśnie ty to robiłaś.

- Może pan zadzwonić na policję. Zrozumiem, jeśli przekaże mnie pan w ich ręce.

Abraham przez chwilę siedział w milczeniu i rozważał jej słowa. Spojrzał na Michaela, potem znów na nią. W końcu powiedział:

- Za nic bym tego nie zrobił.

- Dlaczego?
- Ponieważ jesteś moją córką.
- Ale nie zachowałam się jak córka.
- Czulaś się skrzywdzona. Nadal tak się czujesz.
- Pan też. - Lea zauważyła, jak głęboko poruszyła go wiadomość o Lady Savannah. - Nie zasługuję na współczucie.
- Proszę, przyjmij je ode mnie, zarówno ze względu na siebie, jak i na Lan.

Widząc, jak bardzo jest zdenerwowana i wyczerpana rozmową, podał jej lemoniadę. Spróbowała pić, lecz zęby zadzwoniły jej o szklankę.

Lea pomyślała, że w głębi serca Danforth wciąż jest na nią zły, lecz próbuje postąpić w sposób prawy. Rzekła więc:

- Dziękuję panu za dobroć.

Na jego twarzy pojawił się nikły uśmiech,

- Lea, myślę, że powinniśmy się lepiej poznać. Może w tym tygodniu spędzilibyśmy razem trochę czasu? I może zaczęłabyś nazywać mnie ojcem?

- Bardzo bym chciała - szepnęła, a do jej oczu napłynęły łzy.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Po wizycie w Crofthaven wrócili do domu Michaela, lecz wyglądało na to, że nie bardzo wiedzą, co powiedzieć. Żadne z nich nie przewidywało ze strony Danforth'a aż takiej wielkoduszności. Co więcej, spotkanie wywołało znacznie silniejsze emocje, niż byli w stanie wytrzymać.

Lea miała wciąż oczy pełne łez. Michael kompletnie nie wiedział, jak ją pocieszyć i uspokoić.

- Powinnam się spakować - oświadczyła nagle.
- Spakować? - powtórzył zdezorientowany.
- Chcę wrócić do swojego domu.
- Przecież mieszkasz tu dopiero tydzień, a zaprosiłem cię na dłużej.
- Zaprosiłeś mnie ze względu na śledztwo, które już się skończyło.

Nie mógł temu zaprzeczyć. Rzeczywiście chodziło mu głównie o rozwiązanie sprawy Lady Savannah.

- Myślę, że mój ojciec tak szybko mi wybaczył, bo sam czuł się winny - rzekła w zamyśleniu Lea.

- Cóż, oszukiwał żonę, przez niego została zniszczona wioska, twoja matka sama musiała cię wychowywać...

Jest sporo spraw, z którymi musi się uporać - powiedział Michael.

- Nie powinnam była mu grozić. To tylko wszystko skomplikowało.
- Tamto już minęło. Teraz oboje staracie się naprawić sytuację.

Poszła do swego pokoju pakować rzeczy. Michael jej towarzyszył, chociaż oczywiście nie mógł zmienić tej decyzji. Siedział na łóżku i patrzył, jak Lea wyjmowała ubrania z szafy i układała je w walizce. Wydawała mu się teraz szczególnie bezbronna i krucha.

Ona zaś myślała o swym ojcu i o tym, jak ułożą się jej stosunki z nowo odkrytą rodziną.

- Jak myślisz, czy ojciec przedstawi mnie swoim dzieciom? - zapytała.

- Sądzę, że tak. Może nie od razu, ale z czasem na pewno.

- Kiedy to wszystko przestanie być tak bardzo bolesne?

- Tak... Chociaż nie mam pojęcia, jak przyjmą to twoi bracia i siostra. W tej rodzinie nic nie jest proste. Niby wszystko wygląda, jak należy, ale...

- Ale co? - ponagliła zaniepokojona Lea, gdy przerwał.

- Bywam tam często i nauczyłem się wychwytywać niuanse, podskórne napięcia. Abraham Danforth i jego dzieci to trudny temat. Wzajemne relacje, ukryte urazy, niespełnione oczekiwania... Nie znam szczegółów, ale gdy się tam dłużej przebywa, po prostu się to czuje. Ot, jeden wielki problem złożony z setek małych.

- A teraz pojawiłam się ja... czyli nowy problem, i to wcale nie taki mały. Boję się, że nie jestem tego warta.

- Na pewno jesteś.

Michael miał wielką pokusę, żeby ją przytulić, poprawić jej włosy, prosić, żeby została. Wiedział jednak, że oboje potrzebują samotności, żeby uporać się ze swymi uczuciami, nieszczerością i kłamstwami, które między nimi zaległy.

Lea na moment przerwała pakowanie.

- Za nic nie chciałabym znów skrzywdzić ojca... Czy wiesz, w jaki sposób go znalazłam?

- Nie. .

- To stało się zupełnie przypadkiem. Kiedy przyjechałam do Ameryki, byłam bardzo młoda, biedna i całkiem naiwna. Nie miałam pojęcia, jaki to olbrzymi kraj i jak trudno jest tu kogokolwiek odnaleźć.

- Co wtedy zrobiłaś?

- Pokazywałam wszystkim jego zdjęcie, ale nic to nie dało. Czy wiesz, ilu moich rodaków tak robiło? Szukało swoich ojców, pokazując wszystkim stare fotografie z czasów wojny.

- Ale ty swojego znalazłaś.

- Tylko dlatego, że ubiegał się o fotel senatora. Zaczęłam go szukać przez internet, używając haseł: „Abraham” i „Weteran wojny wietnamskiej”, aż natrafiłam na artykuł o Abrahamie Danforcie. Było

tam jego zdjęcie z czasów wojny, miał wtedy dwadzieścia kilka lat. Poznałam go momentalnie, to był ten sam człowiek.

Michaela coś w tej sprawie zdziwiło.

- Nie rozumiem, dlaczego Danforth zgodził się, by zrobiono mu zdjęcia z twoją matką, szczególnie po upadku Sajgonu.

- Wcale się na to nie zgodził. Nie wiedział, że ktoś go fotografuje.

- A kto to był?

- Trung, młodszy brat mojej matki. Był fotografem amatorem.

- Takie zdjęcie to było wielkie ryzyko. Dlaczego Trung to zrobił?

- Prosiła go o to mama. Chciała mieć jakąś pamiątkę tego związku, coś, co by ją podtrzymywało na duchu, gdyby Abraham został schwytyany lub zabity.

- Przez to zdjęcie sama mogła stracić życie. - Michael potrząsnął głową.

- Wiem. Obiecała jednak bratu, że dobrze je schowa i nie dopuści, by wpadło w łapy Wietkongu. Ta obietnica nie na wiele się zdała, bo i tak cała jej rodzina zginęła, włącznie z Trungiem. Mama jako jedyna ocalała z całej wioski, bo cudem zdołała uciec.

Wyobraził sobie rozpaczliwą ucieczkę Lan wśród kanonady dział i świstu pocisków, niemal widział ją, jak chowa się w prowizorycznym schronie, samotna i przerażona. Bardzo chciał zobaczyć to zdjęcie i przekonać się, jak wyglądała Lan.

- Mam je u siebie. Wpadnij kiedyś do mnie, to ci je pokażę.

Lea skończyła już pakowanie. Podniosła głowę.

Przez dłuższą chwilę patrzyli sobie w oczy. Czyżby oboje myśleli o tym samym? Czy znowu wylądują razem w łóżku i będą kochankami, którzy spotykają się tylko nocą?

- To nie byłoby w porządku - rzekł Michael.

- Co?

- Nic. Po prostu głośno się zastanawiałem... - Nie mógł odżalować, że ich związek stał się zakazanym owocem, a jego uczucie do Lei jest tak bardzo zawile i niejasne.

Już za nią tęsknił.

Lea wmawiała sobie, że lubi mieszkać sama, lecz w poniedziałek po pracy, zamiast się zrelaksować, niespokojnie krążyła po mieszkaniu, nie

mogąc sobie znaleźć miejsca. Odkurzyła meble, poukładała rzeczy w szafie, z dziesięć razy przełączyła kanał w telewizji, ale na nic to się nie zdało.

Kiedy usłyszała dzwonek do drzwi, zerwała się z kanapy w nadziei, że to Michael. Tęskniła za nim nieprzytomnie.

Była to jednak Cindy. Miała na sobie kostium koloru mięty i wyglądała równie świeżo i nieskazitelnie jak zwykle. Parna sierpniowa pogoda najwyraźniej nie miała na nią żadnego wpływu.

- Mam nadzieję, że ci nie przeszkadzam - powiedziała na powitanie.
- Znalazłam twój adres u nas w kartotece,
- Ależ oczywiście, że nie.

Lea nie bardzo wiedziała, co ta wizyta ma znaczyć, lecz zaprosiła asystentkę Michaela do środka i poczęstowała mrożoną herbatą.

Cindy rozglądała się po mieszkaniu z nieukrywaną ciekawością.

- Ślicznie tu. Elegancko i porządnie.
- Dziękuję. Czy przyjechałaś tu prosto z biura?
- Tak, i mówiąc prawdę, właśnie dlatego postanowiłam do ciebie wpaść, bo w jakimś sensie wiąże się to z pracą. - Cindy pociągnęła łyk herbaty. - Michael doprowadzał mnie dzisiaj do szału. Miał okropny humor. - Pochyliła się w stronę Lei i rzuciła konfidencjonalnie: - Coś mi się zdaje, że macie jakieś problemy.

Lea nie wiedziała, co odpowiedzieć. Nie mogła przecież zdradzić Cindy, że Michael prowadził śledztwo w jej sprawie.

- W moim życiu osobistym dużo się dzieje - rzekła wymijająco.
- Chodzi o twojego ojca?
- Tak. Będziemy próbowali bliżej się poznać.
- Teraz już zgodzisz się, żeby ogłosił światu, że jesteś jego córką?
- Nie... Myślę, że na to jeszcze za wcześnie.
- Wątpię, żeby uwzględnił cię w testamencie - stwierdziła Cindy.

Lea ze zdumienia nie była w stanie wydusić słowa. Jak ta kobieta śmiała wsadzać nos w cudze sprawy, i to w tak bezczelny sposób?

- Nie interesują mnie pieniądze Abrahama Danforth - powiedziała w końcu.

- Czego więc od niego oczekujesz?
- Akceptacji, tego, żeby uznał mnie za córkę. - I wybaczenia, dodała

w myśli.

- Och, a ja wolałabym jego pieniądze. - Cindy odrzuciła proste, jasne włosy na plecy. - Spójrz na to realnie, ten człowiek ma wobec ciebie dług. Zostałaś porzucona w Wietnamie i borykałaś się z ciężkim losem, podczas gdy reszta jego dzieci miała wszystko, czego dusza zapagnie.

W tym momencie Lea nie wiedziała już, czy rozmawia z przyjacielem, czy z wrogiem, przeciwnikiem, czy sprzymierzeńcem.

- Kiedyś też myślałam, że jest mi coś winien, ale dałam sobie z tym spokój.

- Nie miałam zamiaru mówić źle o twoim ojcu. - Cindy musiała zrozumieć, że się zagalopowała. - To czarujący mężczyzna. Jak na mój gust trochę za stary, ale przystojny i z klasą.

Za stary? Czyżby więc ktoś inny był obiektem jej zainteresowania?

- Za to Michael jest doskonały, nie uważasz? - Cindy spojrzała na nią spod długich rzęs.

- Co? Doskonały? Do czego? - Lei zaparło dech ze zdumienia.

- Dla kobiet w naszym wieku. Mam dwadzieścia siedem lat, tak jak ty.

- Nigdy nie uważałam, żeby wiek Michaela miał jakieś szczególne znaczenie w naszym związku.

- Nie? No to pomyśl o tym. Dobrze ustawiony, trzydziestokilkuletni mężczyzna jest właśnie tym, czego trzeba dwudziestokilkuletniej kobiecie, która pragnie zrobić karierę.

Przez chwilę siedziały w milczeniu, popijając mrożoną herbatę, aż znów odezwała się Cindy:

- Założę się, że on się tu pojawi.

- Kto?

- Michael.

- Dlaczego miałyby to zrobić?

- Bo myślał o tobie przez cały dzień. Wcale nie musiał mi o tym mówić, sama poznałam. Znam go lepiej niż ktokolwiek i potrafię odczytać jego nastroje. - Westchnęła. - Chciałabym, żeby ktoś taki jak Michael zwrócił na mnie uwagę.

Ktoś taki jak Michael? - zastanawiała się Lea. A może po prostu Michael? Z Cindy trudno było coś stwierdzić na pewno, jej intencje

nigdy nie były całkiem jasne.

Cindy jednak wcale nie skończyła jej zadziwiać, bo zaraz stwierdziła, że to, co Michael czuje wobec Lei, to obsesja seksualna, i że na pewno zaproponuje jej, aby z nim zamieszkała. Po prostu po to, żeby każdej nocy mieć ją blisko.

- Jak możesz tak mówić?

- Mogę. Właśnie tak postąpił ze mną mój chłopak. Kiedy pierwszy zapał mu minął, pozbył się mnie bez skrępowań.

Cindy wstała z miejsca i oświadczyła, że ma jeszcze sprawy do załatwienia i musi iść.

Pożegnała się i wyszła, pozostawiając Leę w całkowitym oszołomieniu.

Kwadrans później znów zadźwięczał dzwonek do drzwi, lecz Lea nie była zdziwiona, ujrawszy na progu Michaela. W tym wypadku przepowiednia Cindy się sprawdziła.

Uśmiechnął się do niej niepewnie, a jej natychmiast zrobiło się ciepło na sercu. Boże, jak bardzo go kochała.

- Może powinienem był wcześniej zadzwonić? - zapytał.

- Nie. Cieszę się, że jesteś.

Wszedł do środka. Ubrany był w czarne spodnie, białą koszulę i jedwabny krawat. Lea chciała go pocałować i zaprowadzić prosto do sypialni, ale po tym, co usłyszała od Cindy, nie miała odwagi.

Michael trzymał w ręku torbę z zakupami.

- Mam tu wszystko, co jest potrzebne do zupy dyniowej - wyjaśnił. - Znalazłem w internecie indiański przepis. Mam nadzieję, że wyjdzie coś podobnego do zupy, którą gotowała moja matka.

- No to idziemy do kuchni. - Uśmiechnęła się.

- Okay.

Lea sprzątała z kuchennego stołu, a on szybko zdjął krawat i zakasał rękawy.

- W Wietnamie zwykle na śniadanie była zupa - powiedziała. - Zresztą jada się ją tam o każdej porze i w każdą pogodę.

- Ja też. Potrzebne są dwie filiżanki bulionu z kury, więc kupiłem kostki rosółowe. Myślisz, że mogą być?

- No jasne.

- Kupiłem dynię w puszcze, świeżych na targu nie było, ale mam nadzieję, że taka też się nada.

Podał jej kartkę z przepisem, podszedł bliżej i powiedział:

- Bardzo za tobą tęskniłem, Lea. Minęły tylko dwa dni, a ja już nie mogę bez ciebie wytrzymać.

Gdy spojrzała na niego, zdawało jej się, że pokój nagle drgnął.

- Czuję się tak samo.

Przyciągnął ją do siebie i z czułością głaskał po plecach, Lea zaś złożyła mu głowę na ramieniu i z lubością wdychała znajomy zapach wody kolońskiej. Michael był wszystkim, czego pragnęła, tylko on się dla niej liczył.

- Musimy zacząć od nowa - powiedział. - Bez kłamstw i udawania. Bez śledztw i Lady Savannah.

- Już nią nie jestem. - Uniosła głowę. - Przysięgam.

- Wiem. Wierzę ci. - Ujął jej twarz w dłonie. - Dlatego mamy szansę na głębszy i prawdziwszy niż przedtem związek.

Te słowa spływały jak miód na jej serce, a jednak nie czuła się w pełni szczęśliwa. Jak zadra tkwiło w niej wspomnienie Cindy, a ziarno wątpliwości, które zasiała, już dawało o sobie znać.

- Boję się - powiedziała.

- Dlaczego?

- To wydaje się zbyt piękne, żeby było prawdziwe.

- Teraz już nic nie zakłóci naszego szczęścia. Wprowadź się do mnie, Lea, zamieszkajmy razem.

Kolana się pod nią ugięły. Przepowiednia Cindy spełniała się zbyt szybko, dlatego zamiast przyjąć jego propozycję z entuzjazmem, powiedziała ostrożnie, że może lepiej byłoby się trochę pospotać i pozwolić, by sprawy rozwijały się stopniowo, w swoim rytmie.

- Dlaczego? - nie rozumiał Michael. - Co w tym złego, że się mieszka razem?

- Gdyby coś nam nie wyszło, chyba bym tego nie przeżyła. Już i tak tyle przeszliśmy. - Nie mogła też znieść myśli, że uczucia Michaela biorą się wyłącznie z pożądania, że to obsesja, nad którą nie panuje. - Nie powinniśmy się śpieszyć.

- W porządku. W takim razie będę się do ciebie zalecał; będziemy

pić wino i jeść kolacje przy świecach. Będę przynosił ci kwiaty i zabierał na romantyczne spacery. Będziesz miała to wszystko, co kobiety lubią.

Pocałował ją mocno, głęboko i namiętnie.

Ten pocałunek smakował jak zakazany owoc. Usta Michaela były wilgotne i czułe, a popołudniowy zarost delikatnie drażnił jej policzek.

Serce się w niej rozśpiewało. Zastanawiała się, czy zawsze już tak będzie, czy też nastanie taka chwila, kiedy Michael straci dla niej zainteresowanie.

- Czy mogę zobaczyć zdjęcie twoich rodziców? - spytał po chwili.

- Oczywiście. - To zdjęcie było jej największym skarbem. Bardzo chciała się nim podzielić z Michaeliem.

Pożółkła i nadgryziona zębem czasu fotografia schowana było w kopercie, w pudełku na biżuterię. Kiedy ją przyniosła, Michael przyglądał się jej długo i uważnie.

- Lan była piękna - orzekł w końcu. - Jesteś do niej bardzo podobna.

- Dziękuję. Mój ojciec też był przystojny. Abraham był tu młody, wysoki i szczupły. Wprawdzie można było dostrzec w jego twarzy ślady ciężkich przejść, ale promieniał energią i optymizmem. Ot, żołnierz tajnej misji podczas rekonwalescencji.

- Czy odzywał się do ciebie ostatnio?

- Tak. Dzwonił do mnie dzisiaj do pracy. Zaprosił mnie do Crofthaven.

- Na kiedy?

- Jutro, przed zmrokiem. Chce, żebyśmy pospacerowali razem po plaży.

- To brzmi zachęcająco. - Michael zwrócił jej fotografię. - Tam jest prywatna zatoka. Na pewno ci się spodoba.

- Trochę mam tremę.

- Wszystko będzie dobrze.

Uścisnął ją i delikatnie pocałował w czoło, a Lea poczuła, że jest w nim coraz bardziej zakochana, bez względu na cokolwiek.

Kiedy trochę ochłonęła, powiedziała sobie, że nie ma co uprzedzać wypadków. Trzeba razem z Michaeliem ugotować pyszną zupę i cieszyć się aromatem dyni i przypraw, który zaraz wypełni kuchnię.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Nad plażą pokrzykiwały mewy, a niebo przybrało najpiękniejsze kolory letniego zmierzchu.

- Jak tu pięknie - westchnęła Lea.

Ojciec prowadził ją wzdłuż pustego brzegu, brodzili w rozgrzanym słońcem piasku.

- Tu jest spokojnie. Nikt nie przeszkadza - powiedział.

Lea kiwnęła głową. Znow chciała go przeproszać, lecz bała się, że wzmianka o Lady Savannah sprawi, iż czar pryśnie.

W obecności Abrahama czuła się bardzo niepewnie. Przed spotkaniem długo zastanawiała się, co włożyć, lecz i tak była przekonana, że nigdy nie dorówna wyglądem jego drugiej córce. Abraham miał pięcioro ślubnych dzieci, jedną córkę i czterech synów. Lea widziała w gazetach ich zdjęcia. Podobnie jak ona byli dorośli, lecz o ile wiedziała, żadne z nich nie miało na sumieniu tak bezwzględnego postępuku jak zastraszanie własnego ojca.

- Gzy powiedziałaś o mnie swoim pozostałym dzieciom? - zapytała.

- Tak, kiedy tylko otrzymałem wynik testu na ojcostwo.

- Czy zareagowali wrogo? Abraham na chwilę przystanął.

- Nie na ciebie. Mają do mnie żal, że będąc mężem ich matki, sypiałem z inną kobietą. Wygląda jednak na to, że powoli oswajają się z myślą o amnezji.

- A ty?

- Myślę, że moje małżeństwo nie było wystarczająco silne.

Lea zastanawiała się, czy Abraham wmawia to sobie podświadomie, by osłabić poczucie winy. A może po prostu nie był dobrym mężem? Lub też źle dobrali się z żoną? Niewystarczająco silne małżeństwo... Bardzo pojemne określenie.

- Lea, chcesz poznać swoich braci i siostrę? - zapytał.

- Tak, bardzo. - Spojrzała ojcowi w oczy z nadzieją. Bardzo chciała, by przyrodnie rodzeństwo ją zaakceptowało.

- W takim razie dam im znać, kiedy tylko będą gotowi. Nie chcę urządzać w tym celu rodzinnego obiadu. Myślę, że lepiej będzie, kiedy każdy przeżyje to po swojemu.

- Rozumiem. Też tak wolę. Podczas rodzinnego obiadu czułabym się zbyt stremowana.

- Z czasem będzie ci łatwiej. - Uśmiechnął się serdecznie. - Już i tak zrobiliśmy pewien postęp.

Odwzajemniła uśmiech, wiedząc, że jej matka byłaby zadowolona.

- Mam coś dla ciebie. - Wyciągnęła z plecaka spłowiała fotografię. Wziął ją do ręki ostrożnie i z nabożeństwem, jak relikwię, i długo się w nią wpatrywał.

- Nie wiedziałem, że ktoś nas fotografował - powiedział głosem nabrzmiałym od emocji. - To musiał być Trung.

- Tak, to on, na prośbę mamy. Bardzo chciała mieć twoje zdjęcie. Bała się rozstania, a potem tęskniła za tobą.

Lea powróciła myślą do lat, kiedy jej matka walczyła o przetrwanie i płakała z tęsknoty za swym amerykańskim kochankiem.

- Tak mi przykro, Lea. Naprawdę mi przykro.

- Mnie też. Przepraszam za wszystko, co zrobiłam. Skorzystała z okazji, żeby podejść i go uściskać, a on odwzajemnił uścisk i przez chwilę głaskał ją po lśniących włosach.

Kiedy minął ten magiczny moment, oczy miała wilgotne.

- Wciąż myślę o zwołaniu konferencji prasowej, żeby publicznie przedstawić cię jako moją córkę - powiedział Abraham.

Jednak Lea nie czuła się jeszcze gotowa, żeby stawić czoło tłumom reporterów. Na razie wolała trzymać się na uboczu.

- W porządku - zgodził się. - Ale pamiętaj, że moja propozycja jest aktualna. - Oddał jej zdjęcie.

Lea musiała przyznać, że jej matka miała rację. Abraham Danforth był człowiekiem honoru.

John Van Gelder groźnie spojrzał na Haydena, który właśnie podał mu kieliszek brandy. John sam już nie wiedział, komu może ufać.

Uczciwy Abe przodował w rankingach i utwierdzał wyborców w przekonaniu, że to on jest kandydatem najbardziej godnym ich głosów.

Teraz czekał na to, co mu powie Hayden.

- Mam dobrą wiadomość - oświadczył z niezwykłą dla niego pewnością siebie.

Przypominał Johnowi pawia, który rozpościera ogon i pyszni się swoimi piórami, ale to jeszcze nie wystarczało, by go przekonać, że młody człowiek właściwie wykonał zadanie.

- Więc co dla mnie masz? Czego się dowiedziałeś? - pytał niecierpliwie.

- Abraham Danforth w zeszłym miesiącu miał robiony test na ojcostwo.

John zareagował dopiero po dłuższej chwili.

- Na ile wiarygodna jest ta informacja?

- Moje źródło jest całkowicie godne zaufania. Osoba, z którą rozmawiałem, jest absolutnie pewna, że Danforth ma nieślubne dziecko.

- A niech to diabli! - Na twarzy Johna pojawił się szeroki uśmiech. - To naprawdę dobra wiadomość.

Jednym haustem wypił brandy, jakby wznosił toast. Poczul nagły smak sukcesu. Wiedział, że tylko patrzeć, a nieposzlakowana opinia Danfortha legnie w gruzach. Wystarczy podsunąć dziennikarzom tak smakowity kąsek i będzie po sprawie. Już widział przed sobą otwartą drogę do wielkiej kariery politycznej.

- No to przyłapaliśmy Uczciwego Abe'a na gorącym uczynku - rzekł z nieskrywaną satysfakcją.

- Tak, proszę pana - przytaknął gorliwie Hayden. - Chyba rzeczywiście go złapaliśmy.

Po powrocie z plaży Lea zaczęła się szykować na randkę z Michaelem. Tak jak obiecywał, zabierał ją na kolację.

Włożyła krótką czarną sukienkę i wysoko upięła włosy, z nadzieją, że będzie wyglądać modnie i elegancko.

O dziewiątej wieczorem pojawili się w Parowozie, modnym i snobistycznym lokalu rozrywkowym w centrum miasta.

Sala restauracyjna mieściła się na drugim piętrze, bezpośrednio nad klubem. Dostali najlepszy stolik. Lea rozglądała się dookoła z podziwem

i zaciekawieniem. W wystroju wnętrza dominował czerwony aksamit, marmury i mahoń, znamionujące styl i bogactwo.

- Ten lokal należy do mojego przyjaciela, Claytona Crawforda - wyjaśnił Michael.

- Aha. - Zrozumiała, dlaczego już od progu traktowani byli niemal po królewsku.

- Opowiadałem Claytonowi o tobie. Wie wszystko o Lady Savannah. Musiałem się komuś zwierzyć. - Nie chciał robić z tego tajemnicy.

- Na pewno myśli, że jestem okropna.

- Mówiłem mu też, że teraz z ojcem staracie się poznać siebie nawzajem i wszystko naprawić.

Trochę się uspokoiła. Na stole paliła się nastrojowa lampka, przed nimi stały kieliszki z winem.

- Rozumiem, że będę miała okazję poznać Claya?

- Tak, i jego narzeczoną też. Gdzieś tu są, na pewno nas znajdą.

Kiedy podszedł do nich kelner, oboje zamówili to samo: stek i sałatkę z owoców morza.

- To bardzo miłe - powiedziała Lea.

- Tak?

- Wiesz, jak sprawić kobiecie przyjemność.

- Jesteś dla mnie najważniejszą osobą na świecie - powiedział zachrypniętym głosem, w którym mieszały się obawa, czułość i wiele innych uczuć. - Czy ja też jestem tak ważny dla ciebie?

Lea tylko sięgnęła przez stół, uścisnęła dłoń Michaela i powiedziała po prostu:

- Kocham cię.

- Naprawdę? - Kurczowo ścisnął jej palce. - Więc dlaczego nie chcesz ze mną zamieszkać?

- Bo to ty nie możesz się rozeznąć w swoich uczuciach.

- Clay uważa, że cię kocham. Twierdzi, że mocno mnie wzięło.

A Cindy jest zdania, że to tylko seks, pomyślała Lea. Więc kto właściwie ma rację?

- A ty skąd wiesz, że mnie kochasz? - zapytał nagle.

- Po prostu wiem. - Nie potrafiła analizować swoich uczuć, lecz tego przynajmniej była już pewna. - Ale ciebie może to przerażać... -

Rzeczywiście dostrzegła w jego oczach lęk.

- Cały czas myślę o tym, żeby cię dotknąć i być przy tobie blisko - wyznał. - Czy tak powinna wyglądać miłość?

- Nie wiem, jak przeżywają to mężczyźni.

- Ja też nie. - Michael trochę się zachmurzył. - Może lepiej przestańmy o tym mówić.

Lea nie miała nic przeciwko temu, więc przez chwilę siedzieli w milczeniu, popijając wino i smarując chleb masłem. Zaraz zresztą na stole pojawiło się wyśmienite jedzenie, które w dużym stopniu pochłonęło ich uwagę.

Dopiero kiedy nasycili pierwszy głód, Michael zaczął rozmowę na inny temat.

Lea dowiedziała się, że pod koniec miesiąca ma odbyć się ślub Claya, a on będzie tam w charakterze drużby.

- Wybierzesz się ze mną? - zapytał.

- Z radością.

- To dobrze, Lea. - Uśmiechnął się do niej. - Tak bym chciał, żeby nam się udało.

- Ja też.

Spojrzała mu w oczy i ujrzała w nich odbicie swoich marzeń, pragnień *con lai*, która zakochała się w chłopcu mieszanej krwi.

Po kolacji zjechali windą do klubu, gdzie Michael przedstawił Leę Claytonowi i jego narzeczonej, oszałamiająco rudej Kat.

Lea z podziwem patrzyła na tę parę, bo w każdym ich słowie i geście widać było, że bardzo się kochają.

Clay z kolei przyglądał się jej i Michaelowi, jakby zastanawiał się i oceniał ich związek. Jej to jednak nie przeszkadzało. Jeśli twierdził, że Michael ją kocha, to oczywiste, że był jej sprzymierzeńcem.

Po paru minutach Clay i Kat wymówili się swymi obowiązkami w klubie i odeszli. Wykazali się klasą, nie chcąc przeszkadzać zakochanej parze w romantycznym spotkaniu.

Kiedy zostali sami, Michael zaprosił ją do tańca, co przyjęła z ochotą. Poszli na parkiet i wmieszali się w roztańczony tłum.

Muzyka była głośna, zmysłowa i rytmiczna. Lea, ku swemu zdumieniu, spostrzegła, że w swych tanecznych ruchach jest niezwykle

erotyczna i wabiąca. Nigdy dotąd tak się nie zachowywała.

- Czy zostaniesz u mnie na noc? - Tak bardzo nie chciała być sama, nie chciała, żeby odszedł.

- Wiesz, że tak.

Gdy znów ją pocałował, Lea powiedziała sobie, że jest jej wszystko jedno, czy Michael dostrzega różnicę między miłością i pożądaniem, czy nie. Liczyło się tylko piękno ich wzajemnej bliskości i słodkie poczucie bezpieczeństwa, kiedy spała w jego ramionach.

Obudził się w łóżku Lei, w pościeli koloru lawendy, wśród białych mebli. Otaczała go wszechogarniająca kobiecość. Poczul się niepewnie. Próbował opanować lęk przed miłością, strach, co ma robić dalej.

Oparł się na łokciu i patrzył na śpiącą Leę, aż pod wpływem jego wzroku zatrzepotała rzęsami i otworzyła oczy.

- Co robisz? - zapytała.

- Patrzę na ciebie - odparł z uśmiechem.

- Dlaczego?

- Bo jesteś taka ładna.

Tej nocy kochali się długo i czule, pieszcząc się nawzajem godzinami.

Kiedy był przy niej, jego życie nabierało sensu, kiedy był od niej z dala, czuł się bliski szaleństwa.

- Chciałbym, żebyś ze mną zamieszkała - rzekł po raz któryś z kolei.

- Przecież uzgodniliśmy, że nie będziemy się z tym śpieszyć.

Michael spoważniał. Nie pojmował, dlaczego Lea z tak wielką ostrożnością traktuje ich związek.

- Myślisz, że działam pod wpływem impulsu?

- Tak. - Poglądziła go po twarzy. - Ale i tak cię kocham. Wiedział, że niewiele brakuje, a straci wszelką kontrolę

nad tym, co się dzieje. Czuł się jak w szponach żywiołu, który robił z nim, co chciał. Jedynie kiedy zatracali się w miłości, ich związek zdawał mu się czymś trwałym. Nadzy, rozgrzani i spoceni po nocy pełnej namiętności, nie na długo zachowali spokój. Wir pożądania porwał ich znowu i tym razem kochali się w sposób, jakiego przedtem nie znali i który jeszcze bardziej przekonał ich o wzajemnym oddaniu.

Seks oralny znaczył dla Michaela znacznie więcej niż zwykła gra wstępna. Był to akt absolutnego oddania i zaufania.

Lea zaś nie należała do kobiet nieśmiałych. Nawet jeśli nie miała wielkiego doświadczenia, to pierwotny, potężny instynkt rządził nią w sposób niezawodny i wskazywał, jak ma ofiarować swemu mężczyźnie największą rozkosz.

Potem zaś bawili się w łóżku jak dzieci, żartując, łaskocząc się i ochlapując wodą, która miała służyć do picia.

- Co za niezwykły początek dnia. - Michael uśmiechnął się leniwie, zarazem modląc się w duchu, żeby Lea pozostała z nim na zawsze.

Nagle sielankowy nastrój przerwał dźwięk telefonu komórkowego. Odebrał go z niemym przekleństwem na ustach, przeczuwając, że chodzi o interesy.

- Michael? - dobiegł go roztrzęsiony głos Cindy. - Widziałeś już dzisiejszą gazetę?

- Nie. Jestem u Lei. Co się dzieje?

- Zamieścili to na pierwszej stronie.

- Co? - Nerwowo zaczął zbierać swe porzucane ubrania, bo wiedział, że zaraz musi być gotowy. Cindy nie miała skłonności do egzaltacji.

- Wynik testu na ojcostwo. Jednak przedostało się to do prasy.

Michael zaklął głośno.

- Czy w tym artykule wspominają o Lei?

- Nie. To są głównie spekulacje, ale dla pana Danfor-tha sprawa nie wygląda dobrze.

Michael już wciągał spodnie.

- Zaraz z Leą będziemy w biurze. Resztę ekipy wyślij do Crofthaven.

- Już to zrobiłam.

- Dobrze. No to do zobaczenia.

Zakończył rozmowę i przykazał Lei, żeby jak najszybciej była gotowa. Wiedział, że niebawem rozpęta się burza.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Siedzieli we troje przy długim drewnianym stole w sali konferencyjnej w firmie Michaela. Lea miała przed sobą gazetę, która wpędziła ich wszystkich w niemały popłoch.

- Czuję się za to odpowiedzialna - powiedziała Cindy. - Miałam skutecznie zapobiegać takim sytuacjom. Może to ktoś z laboratorium?
- Albo ktoś, kto pracuje dla prawników Danfortha - odparł Michael.
- O tym teście wiedziała tylko garstka ludzi. Teraz może być już tylko gorzej.
- Jak temu przeciwdziałać? - Cindy zmarszczyła brwi.
- Szmatławce tego nie odpuszczą. Zaczną kojarzyć Danfortha z wszystkimi możliwymi kobietami z towarzystwa w Savannah. Pójdą na tapetę i panny, i mężatki, każda, która ma małe dziecko, zostanie prześwietlona.

Lea w milczeniu spojrzała na artykuł o ojcu. Prasa jeszcze nie wiedziała, że nieślubna córka Danfortha jest dorosła, więc ją ten skandal na razie ominął. Czuli się przez to jak oszustka, która specjalnie kryje się w cieniu i pozwala, aby wszystkie razy zebrał jej ojciec.

- Ciężko jest być osobą publiczną, a już szczególnie w polityce - powiedział Michael z goryczą. - Prasa prowadzi nieczystą grę.
- Nie pierwszy i nie ostatni raz - skwitowała Cindy. - Czeka nas ciężki dzień, a wy pewnie nic jeszcze nie jedliście, bo wyrwałam was z łóżka. Mam tu coś na ząb.

Chętnie skorzystali z zaproszenia, bo rzeczywiście byli głodni. Jedli szybko i w milczeniu, gotując się do starcia z przykrą rzeczywistością.

Michael nie wyglądał na kogoś, kto ostatnią godzinę spędził na wyrafinowanych grach erotycznych ze swoją kochanką. Był teraz bez reszty pochłonięty sprawami zawodowymi i tylko jego pomięte ubranie,

to samo, które nosił poprzedniego wieczoru, mogło wskazywać, że coś wymknęło się spod kontroli.

Lea wyglądała niewiele lepiej. Zaledwie zdążyła wciągnąć na siebie dzinsy i podkoszulek oraz w biegu umyć twarz i zęby. Natomiast Cindy, oczywiście, wyglądała jak modelka podczas sesji zdjęciowej.

- A co słyhać w Crofthaven? - zapytał ją Michael.

- Nasi ludzie nie dopuszczają mediów, starają się jakoś powstrzymać cały ten cyrk.

Lea wreszcie otrząsnęła się z szoku.

- To ja jestem za to wszystko odpowiedzialna - powiedziała. -

Gdybym zgodziła się na konferencję prasową z moim ojcem, do niczego takiego by nie doszło. Czy jest już na to za późno?

Cindy i Michael spojrzeli na nią z uwagą.

- Nie jest za późno - rzekł Michael. - Ale to nie będzie dla ciebie łatwe. Dziennikarze będą grzebać we wszystkich twoich sprawach, nawet w intymnych. Szczególnie w nich...

- Jestem to winna mojemu ojcu - stwierdziła z mocą.

- Myślę, że to doskonale rozwiązanie, Michael - orzekła Cindy. -

Jeśli pan Danforth i jego wietnamska córka wystąpią zwartym frontem, zadziała to na ich korzyść i zrobi dobre wrażenie. - Spojrzała na Leę. - Tym bardziej że w twojej przeszłości nie ma nic kompromitującego.

Oprócz Lady Savannah, pomyślała Lea. Ale to była prywatna sprawa pomiędzy nią i jej ojcem.

- Czy rzeczywiście jesteś gotowa to zrobić? - zapytał Michael.

- Tak, oczywiście. - Zresztą, czy miała jakiś wybór? Nie mogła dopuścić, żeby ojciec ucierpiał. Po dzisiejszym artykule dziennikarze rzucą się na niego jak sępy, wymyślając najbardziej nieprawdopodobne historie, i tylko ona może ich zastopować.

- Zadzwoń zaraz do Danfortha i powiem mu, żeby przedyskutował tę sprawę z szefową kampanii wyborczej. Niech razem zorganizują konferencję. - Michael, podchwyciwszy spojrzenie Lei, dodał: - Byłoby lepiej, gdybyś na jakiś czas wprowadziła się do mnie. Moja posiadłość jest dobrze strzeżona, paparazzi nie mają dostępu, a twoje mieszkanie...

- Dam sobie radę - weszła mu w słowo. Nie chciała korzystać z tego pretekstu, żeby z nim zamieszkać. Wołała mieć całkowitą pewność, że

Michael ją kocha, że jest pewny swych uczuć.

- W porządku... Idę zadzwonić do Danfortha. - Wziął kubek z kawą i poszedł na chwilę do swego gabinetu.

- Podjęłaś dobrą decyzję, ale zraniłaś jego dumę - orzekła Cindy, kiedy tylko za Michaeliem zamknęły się drzwi.

Lea poczuła, że po plecach przechodzi jej nagły dreszcz. Uznała to za ostrzeżenie.

- Kim jest ten mężczyzna, którym się interesujesz? - zapytała.

- A jak myślisz?

- Michael - odpowiedziała Lea, a serce waliło jej jak młotem.

- To szaleństwo. - Cindy zachowała spokój. Nie wypadła z roli, pogryzając ciastko. - Gdybym cię nie znała, pomyślałabym, że jesteś podejrzliwą jędzą i zazdrośnicą.

- Co ty powiesz? - Lea zmrużyła oczy.

- Twój problem polega na tym, że nie masz poczucia bezpieczeństwa.

- Wnioskujesz to z tego, że udało ci się mnie przekonać, bym nie zamieszkała z mężczyzną, którego kocham?

- Wspólne mieszkanie z Michaeliem nie sprawi, że on też cię pokocha. Po prostu będziesz tym, czego potrzebuje: dziewczyną do łóżka. Koniec będzie taki, że będziesz cierpieć.

W chwilę potem przyszedł Michael. Oczywiście ani Lea, ani Cindy nawet się nie zająknęły na temat tej rozmowy. Wrócono do przerwanej narady.

Na miejsce konferencji prasowej wyznaczono hotel Twin Oaks, czyli ten, gdzie odbył się bankiet, na którym Lea po raz pierwszy ujrzała swojego ojca. Oczekiwała konferencji w specjalnym apartamencie, gdzie szefowa kampanii wyborczej Abrahama, Nicola Granville, udzielała jej ostatnich rad i pouczeń, a także dodawała otuchy.

Nicola była sympatyczna i bezpośrednia, a przy tym ładna i mądra. Lea nie miała pojęcia, co tak naprawdę łączy ją z jej ojcem, lecz dobrze pamiętała, co mówił na ten temat Michael.

Szefowa kampanii zerknęła na zegarek. Musiała jeszcze dopilnować ostatnich przygotowań do spotkania z dziennikarzami, ale obiecała przyjść po Leę, kiedy będzie pora. Abraham Danforth miał niebawem

nadjechać.

Michael był w sali konferencyjnej, a przed apartamentem, w którym siedziała Lea, ustawił ochroniarza, żeby nie dopuszczał do niej nikogo niepożądanego.

Pozostała więc sam na sam ze swymi myślami. Nie miała pojęcia, gdzie może być teraz Cindy, lecz cieszyła się, że fałszywa blondynka nie kręci się nigdzie w pobliżu, bo jej obecność zdecydowanie działała jej na nerwy. Miała zamiar porozmawiać o niej z Michaeliem, lecz wolała zrobić to po konferencji, kiedy odzyska spokój ducha.

Ochroniarz zapukał i wsadziwszy głowę do środka, zaanonsował:

- Dwaj pani bracia chcieliby się z panią zobaczyć, panno Nguyen.
- Moi bracia? - Lea zerwała się na równe nogi. - Jest pan pewien?
- Tak, proszę pani. Sprawdziłem ich tożsamość. Adam i Marcus

Danforthowie.

- W takim razie proszę ich wpuścić.

Poprawiła na sobie sukienkę, drżąc z obawy, czy dobrze wypadnie w oczach swych nowo odnalezionych braci.

Kiedy w chwilę potem pojawili się przed nią, zaparło jej dech w piersiach. Byli o wiele przystojniejsi niż na zdjęciu. Wyżsi, silniejsi, bardziej muskularni.

- Jestem Adam - przedstawił się pierwszy.
- Lea - odpowiedziała z uśmiechem.

Powitanie wypadło ciepło i sympatycznie. Adam uściskał ją serdecznie, po bratersku, i ucałował w oba policzki.

- Mam straszną tremę przed konferencją - wyznała mu spontanicznie.

- Doskonale cię rozumiem, ale na pewno wszystko pójdzie dobrze. - Uśmiechnął się krzepiąco.

Potem podszedł do niej drugi brat, o którym wiedziała, że skończył prawo na Harvardzie i w tym charakterze pracował w rodzinnym imperium finansowym Danfor-thów.

- Ty na pewno jesteś Marcus - powiedziała.
- Mów do mnie Marc. - Wystarczyło, że spojrzeli na siebie, i natychmiast wytworzyła się między nimi więź wzajemnego zaufania. - Bardzo mi przykro z powodu śmierci twojej matki.

Lea była wzruszona i zaskoczona. Była pewna, że dla dzieci Abrahama jego wietnamska kochanka będzie tematem tabu, kimś, o kim woleliby zapomnieć.

- Dziękuję, Marc. Mnie też jest przykro, że wasza matka zmarła.
- To było tak dawno... Byłem jeszcze dzieckiem.
- Tak mi miło, że ty i Adam wstąpiliście, żeby się ze mną zobaczyć.
- Jesteś naszą nową siostrą. - Marc zerknął na brata. - A my zawsze trzymamy się razem, Ian, Reid i Kim nie mogli przyjść tu dzisiaj, ale na pewno skontaktują się z tobą niedługo.

- Będę na to czekać - odparła wzruszona.

Zaproponowała braciom coś do picia, lecz obaj odmówili i zaczęli zbierać się do wyjścia. Marc twierdził, że lepiej będzie, jeśli na konferencji będzie tylko ona i ojciec, a jako prawnik wiedział, co mówi.

Po ich wyjściu usiadła i czekała na Abrahama, wdzięczna mu za to, że dał jej taką rodzinę.

Kiedy konferencja dobiegła końca, Michael zaprosił Leę do siebie na kolację. Po dniu pełnym wytężonej pracy i napięcia marzył o spokojnym wieczorze we dwoje w domowym zaciszu.

Jedzenie przygotowywali wspólnie. On zajął się ziemniakami, ona smażyła kotlety i robiła sos, ale rozmawiali wyłącznie o tym, czy kartofle już są dobre i ile dodać do nich mleka.

Michael spostrzegł, że Lea jest jakby nieobecna duchem, pogrążona we własnych myślach.

- Dobrze dzisiaj poszło - zagadnął w końcu, obserwując ją uważnie.
- Tak, wzięwszy pod uwagę okoliczności. Ojcu wcale nie było łatwo wyznać publicznie, że popełnił cudzołóstwo, nawet jeśli winna była amnezja.

- Chciał to zrobić od chwili, kiedy cię poznał.
- Wiem, ale i tak uważam, że wymagało to od niego sporo odwagi.
- Dziennikarze będą sprawdzać jego świadectwa lekarskie, żeby Upewnić się, czy to prawda.

- Nie szkodzi. - Lea zmniejszyła gaz i przykryła patelnię pokrywką. Kolacja była już prawie gotowa. - W odróżnieniu ode mnie nie mam nic do ukrycia.

- Prasa nie dowie się o Lady Savannah, Lea. O to możesz być

spokojna.

- Nie, ale o naszym romansie pewnie się dowiedzą.

- Mnie to nie przeszkadza, jeśli napiszą, że z sobą sypiamy. A tobie?

Lea pochylała się teraz nad miską sałatki, którą posypywała tartym serem. Wydawało mu się, że unika jego wzroku, odpowiedziała jednak:

- Nie, przecież nie mamy się czego wstydzić. Więc dlaczego zachowywała się tak dziwnie?

- Wszystko w porządku? - zapytał. - Taka jesteś zamyślona.

- Coś mi chodzi po głowie. - Lea wreszcie spojrzała na niego.

- Co?

- Chciałabym wziąć kilka dni urlopu. Boję się, że inaczej nie poradzę sobie z tym całym medialnym szumem.

- To zrozumiałe. Czy w takim razie zmieniałaś zdanie i zamieszkaż u mnie?

- Tak, ale tylko na kilka dni, dopóki dziennikarze nie rzucą się na nowy temat. Nie masz nic przeciwko temu, prawda?

- Oczywiście że nie. Przecież wiele razy ci to proponowałem. Też wezmę kilka dni wolnego, żebyśmy mogli być razem.

Lea uśmiechnęła się do niego z wdzięcznością. Jego wsparcie i obecność były jej teraz rzeczywiście potrzebne.

Michael wyczuł jednak, że chodziło nie tylko o to. Był pewien, że Lea coś jeszcze przed nim ukrywa, lecz na razie nie chciał na nią naciskać, dlatego zmienił temat.

- Prowadzę teraz śledztwo w sprawie przecieku informacji o teście na ojcostwo. - Zależało mu na tym, żeby Lea wiedziała, jak bardzo chciał znaleźć sprawcę całego zamieszania.

- Masz już jakieś dowody?

- Nie, ale tylko kilka osób wiedziało o teście, więc śledztwo idzie tym tropem.

Wierzyła, że wcześniej czy później znajdzie winnego.

Mieszała teraz sos w garnku, podczas gdy kotlety dusiły się jeszcze pod przykryciem. Jej widok sprawiał Michaelowi przyjemność.

Obecność kobiety w kuchni stwarzała miłą, domową atmosferę. Dopiero teraz uświadomił sobie, jak bardzo go to cieszy.

W chwilę potem zasiedli do kolacji, przy świecach i spokojnej

muzyce z płyt. Lea opowiadała o swych wrażeniach ze spotkania z braćmi, o tym, jak wielką radość sprawili jej swoją wizytą.

Deser jedli na patio. Wokół panował spokój letniego wieczoru, na niebie pojawiły się gwiazdy.

Michael uznał, że nadszedł właściwy moment na poważną rozmowę.

- Powiedz mi, o co chodzi. Przecież nie tylko o to, że nagle stałaś się osobą publiczną.

Lea wzięła głęboki oddech.

- Mam pewne problemy z Cindy.

- Jakie problemy? - zapytał z niepokojem.

- Wydaje mi się, że ona próbuje nas rozdzielić. - W zamyśleniu zamieszała łyżeczką lody.

- Dlaczego miałyby to robić? - Michael patrzył na nią osłupiały.

- Bo się tobą interesuje. - Spojrzała mu prosto w oczy. - Ty jesteś tym tajemniczym mężczyzną, którego chciałyby zdobyć.

- Powiedziała ci to?

- Nie. Zaprzeczyła, ale jestem przekonana, że to prawda.

- Podaj mi jakieś argumenty, które by to potwierdzały. - Wprost nie posiadał się ze zdumienia.

- Wciąż mi powtarza, że zależy ci na mnie tylko ze względu na seks i że to nigdy nie będzie nic głębszego. - Głos jej trochę zadrżał. - Że będę tylko cierpieć.

- I to mówi kobieta, której rzekomo na mnie zależy! Dlaczego miałyby na mnie polować, jeśli uważa mnie za takiego drania? No, Lea, oprzytomnij!

- Pewnie jest przekonana, że stworzylibyście głębszy i trwalszy związek. A może jest jej wszystko jedno, bo liczy się to, że jesteś bogaty? Tak czy owak, usiłuje stanąć pomiędzy nami.

- Musiałaś ją źle zrozumieć. Cindy jest moją asystentką od prawie trzech lat i nigdy nie miała na mnie żadnych zakusów. Nigdy nic między nami nie było, bo po prostu nie iskrzy.

- Ale zaangażowałeś ją ze względu na jej wygląd. Pamiętasz, w galerii powiedziałeś, że lubisz przebywać w otoczeniu pięknych kobiet.

- Tak, pamiętam. - Michael zaczynał tracić cierpliwość. - Po prostu tak mi się powiedziało, jak to w towarzyskich sytuacjach bywa. Nie

jestem idiotą i nie zatrudniam modelek w firmie ochroniarskiej. Przyjąłem Cindy ze względu na jej kwalifikacje, a nie na wygląd. To, że jest urodziwa, miało znaczenie drugorzędne.

Lea odsunęła miseczkę z lodami.

- Tak, a mężczyźni kupują „Playboya” z powodu artykułów.

- Czyżbyś twierdziła, że Cindy tylko udaje, że coś umie, a tak naprawdę zatrudniłem ją... by mi umiała czas? - Michael poczuł, że ta rozmowa zaczyna przypominać mu dawne kłótnie rodziców, oskarżenia, którymi matka obrzucała ojca, nawet wtedy, kiedy przypadkiem jej nie zdradzał. - To wszystko urojenia, to wina twojej nadpobudliwej wyobraźni. - Serce ścisnęło mu się w piersi. Czy Lea nie rozumiała, ile dla niego znaczy? Czy nie wiedziała, ile przez nią wycierpiał? I jak bardzo był zagubiony? - Moje uczucia do ciebie wcale nie opierają się na seksie - zakończył obronnym tonem.

- Może i nie, ale nie opierają się też na zaufaniu. Nie odpowiedział. W głowie wciąż pobrzmiwały mu echa domowych awantur z czasów dzieciństwa. Gniew. Zazdrość. Niewierność. Złe słowa, powodowane furią rękoczyny. Przysiągł sobie, że nie dopuści, by kiedykolwiek powróciło to w jego życiu.

Lea wstała z krzesła. Chociaż bardzo chciała zachować spokój, kolana pod nią drżały.

- Sam pchasz się w ręce Cindy - podsumowała. - Nie minie dużo czasu, a zaczniesz cię pocieszać w łóżku.

- Moja asystentka nie interesuje mnie jako kobieta, ja również jej nie interesuję jako facet. Czy tego nie widzisz? - Michael też wstał. - Świetnie pracuje i jest bardzo lojalna, i tylko to w niej cenię. To prawda, ma dużo sprytu, bywa też ostra, a nawet bezwzględna, ale tylko w sprawach zawodowych.

- W prywatnych też.

- Lea, wiem, że ona cię onieśmiela. Od razu to zauważyłem.

- Ona też... i teraz to wykorzystuje. Najpewniej spodziewa się, że się o nią pokłócimy, i ma nadzieję, że będziesz jej bronił.

- Nie mogę jej potępić, nie mając żadnego dowodu.

- To, co mówię, powinno być dowodem. Moja intuicja powinna ci wystarczyć. Kobieta wie, kiedy druga kobieta chce jej odebrać

mężczyznę.

- A moja intuicja? Przecież jestem detektywem - warknął. Wiedział, że zazdrość, nawet gdy jest bezpodstawna, potrafi zawładnąć rozumem, wiedział, jak bardzo bywa niszcząca.

Lea nie odpowiedziała, tylko odwróciła się na pięcie i weszła do domu, zostawiając go samego.

Zaklął pod nosem i poszedł za nią, lecz zaniepokoił się, widząc, że bierze swoją torebkę.

- Czy w tych okolicznościach oczekiwałeś, że tu zostanę? - zapytała retorycznie.

Argument, że przed jej domem pewnie czekają już paparazzi, nie był w stanie jej zatrzymać. Nic nie było w stanie tego dokonać.

- Walczyłabym o ciebie, gdybym miała jakieś szanse - oświadczyła - ale nie zamierzam wdawać się w wojnę z Cindy. Skoro stoisz po jej stronie, sprawa jest beznadziejna. Jak mogę myśleć o przyszłości z mężczyzną, który mi nie ufa?

Kiedy odeszła, uświadomił sobie, że miała rację. Nie dał jej żadnej szansy. To przeraziło go bardziej niż sam fakt, że się w niej zakochał.

Dwie godziny później Michael wprost szalał z niepokoju. Raz po raz spoglądał na zegarek. Nie był w stanie skontaktować się z Leą, chociaż co chwila do niej dzwonił. Odpowiadała jedynie automatyczna sekretarka. Ile takich wiadomości już zostawił?

Znów sięgnął po telefon, lecz tym razem nakręcił prywatny numer Abrahama Danfortha.

Po czwartym dzwonku starszy pan podniósł słuchawkę.

Kiedy Michael się przedstawił, po drugiej stronie zapadła cisza.

- Czy dzwonicz w sprawie Lei? - zapytał w końcu Abraham.

- Tak...

- Hm... Jest u mnie, ale nie wiem, czy zechce z tobą rozmawiać.

A więc Danforth już wiedział, że Michael sprawił przykrość jego córce.

Jednak po konsultacjach z Leą przełączył rozmowę do jej pokoju, choć nim to się stało, powiedział ostrym tonem:

- Uważaj, młody człowieku. Jeśli znów coś będzie nie tak, zajmę się tobą osobiście.

- Rozumiem... - Michael wiedział, że nie są to czcze pogroźki. Zresztą i tak nie miał zamiaru zadzierać z wielkim Abrahamem Danforthem. Miał wystarczająco dużo innych kłopotów.

Po chwili w telefonie usłyszał głos Lei:

- Michael? Ojciec powiedział, że chcesz ze mną rozmawiać.
- Chciałem tylko sprawdzić, czy wszystko w porządku. Zostawiałem wiadomości na twojej sekretarce, ale bez skutku.

- Zobaczyłam pod moim domem tłum reporterów, więc dodałam gazu i pojechałam do Crofthaven.

- Zatrzymasz się tam na dłużej?

- Tak. Zająłam jeden z pokoi gościnnych. Wyobraził ją sobie, jak siedzi na łóżku chippendale przykrytym satynową kołdrą, z poduszkami o złotych frędzlach, otoczona całym tym przepychem.

- Cieszę się, że jesteś wśród rodziny - powiedział szczerze.

- Ja też.

- Wiesz, Lea... ta historia z Cindy przypomniła mi moich rodziców.

- W takim razie powinieneś rozumieć, co czuję. - Westchnęła.

- Kiedy mój ojciec w najbardziej niewinnej sprawie porozmawiał z jakąś kobietą, matka natychmiast stawała się zazdrosna.

- Nie jestem zazdrosna o Cindy.

- Ale jej nie ufasz. - Poczul się tak, jakby nie ufała również jemu.

- Ona intryguje przeciwko nam, ale ty mi nie wierzysz. Zanosilo się na kolejną awanturę, do której Michael za wszelką cenę nie chciał dopuścić. Rozmowa utknęła w martwym punkcie.

- Musze mieć trochę czasu, żeby to wszystko przemyśleć - powiedział.

- Proszę bardzo, Michael. Masz tyle czasu, ile tylko zechcesz. - Była zła i dotknięta do żywego, że lekceważył jej opinię.

Próbował ją przekonać o szczerości swych uczuć, lecz wyglądało na to, że nie osiągną dawnego porozumienia, a poprzednia bliskość i przyjaźń gdzieś pierzchły.

Nie pozostawało im nic innego, jak skończyć tę rozmowę i życzyć sobie dobrej nocy. Mieli za sobą długi i wyczerpujący dzień, a nocne niebo rozjaśniał już łagodny blask księżyca.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Cały następny tydzień upłynął Michaelowi w nie najlepszym nastroju. Wiedział, że zawałił sprawę, i teraz musiał ponieść konsekwencje.

Złamał serce Lei, swoje też mocno nadwerężył. Zniszczył to, co zdążyli już razem zbudować, i teraz cierpiał, tęskniąc za nią tak, że niemal przekraczało to granice jego wytrzymałości.

Siedząc w swoim pokoju w biurze, uznał, że koniecznie powinien porozmawiać z Cindy.

- Za moment przyjdę - powiedziała, kiedy wezwał ją przez telefon.

Wkroczyła do gabinetu wyraźnie zaniepokojona.

- Czy coś się stało?

Zaprosił ją, żeby usiadła, co zrobiła niezwłocznie, zakładając nogę na nogę w sposób dość prowokujący, a krótka spódnica podciągnęła jej się jeszcze wyżej.

- Ciekawe, co Lea powiedziałyby o twoim stroju - mruknął Michael.

- Chyba nie będziemy znowu wałkować tamtej sprawy z Leą, co?

Michael zmarszczył brwi. Trzy dni temu przedstawił Cindy oskarżenia Lei, lecz ona stanowczo wszystkiego się wyparła. Zadzwoiła nawet do Lei z przeprosinami, lecz ta nie chciała z nią rozmawiać.

Teraz też nie widać było u niej skruchy.

- A więc nadal trzymasz się tej swojej historyjki? - zapytał.

- To nie jest żadna historyjka. Już ci tłumaczyłam, że mówiłam jej to wszystko tylko z życzliwości.

- Bo chciałaś się z nią zaprzyjaźnić i przestrzec, żeby nie dała się zranić?

- Tak, ale ona źle zrozumiała moje intencje. - Cindy przybrała przepaszający wyraz twarzy. - Jesteś na mnie zły, Michael, bo powiedziałam Lei, że ją wykorzystujesz... Bardzo mi przykro, ale ona

zupełnie nie ma poczucia bezpieczeństwa, a ty jesteś silny i agresywny.

- Chcesz powiedzieć: bezwzględny?

- Być może, ale ja też taka jestem. Jesteśmy ulepieni z jednej gliny, Michael.

- To znaczy? Że tworzylibyśmy zgrany zespół? Cindy poprawiła włosy i zakołysała kolczykami.

- Już tworzymy zgrany zespół. Dobrze nam się razem pracuje.

- Tak mi się dotąd wydawało - powiedział cicho, lecz dobitnie.

- Dotąd? Michael, czy coś się stało? Dlaczego tak mnie traktujesz?

- Skończ z tymi bzdurami, Cindy. Tym razem już nie dam się złapać na twoje sztuczki. - Wstyd mu było, że wierzył jej bardziej niż Lei i że tyle czasu trwało, zanim przejrzał jej subtelnie knutą intrygę i sieć misternych kłamstw, którą go oplótła. - Badałem sprawę przecieku dotyczącego testu na ojcostwo. Zgadnij, w jakim kierunku prowadzą poszlaki?

Nie odpowiedziała. Czekala.

- Do tego biura, Cindy. Do ciebie.

- Masz na to niepodważalny dowód?

- Wciąż nad tym pracuję, ale nie mam żadnych wątpliwości, że ty to zrobiłaś. Miałaś zarówno okazję, jak i motyw.

- Jaki motyw? - Rzuciła mu zimne spojrzenie, odsłaniające jej prawdziwą, bezwzględną naturę. - Chodzi ci o tę twoją skośnooką kochankę?

Michael zacisnął dłonie na krawędzi biurka, walcząc z pokusą, by nie zwinąć ich w pięści.

- Gdybyś była mężczyzną... - syknął przez zęby.

- Ale nie jestem. - Cindy wstała i poprawiła spódnice. - Niczego mi nie udowodnisz, Michael. Dysponujesz tylko jakimiś mętnymi poszlakami.

Miała rację. Nie miał szans na zdobycie konkretnych dowodów przeciwko niej, wystarczyła mu jednak jej gwałtowna, zaprawiona jadem reakcja. Właśnie tego mu było trzeba, by zakończyć tę przykrą grę.

- Wynoś się stąd - warknął. - I to natychmiast.

- Nie mam nic przeciwko temu. Nawet bez twoich referencji znajdę sobie lepszą pracę.

- Opróżnij swoje biurko. I radzę ci, pośpiesz się.

Wzruszyła ramionami i wyszła bez słowa. Wtedy wziął telefon i nakręcił numer Lei, modląc się w duchu, żeby mu wybaczyła.

Lea przybyła do biura firmy Whittaker i Wspólnicy z lękiem w sercu, obawiała się bowiem kolejnych przykrości.

W holu ujrzała Michaela. Czekał na nią i od razu wyjaśnił, po co ją tu wezwał.

- Chciałem, żebyś była świadkiem odejścia Cindy. Lea, ona już zbiera swoje rzeczy. Właśnie ją wyrzuciłem.

Musiła usiąść na sofie, żeby trochę ochłonąć z wrażenia. Michael usiadł koło niej.

- Aż boję się myśleć o tym całym nieporozumieniu. Pewnie już mnie nienawidzisz - rzekł.

- Nigdy nic takiego nie powiedziałam.

- Czy to znaczy, że wciąż mnie kochasz?

- Przecież wcale nie przestałam, Michael.

- Marzyłem, że to powiesz. I przepraszam, że nie wierzyłem w to, co mówiłaś o Cindy.

- Czy stało się coś, co sprawiło, że zmieniłeś zdanie?

- Tak. To ona przekazała prasie wiadomość o teście Danfortha na ojcostwo. - Przerwał na chwilę. - Cóż, zachowywałem się wobec niej jak ślepiec. - Niełatwo mu się było przyznać do własnej głupoty, ale jakoś poszło. - Wszystkie znaki wskazywały, o co jej chodzi, ale tego nie widziałem. Mniej więcej w czasie, kiedy poznałem ciebie, zaczęła mnie prosić o rady w sprawie jakiegoś tajemniczego mężczyzny, a ja nie rozumiałem, że chodzi o mnie. Byłem zbyt zaabsorbowany naszym romanssem, żeby w ogóle cokolwiek do mnie docierało. Liczyłaś się tylko ty. Wciąż myślałem o tobie.

- O mnie i o Lady Savannah.

- Ale o tobie więcej. Dopóki obie nie stałyście się moją obsesją.

- Dlaczego tak bardzo ufałaś Cindy?

- Nigdy w przeszłości nie dawała żadnych powodów do podejrzeń. Byłem pewien jej lojalności, poza tym była bardzo kompetentna.

- A co powiedziała, kiedy zarzuciłaś jej, że to ona wyniosła na zewnątrz informację o teście?

- Nie przyznała się, lecz także nie zaprzeczyła. Była arogancka, nie wierzyła, że zdołam jej cokolwiek udowodnić.

- A zdołasz?

- Pewnie nie, ale będę próbował. Zawiedziona Lea westchnęła, lecz zapytała jeszcze:

- Czy dowiedziałeś się, jakie miała motywy?

- Myślę, że próbowała popchnąć cię w stronę ojca, a odsunąć ode mnie. Chciała, żebym poczuł się opuszczony i samotny. Bo gdzie mógłbym wtedy szukać pocieszenia?

- U wiernej asystentki...

- Pewnie taką miała nadzieję. - Michael wziął ją za rękę. - Proszę, wybacz mi. Zachowałem się jak dureń. Ale mi wybacz.

Ponieważ Lea też nie czuła się bez winy, z miejsca mu wybaczyła. Przecież był dla niej wszystkim i wiedziała, że tak już pozostanie.

- Cindy była głupia, sądząc, że może mnie od ciebie oderwać! - wybuchnął Michael. - Nikt mi cię nie zastąpi. W moim sercu jest miejsce tylko dla ciebie.

Lea w napięciu czekała na te najważniejsze słowa.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - zapytała cicho.

- To, że wreszcie zrozumiałem, czym jest miłość. Myślę, że w głębi serca zawsze to wiedziałem, ale bałem się przyznać.

- A więc kochasz mnie? - Poczowała lekki zawrót głowy.

- Jak szalenciec. Przez ten ostatni tydzień bez ciebie myślałem, że zwariuję. Tak jest zresztą cały czas. Nie potrafię bez ciebie żyć, ale nie wiedziałem, że to miłość. Zrozumiałem to dopiero ostatnio, kiedy poróżniła nas sprawa Cindy.

- Ja też nie potrafię bez ciebie żyć - odpowiedziała cicho Lea.

- Czy możemy zacząć od nowa?

- Oczywiście. Nadal chcesz, żebym z tobą mieszkała?

- Chcę tego bardziej niż cegokolwiek.

- To tak jak ja.

Pocałowali się i przytulili, tak bardzo spragnieni wzajemnej czułości i bliskości.

- No to jedno już mamy za sobą - powiedziała Lea. - Sprawa Cindy została zamknięta.

- Nie rozumiem, jak mogłem dać jej się podejść. Powinienem być cię słuchać.

W tym momencie otworzyły się drzwi do biur i w holu pojawiła się była asystentka z pudełkiem rzeczy pod pachą. Przeofilowała przed Michaeliem i Leą, ledwie zaszczywiwszy ich pogardliwym spojrzeniem. Zresztą w tej sytuacji żadna rozmowa nie miała sensu.

Lea przez moment poczuła przyływ wściekłości do kobiety, która chciała zniszczyć jej szczęście, lecz zaraz się uspokoiła, gdy tylko za Cindy zamknęły się drzwi.

- Chciałabym zapomnieć o jej istnieniu - mruknęła.

Kiedy Michael znów wziął ją w ramiona, oboje poczuli, że rodzi się między nimi coś prawdziwego i pięknego i że nic już nie stoi na drodze ich miłości.

Ślub Claytona Crawforda i Katriny Beaumont zgromadził całą śmietankę towarzyską Savannah. Odbywał się w ogrodzie Greek Revival, posiadłości należącej do rodziców panny młodej.

Lea siedziała z innymi gośćmi i podziwiała wspaniały orszak, a Michael, jako drużba, towarzyszył panu młodemu.

Clayton był wzruszony i przejęty, a kiedy rozbrzmiały dźwięki marsza weselnego, popatrzył na swą ukochaną z nieukrywaną miłością i zachwytem.

Bo rzeczywiście, panna młoda wyglądała pięknie w sukni wyszywanej perełkami i w długim, powłóczystym welonie.

Kiedy przebrzmiały słowa małżeńskiej przysięgi i nowo poślubieni wymienili obrączki, wypuszczono w niebo parę białych gołębi i obsypano nowożeńców płatkami róż.

W godzinę później Lea i Michael siedzieli już przy stole weselnym zastawionym z takim samym przepychem, jaki cechował całą ceremonię. Potrawy wydawały się zbyt piękne, aby je jeść.

- Wspaniała uroczystość, prawda? - zagadnął Michael.

- Prawie jak w bajce...

- Czy to prawda, że większość małych dziewczynek marzy o ślubie? Jak to było z tobą?

Lea potrząsnęła głową.

- Staralam się nie marzyć zbyt dużo, ale w Wietnamie śluby są

równie ważne jak tutaj.

- Opowiedz mi o wietnamskich ślubach - poprosił.

- Zgodnie z tradycją, w przeddzień ślubu narzeczonemu nie wolno się z sobą widzieć, no mogłoby im to przynieść pecha. Panna młoda ma na sobie suknię zwaną *ao dai*, a najważniejszy kolor to czerwony, bo oznacza miłość i namiętność.

- A jaki kolor nosi pan młody?

- Czarny, z czerwonym kwiatem. Ważne jest też jedzenie. Na wietnamskim weselu powinno być nie mniej niż dwadzieścia dań, a bułeczki maślane są podwójne, symbolizują bowiem młodą parę.

- To ładne. I romantyczne.

Przyjęcie toczyło się dalej wśród rozmów, śmiechów i toastów, a potem nastąpiły tańce.

Lea w takt muzyki tuliła się do Michaela, wdychała znajomy zapach wody kolońskiej i było jej dobrze, tak bezgranicznie dobrze. Czuła, że z każdą chwilą kocha go coraz bardziej.

W pewnym momencie przerwali taniec, a Michael zaprowadził ją na najbliższy taras i z tajemniczą miną wyciągnął coś z kieszeni smokinga.

- To dla ciebie - powiedział, podając jej jakiś mały przedmiot. -

Pantera.

Oszołomiona Lea wpatrywała się w wysadzany brylantami drogocenny przedmiot w kształcie drapieżnika o rubinowych oczach.

- To dlatego, że jesteś z klanu pantery?

- Chciałem dać coś wyjątkowego, co tylko my zrozumiemy.

- Jest piękna. Wspanialsza niż cokolwiek, o czym mogłabym zamarzyć,

- To prezent zaręczynowy - powiedział cicho.

Lea na moment zaniemówiła, ale to nie był sen. Michael patrzył na nią tak, jak Clay patrzył na swą oblubienicę, kiedy prowadził ją do ślubu.

- Czy prosisz mnie, żebym za ciebie wyszła?

- Tak.

- O mój Boże. - Przycisnęła naszyjnik z panterą do serca. - Zupełnie tego nie oczekiwałam. Jeszcze nie teraz.

- Czy to zbyt szybko?

- Nie, nie za szybko. Mogłabym wyjść za ciebie nawet dzisiaj, jutro,

pojutrze, w każdej chwili. W czerwonej sukni i w tym naszyjniku.

- Też nie chcę już czekać. Pobierzemy się najszybciej, jak się da. -
Wziął ją w ramiona. - Jesteś kobietą, którą kocham, i chcę, żebyś była
moją żoną.

- Ja też cię kocham, Michael. I bardzo bym chciała... no wiesz...

Wiedział, czego chciała. Wyczytał to w jej pełnym miłości i
pożądania wzroku.

- Hm, też bym chciał. Ale teraz? Tutaj? Uśmiechnęła się.

- Jak wrócimy do domu.

- W takim razie wracajmy tam zaraz.

Obsypał ją pocałunkami, które były jak deszcz różanych płatków na
ślubie Claya i Kat. Lea wiedziała już, że posiada wszystko, czego mogła
zapragnąć: prawdziwą miłość, gorącą namiętność, parne noce w
Savannah, cały piękny świat, który tylko oni dwoje mogli razem
stworzyć.